

* * *

Polska dyplomacja na Wschodzie w XX — początkach XXI wieku, pod red. Henryka Strońskiego i Grzegorza Seroczyńskiego, Olsztyn–Charków 2010, Wydawnictwo Littera, ss. 656

Rzadko się zdarza w historiografii, aby jednego roku ukazało się kilka wartościowych opracowań dotyczących tego samego obszaru badawczego. I to nie będących wynikiem prac zespołu badawczego, lecz pisanych niezależnie od siebie, w różnych ośrodkach akademickich. Taki był 2010 r. w badaniach nad dziejami dyplomacji polskiej na Wschodzie (rozumianym jako obszar europejskiej części dawnego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich). Ukazała się wówczas świetna monografia Jana Jacka Bruskiego o polityce Drugiej Rzeczypospolitej wobec Ukrainy w latach 1921–1926¹ i praca Marcina Kruszyńskiego o działalności ambasady polskiej w Moskwie w okresie 1921–1939 (w wielu zakresach książka obejmuje również działalność polskiego wywiadu i służby konsularnej w ZSRR)². Wydany też został długo oczekiwany, ale za to monumentalny (1131 stron) VI tom *Historii dyplomacji polskiej*, obejmujący lata 1944–1989³. Za podsumowanie można by uznać wydanie recenzowanej pracy zbiorowej, choć należy też wspomnieć, że rok później (2011) wydano drukiem protokoły z posiedzeń zjazdów konsularnych w ZSRR, stanowiące kapitalne źródło do dziejów polskich służb zagranicznych na Wschodzie⁴. Wydarzenia te upoważniają do stwierdzenia, iż w badaniach nad służbami polskiego MSZ za wschodnią granicą dokonał się wyraźny postęp, wzbogacający (czasem zmieniający) ustalenia zawarte w tomach *Historii dyplomacji polskiej*. Dotyczy to zwłaszcza struktur organizacyjnych i obsady placówek MSZ.

Badanie dyplomacji na Wschodzie w XX w. wymaga od badacza znajomości specyfiki rzeczywistości komunistycznej. Dyplomaci i konsulowie z krajów cywilizacji zachodnioeuropejskiej udający się tam z misjami mieli przed sobą zadanie trudniejsze niż w krajach zupełnie egzotycznych. Specyfika „wschodu rosyjskiego” (czy — posługując się klasyfikacją Samuela P. Huntingtona — cywilizacji prawosławnej) była bowiem ukryta pod warstwą powierzchownego podobieństwa do stosunków zachodnich. Zjawisko to spotęgował jeszcze totalitaryzm komunistyczny. I o ile — przykładowo — dyplomata w Chinach nie miał wątpliwości, że działa w zupełnie obcych realiach, to w Charkowie mógł uznać, że jest niemal w znanej mu rzeczywistości. Tak jednak nie było. Po przekroczeniu wschodniej granicy Polski zaczynał się rzeczywiście inny świat. Dobrym potwierdzeniem tej specyfiki jest mało znana historia „kijowskiego konsula Pirro”.

Gdy w lutym 1919 r. bolszewicy zajęli Kijów, pojawił się tam z „misją dyplomatyczną” hrabia Albert Pietrowicz Pirro (również — Alberto Pirro). Miejscowym władzom i prasie oświadczył, iż jest przedstawicielem Brazylii i zamierza otworzyć w mieście konsulat gene-

¹ J. J. Bruski, *Między prometeizmem a Realpolitik. II Rzeczpospolita wobec Ukrainy sowieckiej 1921–1926*, Kraków 2010, ss. 416.

² M. Kruszyński, *Ambasada RP w Moskwie 1921–1939*, Warszawa 2010, ss. 366.

³ *Historia dyplomacji polskiej*, t. VI: 1944/1945–1989, red. W. Materski i W. Michowicz, Warszawa 2010.

⁴ *Zjazdy konsulów polskich w ZSRR. Protokoły i referaty 1927–1934*, oprac. E. Kołodziej, M. Mazur, T. Radzik, Lublin 2011, ss. 468.

ralny tego kraju. Miasto oddało do jego dyspozycji wielki gmach przy ulicy Podwalnej. Sam konsul (w niektórych publikacjach określany jako ambasador) rozpoczął marsz przez przyjęcia organizowane przez inne placówki konsularne i miejscowe salony towarzyskie, gdzie opowiadał o swoich planach i zapotrzebowaniu na pracowników do uruchamianego urzędu. Dyskretnie też dawał do zrozumienia, iż może ułatwić opuszczenie Ukrainy z majątkiem i wyjazd do Brazylii. To wystarczyło, by wkrótce do „konsulatu generalnego Brazylii” zgłaszały się dziesiątki osób spośród niedawnej burżuazji, inteligencji i arystokracji kijowskiej, z nadzieją na opuszczenie chaosu wojny domowej i czerwonego terroru. „Urząd” masowo wydawał „paszporty brazylijskie” i wize, nikomu niemal nie odmawiając. Organizował też wyjazdy zainteresowanych za granicę. W rzeczywistości wyjeżdżających przejmowała komunistyczna policja polityczna i niemal natychmiast rozstrzeliwała. „Konsulat” był bowiem mistyfikacją mającą dokonać selekcji wśród elit kijowskich, zaś „hr. Pirro” był Łotyszem, doświadczonym czekistą. Po wkroczeniu do Kijowa wojsk gen. Antona Denikina wszczęto w tej sprawie śledztwo. Jednak sprawę naświetliły dopiero zeznania samego Pirra, który kilka lat później zbiegł z ZSRR na Łotwę i tamtejsza prasa opublikowała jego wspomnienia⁵.

Recenzowana praca zbiorowa jest pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej, która obradowała w Charkowie, w dniach 4 i 5 VI 2010 r. Głównymi organizatorami były Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko–Mazurskiego i Konsulat Generalny RP w Charkowie, a personalnie — prof. Henryk Stroński (pracownik olsztyńskiego instytutu, pomysłodawca i *spiritus movens* spotkania) oraz dr Grzegorz Seroczyński polski konsul generalny w Charkowie. W organizacji pomagało Stowarzyszenie Uczonych Polskich Ukrainy, Charkowski Narodowy Uniwersytet im. W. N. Karazina i Centrum Badań Europy Wschodniej UWM. Było to z pewnością jedno z ważniejszych spotkań naukowców Polski i Ukrainy ostatnich lat⁶. Teksty do publikacji nadesłało 45 naukowców (historyków, ekonomistów i politologów) z wielu ośrodków badawczych obu krajów⁷. Wskazały one na postęp i duże zainteresowanie badaniami nad obecnością polskich służb zagranicznych na Wschodzie. Za szczególnie cenne należy uznać skonfrontowanie ustaleń badaczy powstałych na podstawie dokumentacji archiwalnej z doświadczeniami praktyków, obecnych i niedawnych pracowników polskiego MSZ, którzy licznie uczestniczyli w konferencji. Refleksje tych ostatnich pozwalają uzupełnić badania o aspekty często nieutrwalone w archiwaliach, subiektywne, ulotne i tym bardziej wartościowe. Wydaje się, że dopiero wówczas obraz przeszłości zbliża się do pełni.

Nawet skrótkowe ustosunkowanie się do treści 45 artykułów zawartych w recenzowanym tomie rozbudowałoby recenzję do rozmiarów wielostronicowego opracowania. Pozostaje więc zaszyfrowanie kierunków badań prowadzonych przez poszczególnych naukowców i odesłanie po szczegóły do wydanego w Olsztynie tomu.

⁵ „Goniec Nadwiślański”, 20 II 1926, nr 41, s. 3. O prowokacji Pirra pisano m.in.: A. Berkman, *The Bolshevik Myth*, New York 1925; S. P. Melgunov, *The Red Terror in Russia*, London 1925; A. Balabanoff, *My Life as a Rebel*, London 1938. Zapewne „Pirro” nie było prawdziwym nazwiskiem. Jego narodowość potwierdza znane twierdzenie o wysokim odsetku Łotyszy wśród funkcjonariuszy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w pierwszych latach, by wymienić Jakowa Christoforowicza Petersa, Martina Iwanowicza Lacisa czy Fiodora Iwanowicza Ejchmansa. O poważnym odsetku Łotyszy wśród czekistów: R. H. Bruce Lockhart, *Pamiętnik angielskiego agenta*, Warszawa 1934, s. 353–354, 370 i in.

⁶ Przebieg obrad konferencji został opisany: A. Ambrochowicz, T. Gajownik, „Polska dyplomacja na Wschodzie w XX — początkach XXI wieku” — *sprawozdanie z międzynarodowej konferencji naukowej w Charkowie*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 4, s. 205–208.

⁷ Nie wszyscy uczestnicy konferencji w Charkowie skierowali teksty do druku; nie wszyscy też Autorzy tekstów uczestniczyli w obradach. Książka nie jest więc wiernym odbiciem przebiegu obrad.

Część pierwsza pracy nosi tytuł *Początki polskiej dyplomacji na Wschodzie w okresie międzywojennym*. Podobnie jak w pozostałych, artykuły poświęcone są trzem głównym aspektom dyplomacji: organizacyjnemu (działalności placówek MSZ), personalnemu (szkice biograficzne dyplomatów i konsulów) i merytorycznemu (omawiane są problemy kontaktów między Polską a podmiotami stosunków międzynarodowych na wschodzie). Zdzisław J. Winnicki (Wrocław) opisał działalność Przedstawicielstwa Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego w Rosji. Pomimo podtytułu „zarys problematyki” ten udany tekst stanowi cenne uzupełnienie ustaleń z monografii Janusza Sibory o początkach dyplomacji Drugiej Rzeczypospolitej. Tetiana Łychaczowa (Charkowski Narodowy Uniwersytet im. W. N. Karazina) zamieściła artykuł o polskich organizacjach pomagających ofiarom wojny na Wschodzie w latach 1914–1921. Lubow Żwanko (Charkowska Akademia Nauk) napisała obszerny tekst o przebiegu „reewakuacji” polskich uchodźców z obszarów Ukraińskiej Republiki Ludowej podczas rządów Pawła Skoropadskiego (1917–1918). Aleksander Holiczanko (olsztyński UWM) zamieścił ciekawy artykuł o zakresie działalności dyplomacji polskiej i Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie w latach 1917–1919. Tomasz Ciesielski (Uniwersytet Opolski) opisał niemal zupełnie dotychczas nieznaną placówkę polskiego MSZ, Konsulat RP w Odessie, działający krótko (1919–1920) i w dramatycznych okolicznościach wojny domowej. Jan P. Wiśniewski (toruński UMK) nieco wyłamał się z terytorialnych granic opracowania, gdyż zaproponował tekst o dalekowschodniej misji dyplomatycznej Józefa Targowskiego w 1919 r. i jej związkach z ewakuacją oddziałów polskich z Syberii. Merytorycznie należy jednak ten artykuł potraktować jako przyczynek do opisu stosunków polsko–rosyjskich. Josefina Aleksik napisała artykuł o rosyjskim epizodzie z życia Henryka Malhomme, polskiego dyplomaty, którego życie bada. W latach 1918–1921 przebywał on w Piotrogradzie, gdzie współtworzył załóżki dyplomacji polskiej na tym terenie. Jan Jacek Bruski (krakowski UJ) w najobszerniejszym w tej części i bodaj najciekawszym materiale przedstawił syntetycznie dzieje polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych „na Ukrainie Rakowskiego”, czyli w latach 1921–1924. Znamca dyplomacji Stolicy Apostolskiej, Maciej Mróz (Uniwersytet Wrocławski), napisał interesujący artykuł o stanowisku polskiego MSZ wobec prób zbliżenia watykańsko–radzieckiego w latach 1918–1926. Jarosław Suchoples (Uniwersytet Szczeciński) omówił udział dyplomacji polskiej w próbach utworzenia antyradzieckiego bloku „państw frontowych” regionu Bałtyku na początku lat 20. XX stulecia.

Druga część opracowania, zatytułowana *Na służbie II Rzeczypospolitej*, jest najobszerniejsza, co oddaje proporcję w dotychczasowych badaniach nad dziejami najnowszej dyplomacji polskiej. Zapewne z powodu oddalenia czasowego i łatwiejszego dostępu do archiwaliów okres ten jest najlepiej opracowany. W 17 artykułach omówiono szerokie spektrum działań polskich na Wschodzie. Jarosław Książek (Konsul Generalny RP w Brześciu) w nieco popularnonaukowym stylu (z podtytułem „fakty, refleksje, skojarzenia”) przedstawił dzieje polskiej placówki konsularnej w Charkowie. Bardziej naukowy wywód — na ten sam temat — zaproponował Tomasz Grajżul. Jego opracowanie objęło również pierwszy okres, gdy placówka miała status poselstwa (ogólne cezury wyznaczyły lata 1921–1937). Andrzej Michalski (ślupska Akademia Pomorska) podsumował dotychczasowe ustalenia badaczy w zakresie działalności wywiadowczej pracowników placówki MSZ w Charkowie. Mikołaj Iwanow (Uniwersytet Opolski) opisał w ogólnym zarysie działalność konsulatu polskiego w Mińsku⁸. Henryk Stroński w obszernym

⁸ Konieczne jest sprostowanie. W artykule M. Iwanowa podane są daty ramowe działalności placówki konsularnej „1921–1939”. W rzeczywistości Konsulat Generalny RP w Mińsku ustanowiono oficjalnie 15 II 1924 r. I wtedy dopiero rozpoczął działalność na obszarze Białoruskiej SRR („Dziennik Urzędowy MSZ”, 1924, nr 5, poz. 59).

artykule opisał stosunek urzędników polskiego MSZ do tragicznych losów Polaków na Ukrainie radzieckiej w latach 1921–1939. Witalij Rosowski (Katolicki Uniwersytet Lubelski) scharakteryzował działania MSZ podejmowane (w dużej mierze — daremnie) w obronie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie radzieckiej w latach 1921–1939. Dwóch badaczy z Uniwersytetu Opolskiego, Jan Rzońca i Marek Białokur, napisało artykuł będący analizą stosunku polskiej prasy obozu narodowego wobec układu Polski i ZSRR o nieagresji z 1932 r. Magdalena Strykier (toruński UMK) przedstawiła ciekawy przyczynek do biografii Antoniego Trzaski–Durskiego, adiutanta Józefa Piłsudskiego. Dwoje badaczy z Uniwersytetu Warmińsko–Mazurskiego, Anna Ambrochowicz i Tomasz Gajownik, skupiło się na „bałtyckich peregrynacjach” ppłk. Stanisława Kary. Na tle jego losów omówili też fragment dziejów polskiego ataszatu wojskowego w Rydze. Mirosław Ławrynowicz (krakowski Uniwersytet Ekonomiczny) opisał sylwetkę jednego z bardziej kontrowersyjnych oficerów polskiego wywiadu wojskowego, Jerzego Niezbrzyckiego (ps. „Ryszard Wraga”). Jurij Szapował (Akademia Nauk Ukrainy) przedstawił interesujący materiał o stosunku dyplomatów polskich i z innych krajów wobec głodu na Ukrainie w latach 1932–1933. Aleksander Smoliński (toruński UMK), znany badacz dziejów kawalerii i wojskowości, napisał obszerny tekst o podróży attaché wojskowego Konstantego Zaborowskiego po ZSRR latem 1936 r. Anekszem do artykułu jest szczegółowy raport z wyprawy. Robert Kuśnierz (ślupska Akademia Pomorska), mimo młodego wieku uznany badacz dziejów Ukrainy, opisał działalność polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w ZSRR w wyjątkowo trudnym okresie wielkiego terroru (1937–1938). Dwóch badaczy, Orest Krasiwskij (pozański UAM) i Orest Bosak (Lwów), na bazie prasy polskiej wydawanej we Lwowie scharakteryzowali działania polskiej dyplomacji na Wschodzie w latach 30. XX w. Wojciech Skóra (ślupska Akademia Pomorska) podjął próbę opisanego podłoża i przebiegu porwania kierownika konsulatu polskiego w Kijowie w 1939 r., Jerzego Matusińskiego. Badacz z Kijowskiego Uniwersytetu Slawistycznego, Igor Iljuszyn, opisał stosunek polskich władz na uchodźstwie podczas II wojny światowej do kwestii ukraińskiej. Jerzy Grzybowski (Uniwersytet Warszawski) scharakteryzował mniej znany aspekt działalności Ambasady RP w Kujbyszewie — jej stosunek do obywateli polskich narodowości ukraińskiej i białoruskiej w latach 1941–1943.

Część trzecia omawianego opracowania nosi tytuł *Z działalności polskiej dyplomacji w okresie PRL-u i III RP*. Otwiera ją artykuł Mirosława Szumiło (lubelski UMCS) poświęcony Henrykowi Raabemu, zoologowi i rektorowi UMCS, ale w latach 1945–1947 również ambasadorowi Polski Ludowej w Moskwie. Tekst Arkadiusza Czwołka (toruński UMK) został poświęcony strukturze i działalności polskiego konsulatu generalnego w Mińsku w latach 1972–1979. Tadeusz Gawin, były prezes Związku Polaków na Białorusi i pracownik Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku, skupił się na działaniach dyplomacji polskiej wobec Polonii białoruskiej w latach 1987–2005. Agnieszka Sawicz (pracownica Wyższej Szkoły Gospodarki Krajowej w Kutnie) podjęła próbę opisanego początków działalności konsulatu polskiego we Lwowie, na przełomie lat 80. i 90. XX w. Katarzyna Jędraszczyk (pozański UAM) omówiła syntetycznie stosunek dyplomacji polskiej do problemu niepodległości Ukrainy (lata 1990–1993). Adam Oleksiuk (olsztyński UWM) napisał artykuł o działaniach „polskiej dyplomacji ekonomicznej” na Wschodzie, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy. Anita Staszkiwicz (konsul polski w Charkowie) przytoczyła — niestety, nie wiadomo, czy *in extenso* — raport Konsulatu Generalnego RP w Charkowie o działaniach tej placówki na rzecz Polonii w 2009 r. Andrzej Bonusiak (Uniwersytet Rzeszowski) przedstawił nowatorski temat *Konsulat Generalny Rzeczypospolitej w Charkowie w świetle Internetu*. Konsul Generalny RP we Lwowie, Grzegorz Opaliński, opisał w obszernym artykule główne kierunki działalności swej placówki w latach 2005–2010. Krzysztof Sidorkiewicz (olsztyński UWM) dokonał

krótkiej oceny — i opisu — placówek polskiego MSZ na współczesnej Litwie. Olha Pyroh (Dniepropietrowski Narodowy Uniwersytet) opisała skrótowo zasadnicze problemy kontaktów gospodarczych Polski ze wschodnimi obszarami Ukrainy. Ostatni artykuł, podpisany przez troje Autorów z Mariupolskiego Państwowego Humanistycznego Uniwersytetu, jest poświęcony współczesnym uwarunkowaniom rozwoju stosunków gospodarczych polsko-ukraińskich.

Do kilku tekstów zamieszczonych w omawianym tomie należy zgłosić jedną uwagę natury ogólnej. Część Autorów określa placówki konsularne mianem „dyplomatycznych”, a urzędników konsulatów nazywa dyplomatami. Zwłaszcza w odniesieniu do pierwszej połowy XX w. jest to uproszczenie tak daleko posunięte, że ocierające się o błąd. Należy więc przypomnieć, że placówki dyplomatyczne były wówczas w dosłownym znaczeniu organami administracji zewnętrznej. Reprezentowały one państwo jako całość wobec obcych władz. Konsulaty miały (i mają do chwili obecnej) dwoisty charakter. Powierzony im zakres działania obejmował nie tylko akty administracji zagranicznej, ale i wewnętrznej. Głównym zadaniem była opieka nad własnymi obywatelami. W stosunku do własnych władz krajowych konsulaty były zwykłymi urzędami, złożonymi z kilku osób wykonujących funkcje publiczne. Wobec obcych władz nie mieli charakteru *stricte* przedstawicielskiego. Urzędnicy konsularni nie byli zaliczani do korpusu dyplomatycznego, lecz tworzyli własny korpus konsularny (zwany „ciałem konsularnym” — *corps consulaire*). Należeli do niego konsulowie etatowi i honorowi wszystkich państw urzędujący w danej miejscowości. Prawnicy wyraźnie odróżniają prawo konsularne od dyplomatycznego. Czym innym były stosunki dyplomatyczne, czym innym konsularne. Najprostszym potwierdzeniem jest fakt, że niektóre państwa utrzymywały stosunki konsularne bez dyplomatycznych i na odwrót. Przykładowo, Polska dysponowała w Niemczech siecią konsularną od listopada 1918 r. bez wymiany przedstawicielstw dyplomatycznych (pominąwszy krótki epizod hr. Harry Kesslera). Tak samo wyglądały stosunki z Chinami w pewnych okresach i dominiami brytyjskimi (np. Kanadą). Urzędnicy konsulatów nie tylko mieli inne (znacznie węższe) immunitety niż dyplomaci, ale też do zupełnie innych celów byli powoływani. Procedura mianowania konsula i dyplomaty była odmienna, podobnie hierarchia służbowa, prerogatywy i tytuły.

Wydaje się, że główną wartością omawianej książki jest pomieszczenie w jednym tomie efektów prac badaczy z Polski i Ukrainy, historyków i aktywnych urzędników MSZ. Zapewniło to wielość perspektyw spojrzenia na dyplomację polską na Wschodzie. Dostrzegalne czasami zamknięcie nie tylko w kręgu narodowych ustaleń, ale i dyscyplinach naukowych, jest z pewnością szkodliwe; wyjąławia i ogranicza. Nawet jeśli historycy będą utyskiwać na odmiennosci metod i narracji — przykładowo — politologów (w myśl krzywdzącego stereotypu, iż „politolog to historyk bez warsztatu”), to wspólne publikacje mają dużą wartość. Wypada tylko żałować, że choć spis treści jest również w języku angielskim i rosyjskim, to po artykułach w języku ukraińskim i rosyjskim nie ma streszczeń po polsku. Nie przetłumaczono również tytułów. Znajomość tych języków wśród młodego pokolenia Polaków jest przecież niewielka. Mimo drobnych zastrzeżeń książkę należy uznać za cenną. Zawarte w niej teksty w poważnym odsetku sygnalizują kierunki prac młodych badaczy, o których zapewne nieraz usłyszymy. Warto podkreślić dużą dyscyplinę Autorów i szybkość prac redaktorów książki, która ukazała się w roku obrad konferencji. Przy obecnym tempie prac naukowych jest to cenne, bo praktyka wydawania wystąpień konferencyjnych kilka lat po spotkaniu czyni wiele z nich niewiele znaczącymi przyczynkami do książek, które autorzy zdążyli już opublikować.

Wojciech Skóra
Słupsk

Julia Kantor, Mariusz Wołos, *Trieugolnik Moskwa — Warszawa — Berlin. Oczerki istorii sowietsko–polsko–giermanskich odnoszenij w 1918–1939 gg.*, Izd. Jewropiejskij Dom, Sankt–Pietierburg 2011, ss. 220

Jak wynika ze słowa wprowadzającego do niniejszej książki¹, jej celem jest zaznajomienie czytelnika ze „świeżym spojrzeniem na genezę [*priedystoriju*] paktu Ribbentrop–Mołotow”. Samo zaś wskazanie w tytule trójkąta Moskwa–Warszawa–Berlin oddaje jakoby „to pierwszorzędné znaczenie dla terażniejszości i przyszłości Europy, które mają stosunki wzajemne między tymi stolicami”. Cel zbożny, aczkolwiek „świeżego spojrzenia”, eksponowanego także w towarzyszącej słowu wprowadzającemu *Przedmowie*², trudno się w pracy doszukać; być może jest to aluzja do zapóźnień w tym względzie historiografii rosyjskiej, ale przecież nie całej³. Drugą konstatację o „znaczeniu dla terażniejszości” pozostawiam bez komentarza z uwagi na dziwaczną dla mnie koincydencję, jej publicystyczny charakter.

Kantor i Wołos spotkali się przed mikrofonami radia „Echo Moskwy”, w audycji na temat pamięci historycznej — w 70. rocznicę września 1939 r. W następstwie tego spotkania doszło do kooperacji, której owocem jest omawiana książka, sponsorowana przez polski Konsulat Generalny w Sankt Petersburgu. Niejako zapowiada ona współpracę w ramach polsko–rosyjskiego Centrum Dialogu i Porozumienia, wydana została bowiem już po uruchomieniu jego polskiej filii, a przed uruchomieniem rosyjskiej. Kilka słów o jej Autorach.

Julia Kantor jest pracownikiem naukowym państwowego muzeum „Ermitaż” w Sankt Petersburgu, doradcą jego dyrektora. Specjalizuje się w tematyce historii Rosji (Związku Sowieckiego) w pierwszej połowie XX w., głównie jej stosunkach dyplomatyczno–wojskowych z Niemcami. Reprezentuje Rosję w pracach konsultacyjnych ekspozycji w Muzeum Auschwitz–Birkenau. Znana jest też jako dziennikarka. Zainteresowania badawcze Mariusza Wołosa, profesora Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, dotyczą polityki międzynarodowej i dyplomacji, ze szczególnym uwzględnieniem relacji francusko–sowieckich. Przez kilka ostatnich lat pełnił on funkcję kierownika przedstawicielstwa Polskiej Akademii Nauk w Moskwie, inspirując szereg polsko–rosyjskich projektów naukowych.

Wykład książki ujęty został w formie sześciu zbliżonych objętościowo rozdziałów–szkiców. Dwie narracje Kantor i Wołosa przebiegają równolegle, oparte na tej samej chronologii i zbliżonych cezurach wewnętrznych: jedna traktująca o stosunkach sowiecko–niemieckich (rozdziały I, III, V); druga — o polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej (rozdziały II, IV, VI). Konstrukcja taka pociągnęła za sobą liczne powtórzenia, może o tyle mało istotne, iż każdy z tych dwu ciągów tekstów winien być traktowany nie jako element wykładu książki rozumianego jako zwarta całość, ale osobno, jako propozycja odrębnego zarysu autorskiego, w zasadzie nieskorelowanego z partnerem.

W otwierającym całość tekście Julia Kantor omawia wojnę polsko–bolszewicką lat 1919–1920, akcentując jej rolę jako istotnego czynnika zbliżenia sowiecko–niemieckiego. Nawiązuje do niego w rozdziale trzecim, traktującym o dominantach polityki zagranicznej

¹ Szefa archiwów rosyjskich i pełnomocnika ministra kultury Federacji Rosyjskiej ds. utworzenia rosyjskiej filii Polsko–Rosyjskiego Centrum Dialogu i Porozumienia Andrieja Artizowa.

² Pióra dra Sławomira Dębskiego, dyrektora polskiej filii Polsko–Rosyjskiego Centrum Dialogu i Porozumienia.

³ Zob. chociażby ważną publikację samej Julii Kantor: *Zakliataja družba. Siekrietnoje sotrudnicestwo SSSR i Giermanii w 1920–1930–je gody*, Moskwa etc. 2009.

Rosji Sowieckiej (ZSRR) i Niemiec w okresie do 1932 r. — a więc do zawarcia polsko–sowieckiego paktu o nieagresji. Kończy swój wątek omówieniem lat 1932–1939, traktowanych jako „droga do paktu Mołotow–Ribbentrop”.

Mariusz Wołos swą propozycję zarysu historii polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej oparł na dwóch cezurach wewnętrznych — traktatu ryskiego z marca 1921 r. i polsko–sowieckiego traktatu o nieagresji z lipca 1932 r. W kolejnych rozdziałach dominują: walka o określenie granic odrodzonego państwa, poszukiwanie sojuszników dla polityki stabilizacji granic, kompleks problemów związanych z polityką „równych odległości”.

Solidne pod względem warsztatowym szkice Mariusza Wołosa wnoszą wiele w stosunku do historiografii rosyjskiej tematu, ale na gruncie historiografii polskiej trudno byłoby je uznać za nowatorskie. Raczej mają charakter dobrej rekapitulacji, zreferowania aktualnego stanu badań nad polityką zagraniczną II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem spraw bezpieczeństwa.

W znacznej mierze podobny charakter rekapitulacji stanu badań ma część Julii Kantor traktująca o stosunkach sowiecko–niemieckich. Wykazuje ona w tym zakresie duże kompetencje, odczytanie, znajomość źródeł. Gorzej jest jednak, gdy usiłuje do swej dużej erudycji w zakresie relacji Moskwa–Berlin dodać trzeci wierzchołek trójkąta — Warszawę, uzupełnić wykład o wątek polski. Jest do tego w sposób oczywisty nieprzygotowana. Bazuje na wybranych kilku publikacjach, z dominującą rolą marginalnie traktującej o wojnie 1920 r. monografii Siergieja Gorłowa⁴ oraz tłumaczonej na język rosyjski książki o bitwie warszawskiej Lecha Wyszczelskiego⁵, którego kompetencje w tym zakresie bywają kwestionowane⁶. Konsekwencje braku znajomości przez Autorkę literatury przedmiotu to szereg błędów i oproszeń, a w konsekwencji obniżenie poziomu całej pracy.

Wprowadzając czytelnika w genezę wojny polsko–bolszewickiej, uznała Kantor za stosowne przybliżyć mu postać Józefa Piłsudskiego. Informuje, iż „urodził się w Imperium Rosyjskim”, że pod wpływem „zafascynowania pracami Engelsa”⁷ został członkiem PPS, z której jednak w 1906 r. został wyrzucony, więc założył nacjonalistyczną PPS — „frakcję rewolucyjną”. Zapalił się do organizowania w Galicji antyrosyjskich organizacji paramilitarnych (*połuwojennych*), a w 1920 r. dowodził ofensywą wojsk polskich na... Rosję Sowiecką. Całkowicie „świadomie decydował się na zagarnięcie obcych terytoriów, odziedziczywszy ten «nawyk» od władców imperium, częścią którego jeszcze nie tak dawno była Polska”. Tym samym sprowokował „dwóch pariasów Europy”, sowiecką Rosję i Niemcy, do zawiązania koalicji, a więc był ojcem chrzestnym Rapallo (s. 13).

Zdaniem Kantor, Polacy w 1918 r. niepodległości nie wywalczyli, lecz ją „otrzymali” (*po-luczili*), a swą pozycję w Europie Środkowo–Wschodniej zdołali uzyskać dzięki „aktywnej

⁴ S. A. Gorłow, „*Sowierszenno siekrietno*”. Moskwa–Bierlin 1920–1933: wojenno–politiczeskije otnoszenija mieźdu SSSR i Giermaniej, Moskwa 1999.

⁵ L. Wyszczelskij, *Warszawa 1920*, Moskwa 2004 (*Bitwa na przedpolach Warszawy*, Warszawa 2000).

⁶ Por. np. G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”... rozszyfrowano Rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. II, Warszawa 2010, s. 33, 815, 1093 („arogancja i dyletantstwo”).

⁷ Młody Piłsudski rzeczywiście czytał Engelsa, ale odbierał go w sposób raczej przeciwny fascynacji: „Filozofia materialistyczna, na której podłożu powstała teoria Marksa, nigdy nie trafiła mi do przekonania. Nie mogłem również pogodzić się dziwnym «Mutterrecht» Engelsa” — „Niepodległość”, 1938, z. 49, s. 204.

pomocy państw Ententy” (s. 11). Gdyby Polaków zamienić na Czechów i Słowaków, teza ta byłaby zdecydowanie bliższa prawdy, aczkolwiek też nie do końca (Korpus Czechosłowacki).

Wojnę polsko–bolszewicką omawia Kantor w sposób wysoce specyficzny, głównie przez pryzmat wypowiedzi przywódców i dokumentów oficjalnych, z wyraźną tendencją marginalizowania narracji wydarzeniowej. Czyni przy tym wiele uproszczeń, a nawet błędów rzeczowych. Nic nie wie o kapitalnej roli, jaką podczas wojny odegrał polski radiowywiad⁸. Myli Stanisława Hallera z Józefem Hallerem (s. 18), nazywa SDKPiL „partią socjal–demokratyczną (SPP)” (s. 22). Mylnie utożsamia linię wskazaną 8 XII 1919 r. przez Radę Najwyższą ententy jako zasięg „regularnej administracji” polskiej na wschodzie, bez przesądzenia ostatecznego kształtu granicy wschodniej⁹, z tzw. linią Curzona z 11 VII 1920 r. (s. 24). Jej zdaniem, po Polsce w 1920 r. „przetoczyła się fala pogromów żydowskich” (s. 20). Dwukrotnie obsadza Karola Radka w roli „członka Polrewkomu” (s. 23, 27). Pisząc o tymże Polrewkomie, Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polski, nie sięga nawet do tak podstawowych pozycji rosyjskich, jak dokumentacja opublikowana przez Iwana Kościuszkę¹⁰. Uznaje granice państwa polskiego w 1920 r. za „znacznie poszerzone” (s. 29), nie dodając jednak — w stosunku do jakiego stanu, przecież nie przedrozbiorowego.

Jest dla Autorki oczywiste — choć niczym nie dokumentuje dlaczego — że plan kontruderzenia znad Wieprza „strona polska w znaczącym stopniu zawdzięcza Weygandowi” (s. 37); ani słowa przy tym ani o gen. Tadeuszu Rozwadowskim, ani marszałku Piłsudskim. Sukces kontruderzenia po wygranej bitwie warszawskiej to też jej zdaniem przede wszystkim zasługa generała Maxime’a Weyganda (s. 41), do którego — jak widać — ma wyraźną słabość.

Zdaniem Kantor, „przybyła 1 sierpnia do Baranowicz delegacja polska miała pełnomocnictwa wyłącznie do prowadzenia rokowań o zawieszeniu broni, co stało się pretekstem do zerwania dialogu” (s. 25). To powielanie starej, dawno zweryfikowanej wersji. Przybyła 30 lipca do Baranowicz delegacja RP, kierowana przez wiceministra spraw zagranicznych Władysława Wróblewskiego, została przyjęta zdecydowanie niechętnie i bezzasadnie oskarżona o brak dostatecznych pełnomocnictw¹¹. Na podejmowane przez ministra Eustachego Sapię próby wyjaśnienia tej sytuacji bolszewicy w ogóle nie odpowiadali¹². Oczywiście było, że grają na czas, w oczekiwaniu na zajęcie przez Armię Czerwoną Warszawy. Autorka zdaje się tego w ogóle nie postrzegać.

Pisząc o mającej związek ze zwycięstwem pod Warszawą polsko–litewskiej konferencji w Suwałkach, stwierdza Kantor, iż podpisana w jej wyniku umowa „gwarantowała Wileńszczyznę i Wilno Litwie” (s. 45). Niby nic nowego; historiografia sowiecka/rosyjska nigdy inaczej o tym porozumieniu nie pisała. Jednak mając ambicje wspomnianego wyżej

⁸ Por. G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”... Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. I, Warszawa 2004; idem, *Zanim złamano „Enigmę”... rozszyfrowano Rewolucję*, t. II.

⁹ *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925*, pod red. H. Janowskiej i T. Jędruszcza, Warszawa 1984, dok. 267, s. 532–534.

¹⁰ *Polso–sowiecka wojna 1919–1920. (Raniej nie opublikowane dokumenty i materiały)*, red. I. I. Kostiuszko, t. I–II, Moskwa 1994.

¹¹ Zob. szczegółową relację na ten temat: *Rokowania pokojowe z Rosją Radziecką (VII–VIII 1920 r.) w relacji Kazimierza Stamirowskiego*, oprac. J. Kochanowski, „Przegląd Wschodni”, 1992/1993, z. 1, s. 131–139.

¹² Ex post tłumaczono to spadkiem napięcia w radiowej antenie odbiorczej w Moskwie, techniczną niemożnością przyjęcia polskich monitów. Por.: K. W. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty, 1912–styczeń 1924*, Warszawa–Kraków 1924, s. 314–316.

„świeżego spojrzenia”, należało chociażby zauważyć, że w artykule pierwszym tej umowy jednoznacznie stwierdzano, iż opisana w nim linia demarkacyjna „nie przesądza w niczym terytorialnych praw żadnej z umawiających się Stron”¹³.

Wyjaśniając niejako czytelnikowi powody klęski Armii Czerwonej pod Warszawą, pisze Kantor, iż jej żołnierze byli „wycieńczeni długością i szybkością dokonanego skoku [około 500 km — W. M.], wykrwawieni i wymęczeni, a zaopatrzenie było zdeorganizowane” (s. 39). Tymczasem „polscy żołnierze byli syci, obuci i odziani [...] dysponowali współczesnym uzbrojeniem, czołgami, samochodami, samochodami pancernymi, pociągami pancernymi, samolotami” (s. 40) — ot i wszystko! Nadto, „Polska obroniła swą państwowość w przeważającej mierze dzięki Zachodowi, korzystając z ogromnego poparcia Francji, Anglii i USA” (s. 44) — oczywiście teza „na wiarę”, bez najmniejszej próby udowodnienia.

W pozostałych dwóch rozdziałach „ambicje” Kantor uwzględnienia aspektu polskiego narracji są znacznie mniejsze, a tym samym mniej jest popełnionych w tym zakresie błędów i nieprecyzyjnych określeń, czy ujawniania nieznanymi podstawowej literatury. Ponieważ z naszej historiografii poznała ona tylko jedną, wyżej wymienioną pozycję, jest to dla pracy z korzyścią. Niemniej kilka spraw musiała choćby zasygnalizować.

Kantor, w jednym z akapitów pisze o zawarciu 26 I 1934 r. polsko–niemieckiej „deklaracji użycia siły”, w innych nazywa ją „paktem o nieagresji”, czy też „formalno–prawnym sojuszem Niemiec i Polski” (por. s. 140–141). Mało tego, całkowicie pomija w narracji kilka tygodni późniejszy fakt wizyty ministra Józefa Becka w Moskwie w lutym 1934 r. i przedłużenia przezeń paktu o nieagresji z Sowietami na lat dziesięć¹⁴. Na szczęście daleka jest od skonkludowania tych wywodów w duchu pamiętnych komentarzy mediów rosyjskich z przedednia 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, głoszących iż początek jej dała... zmowa Piłsudski–Hitler ze stycznia 1934 r.

Autorka wyraźnie nie orientuje się w okolicznościach, w jakich Śląsk Cieszyński znalazł się w styczniu 1919 r. w granicach Czechosłowacji i kwestię jego przeprowadzonej w wyjątkowo niefortunnym momencie rewindykacji traktuje identycznie jak zajęcie przez Trzecią Rzeszę Sudetów. Nadto zupełnie oczywistą odmowę przez rząd RP zgody na ewentualny przemarsz przez polskie terytorium państwowe Armii Czerwonej traktuje wyłącznie w kategoriach kontekstu tej akcji (s. 153). Jak można wnosić z braku odsyłaczy, podejmuje się pisanie o tych kwestiach bez znajomości podstawowej literatury przedmiotu. I tu w sukurs przychodzi Mariusz Wołos, dając rzetelną informację o genezie polskiej akcji wojskowej na Zaolziu (s. 182–183). Ale przecież nie na tym polegają prace pisane we współautorstwie, iż jedno poprawia drugie, lecz że teksty korelują z sobą wzajemnie, dają możliwie kompatybilny wspólny wykład. A tego w pracy wyraźnie brakuje.

Natomiast w zakresie spraw sowiecko–niemieckich wykazuje Kantor — jak już wyżej wspominałem — wysokie kompetencje, oparte na gruntownej znajomości stanu obu historiografii¹⁵.

¹³ *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów*, dok. 302, s. 599. Szerzej: P. Łossowski, *Konflikt polsko–litewski 1918–1920*, Warszawa 1996, s. 172–175.

¹⁴ Dobrze, że wspomina o nim Mariusz Wołos (s. 171), dając tym samym dowód na zasadność sformułowania z podsumowania pracy o wzajemnym uzupełnianiu się przez oboje współautorów (s. 196).

¹⁵ Ale już nie polskiej, nawet fundamentalnej pozycji autora wprowadzenia do jej współautorskiej książki — S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko–sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2003 (wyd. 2, Warszawa 2007).

Podsumowując ostatni chronologicznie rozdział, jego Autor, Mariusz Wołos, uznaje za retoryczne pytanie: czy II Rzeczpospolita miała w 1939 r. jakąś alternatywę polityczną, która mogła zapobiec katastrofie. Jej zaangażowanie się po stronie któregośkolwiek z potężnych sąsiadów musiało by się skończyć „dotkliwymi terytorialnymi stratami”, a sam problem „wydaje się dziś zupełnie oczywisty” (s. 193–194). Polska mogła uczynić tylko jedno, spowodować, by atak na nią wywołał szerszą reakcję, umiędzynarodowił konflikt; i to się udało. Dobrze, że Autor eksponuje tę kwestię w zakończeniu, na gruncie bowiem historiografii rosyjskiej pytanie o alternatywę dla tej polityki Rzeczypospolitej wcale nie jest retoryczne. Aleksandr Riewiak, wysunięty przez rosyjską cześć Grupy do Spraw Trudnych jako najlepszy specjalista tematyki stosunków wzajemnych lat 20. i 30., zupełnie nie pojmuje tej bezalternatywności, nadal trwa przy tezie o pokojowym charakterze ówczesnej polityki zagranicznej ZSRR i polityce „równych odległości” jako de facto opcji proniemieckiej Polski¹⁶. To niestety w historiografii rosyjskiej nie tyle głos odosobniony, ile typowy.

Należy jeszcze dodać, iż warsztatowo praca prezentuje solidny poziom, aczkolwiek raz i niepotrzebne „nowatorstwo” w *Bibliografii*¹⁷ i doskwiera brak indeksu nazwisk.

Epilog, podsumowanie wywodów pióra obojga Autorów, budzi wątpliwości, nie tylko ze względu na swą niepomiarłą zwięzłość. Czytamy w nim m.in., iż polska polityka — w sytuacji państwa buforowego między Sowietami a Niemcami — „była czasami niepomiarnie zarozumiała w dążeniu do dyktowania swej woli wschodniemu sąsiadowi i równie niepomiarnie antyrosyjska”, jako że kierowała się „zakorzenionymi polskimi fobiami”. Natomiast stosunki polsko-niemieckie nie uzewnętrzniały w podobnym stopniu „tak wrogiego antagonistycznego charakteru” (s. 195). Rzeczpospolita kierowała się jakoby przez cały okres międzywojenny doktryną równych odległości, co nie przeszkadzało w „korzystnych transakcjach w polityce zagranicznej, w szczególności związanych z «powiększeniem» terytorium” (s. 196).

W akapitowym podsumowaniu polityki sowieckiej w międzywojniu eksponują oni natomiast tezę o „życiowej niezbędności” znalezienia przez Sowiety partnera na Zachodzie, co w sposób bezalternatywny musiało doprowadzić do współpracy „dwóch pariasów Europy”. Szukając podstaw bezpieczeństwa w sojuszu z Niemcami, Moskwa zarazem usiłowała „rozprzestrzeniać bolszewizm poza granice Rosji”, prezentowała „światopogląd imperialistyczny” (s. 195).

Nie sądzę, by potrzebna była polemika z tymi tezami podsumowania. Zatrzymam się tylko na ostatniej z nich. Zawiera ono sprzeczność, której Autorzy nie wyjaśniają — między motywacjami ideologicznymi („rozprzestrzenianie bolszewizmu”) a motywacjami imperialistycznymi. Jest ona pozorna — jeśli traktować łącznie cały omawiany okres. Leninowskie „państwo nowego typu” szybko ewoluowało od formuły ideologicznej — kolebki i rozsądnika światowej rewolucji, do mocarstwowo-imperialistycznej pod przykryciem haseł ideologicznych. Bolszewizm — po 1923 r. (załamaniu się rewolucji w Niemczech), a ostatecznie po 1927 r. (załamaniu się szans na rewolucję w Chinach) — rozprzestrzeniano „poza granice” nie tyle, by krzewić tam nowe rozwiązania ustrojowe, ile by budować ściśle nadzorowane przez Międzynarodówkę Komunistyczną lokalne partie, karnie realizujące dyspozycje Moskwy. Umacniały one jej pozy-

¹⁶ A. W. Riewiak, *Polska i ZSRR na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku*, w: *Białe plamy — czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach 1918–2008*, pod red. A. D. Rotfelda i A. W. Torkunowa, Warszawa 201, s. 109–110 i nast.

¹⁷ Dział dzienniki i pamiętniki połączony został z biografiami i umieszczony między opracowaniami monograficznymi a opracowaniami artykułowymi.

cję w świecie, pomagały realizować program de facto imperialistyczny, niejednokrotnie kosztem własnych interesów, nie mówiąc o interesach państw, w których działały¹⁸.

Tak więc efektowny tytuł książki nie znajduje potwierdzenia w jej treści. Otrzymaliśmy dwa podzielone na części zarysy, luźno z sobą powiązane, które niewątpliwie zainteresują tzw. szerokiego odbiorcę, ale nie są propozycją nowatorską. Nie zgadzam się bowiem, że książka — jak skromnie konstatują Autorzy — dotyczy „wydarzeń do tej pory w znacznej mierze nieznanych i zarazem mitologizowanych” (s. 196). W niektórych wątkach szczegółowych ocena ta może być ostrożnie rozpatrywana, ale w większości szkice dotyczą spraw znanych, podejmowanych w literaturze specjalistycznej. Natomiast sposób ich przedstawienia może w szeregu wypadków inspirować do dyskusji, co też jest nie bez znaczenia dla opinii o całości.

W pracy pada sformułowanie, iż trójkąt Moskwa–Warszawa–Berlin był... ostrokątny, ponieważ problemy, jakie między nimi występowały, miały charakter „ostrych społeczno–politycznych kataklizmów” (s. 195). Może to i efektowne, ale mnie, wychowanemu na tradycyjnej geometrii, nie trafia do przekonania.

Wypada żałować, że praca ma charakter nie monografii, lecz zbioru szkiców — niewątpliwie tematycznie wiążących się z międzywojennymi losami trójkąta Moskwa–Warszawa–Berlin, ale nieopisujących ich jako całość. Nawet w żadnym z tych szkiców narracja nie dotyczy relacji w trójkącie, lecz bilateralnych, z co najwyżej wyeksponowanym w tle jego „trzecim ramieniem”. Szkoda, gdyż oboje Autorzy byli do takiego, monograficznego potraktowania tematu dobrze przygotowani, mają w dorobku prace świadczące o ich dużej erudycji w zakresie stosunków sowiecko–niemieckich (Julia Kantor)¹⁹ i polityki międzynarodowej (Mariusz Wołos)²⁰. Mogli się więc dobrze uzupełnić, wypracować wspólną narrację — całościowy obraz relacji w tytułowym trójkącie. Byłby on lekturą frapującą, propozycją rzeczywiście oryginalną. Powstała tymczasem książka słabo broniąca się jako całość, którego to mankamentu nie jest w stanie zatrzeć sympatyczne skądinąd stwierdzenie Autorów, iż „nasze spojrzenia na wydarzenia i fakty bardzo trudnej wspólnej historii w wielu aspektach są zbieżne, a nieznaczne różnice — jak się nam wydaje — mają charakter wzajemnych uzupełnień” (s. 196).

Pozostaje odnotować, że niewątpliwy sukces naukowy wspólnych polsko–rosyjskich publikacji dokumentarycznych²¹, spektakularne osiągnięcie charakteru naukowo–politycznego, jakim był auspicjowany przez oba resorty spraw zagranicznych tom o relacjach wzajemnych w okresie po 1918 r.²², mają kontynuację. To zapewne najlepsza droga do złagodzenia napięć

¹⁸ Por. W. Materski, *Amorficzność paradygmatu polityki zagranicznej Związku Sowieckiego — między globalizmem ideologicznym teorii a imperialistyczną praktyką*, w: *W poszukiwaniu paradygmatu transformacji*, pod red. J. Staniszkis, Warszawa 1994, s. 147–149.

¹⁹ Por. J. Kantor, *Zaklataja družba. Siekrietnoje sotrudnicestwo SSSR i Giermanii w 1920–1930–je gody*, Moskwa 2009 (zob. moją recenzję: „Dzieje Najnowsze”, 2010, nr 1, s. 221–226).

²⁰ Por. M. Wołos, *Francja–ZSRR. Stosunki polityczne w latach 1924–1932*, Toruń 2004 (zob. moją recenzję: „Dzieje Najnowsze”, 2004, nr 4, s. 250–253).

²¹ Przede wszystkim: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. I–IV, Warszawa 1995–2006; *Rossija XX wiek. Dokumenty: Katyń. Plenniki nieobjawlennoj wojny*, Moskwa 1997; *Katyń. Mart 1940 g.–sientibr 2000 g. Rastriel. Sud by żywych. Echo Katyni. Dokumenty*, Moskwa 2001; *Teczka specjalna J. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946*, Warszawa 1998; *Krasnoarmiejcy w polskom plenu w 1919–1922 gg. Sbornik dokumentow i matierialow*, Moskwa 2004; *Polscy jeńcy wojenni w niewoli sowieckiej w latach 1919–1922. Materiały archiwalne*, Warszawa 2009.

²² *Białe plamy — czarne plamy; Biełyje piatna — czornyje piatna. Słożnyje woprosy w rossijsko–polskich odnoszenijach*, red. A. W. Torkunow i A. D. Rotfeld, Moskwa 2010.

w stosunkach wzajemnych na tle zaszczości historycznych, aczkolwiek do spojrzenia na nie w sposób rzeczywiście „zbieżny”, z poszanowaniem zarówno materii historycznej (fakty, dokumenty), jak i racji drugiej strony jest jeszcze daleko.

Wojciech Materski
Warszawa

Henryk Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1931*, Szczecin 2008, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, „Rozprawy i Studia. Uniwersytet Szczeciński”, t. DCCLXXVI (702), ss. 539

Sojusz polsko–rumuński obok sojuszu z Francją stanowił podstawowy element polityki i strategii II Rzeczypospolitej, przede wszystkim w jej stosunku do ZSRR.

W historiografii polskiej zainteresowanie relacjami z Rumunią przez dłuższy czas ustępowało badaniom i pracom nad stosunkami z Francją, Niemcami, Czechosłowacją, Wielką Brytanią czy Rosją Sowiecką. Pierwsze opracowania krajowych historyków podejmowane jeszcze w czasach peerelowskich (m.in. Józefa Kukułki, Mariana Leczyka, Andrzeja Skrzypka, Antoniego Zielińskiego, Tadeusza Dubickiego, Henryka Bułhaka, Małgorzaty Willaume) dotyczyły wybranych zagadnień, okresów czy poszczególnych epizodów w relacjach z Rumunią. Również ówczesne próby całościowego ujęcia stosunków polsko–rumuńskich w okresie międzywojennym nie przekraczały pod względem objętości rozmiarów większego artykułu i opierały się, przede wszystkim, na polskim materiale archiwalnym, jedynie sporadycznie docierając do źródeł rumuńskich (H. Bułhak i A. Zieliński).

W tym samym czasie po stronie partnerów pisano o stosunkach z Polską fragmentarycznie i wstrzemięźliwie, rzeczowo, ale bez szczególnego wyróżniania, bądź co bądź, najbliższego sojusznika Rumunii spośród państw regionu; starając się przy tym omijać kluczową dla obojga sojuszników tematykę współpracy przeciw Rosji Sowieckiej (Eliza Campus, Viorica Moisuc, Mircea Mușat, Ion Ardeleanu, Dumitru Tuțu, Gheorghe Zaharia). Były to zazwyczaj nieduże teksty w większych opracowaniach poświęconych polityce zagranicznej Rumunii XX w. Pewien wyjątek stanowiły artykuły o charakterze naukowo–popularnym dotyczące pobytu rządu RP w Rumunii po klęsce 1939 r. (Milica Moldaveanu).

Po upadku komunizmu i dominacji sowieckiej w obu krajach — kiedy znikły wszelkie ograniczenia cenzuralne, a jednocześnie powstały możliwości nieograniczonego dostępu do archiwów — historiografia rumuńska wyprzedziła w pewnym stopniu polskiego partnera w badaniach nad wzajemnymi stosunkami. Już bowiem w 1991 r. ukazała się książka Nicolae Dascălu (*Relații româno–polone în perioada interbelică, 1919–1939*, București) obejmująca całokształt stosunków w trzech płaszczyznach politycznej, wojskowej i kulturalnej, oparta przede wszystkim na archiwach rumuńskich, uwzględniająca tylko w ograniczonym zakresie źródła polskie i polską literaturę przedmiotu, wobec której autor potrafił zajmować stanowisko polemiczne. Książka ta pozostaje do dziś wartościowym zarysem i może stanowić dobry punkt wyjścia do dalszych, pogłębionych badań oraz dyskusji nad postrzeganiem sojuszu przez obydwie strony.

Wczesnym okresem w stosunkach polsko–rumuńskich zajął się Florin Anghel publikując do lat 90. XX w. szereg cennych, źródłowych artykułów i przyczynków. Po stronie rumuńskiej zaczęły się także pojawiać większe opracowania, jak Mariana Chiriaca Popescu (*Relațiile militare româno–polone în perioada interbelică (1918–1939)*, București 2006) oraz Daniela Hrenciuca (*România și Polonia 1918–1931. Relații politice, diplomatice și militare*,

Rădăuți 2003), cenne i ważne chociażby z uwagi na wykorzystanie przez autorów archiwaliów rumuńskich.

Nie możemy też przeoczyć kapitalnej pracy francuskiego historyka (pochodzenia rumuńskiego) Traiana Sandu (*Le système de sécurité française en Europe centre-orientale. L'exemple roumain 1919–1933*, Paris 1999), która jakkolwiek poświęcona stosunkom francusko–rumuńskim, uwzględniała szeroko także problematykę polsko–rumuńską w trójkącie: Paryż–Bukareszt–Warszawa. Warto jeszcze wspomnieć pracę francuskiego historyka Fridérica Dessberga zajmującego się Rumunią w kontekście stosunków Francji z Polską i ZSRR.

Wszelako również w historiografii polskiej możemy odnotować pewien postęp w badaniach nad sojuszem z Rumunią. Problematyką wczesnych stosunków dyplomatycznych między obydwojoma państwami zajął się obszerniej Władysław Stępiak w gruntownym dziele: *Dyplomacja polska na Balkanach (1918–1926)*, Warszawa 1998. Badania nad początkami sojuszu kontynuował i starał się poszerzyć niżej podpisany. Z kolei stosunki polsko–rumuńskie na płaszczyźnie wojskowej przedstawił w zarysie Marian Leczyk w swojej ważnej książce: *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921–1939*, Warszawa 2004. Kolejna większa praca — Michała Kellera, *Stosunki polsko–rumuńskie 1918–1926*, Warszawa 2003 (rozprawa doktorska), oparta na archiwaliach polskich i rumuńskich, nie została dotąd opublikowana, jakkolwiek bywa już cytowana w literaturze przedmiotu.

Wymieniliśmy pobieżnie jedynie niektóre nazwiska i pozycje, pisząc o dotychczasowym dorobku literatury przedmiotu, aby móc na jej tle przedstawić pracę Henryka Walczaka, wykładowcy Uniwersytetu Szczecińskiego.

Autor przystąpił do tematu po przeprowadzeniu gruntownej i rozległej kwerendy w polskich i — co ważniejsze — rumuńskich archiwach, sięgając też sporadycznie do innych, przede wszystkim francuskich. Uwzględnił prasę obu krajów, liczne wydawnictwa źródłowe oraz rozległą literaturę przedmiotu dotyczącą szeroko rozumianej problematyki międzynarodowej międzywojnia w kilku językach. Na szczególną uwagę zasługują oczywiście archiwa rumuńskie, polityczne i wojskowe, spożytkowane przez Autora często po raz pierwszy, bogate, a przy tym zasadniczo kompletne. Z wykorzystanych polskich archiwaliów wyjątkową wartość posiadają niedawno udostępnione szerzej (w postaci mikrofilmów) bezcenne księgi szifrów polskiego MSZ pochodzące ze zbiorów Instytutu Hoovera w Stanfordzie.

Tak więc imponujący, heurystyczny wysiłek Autora jest wart dobitnego podkreślenia i uznania.

Przedmiotem badań Henryka Walczaka stał się okres zapoczątkowany odzyskaniem przez Polskę niepodległości w końcu roku 1918 i wyjścia Rumunii z I wojny światowej w gronie zwycięzców. W krótkim czasie oba kraje nawiązały stosunki dyplomatyczne i wojskowe, zapoczątkowały proces zbliżenia i współdziałania w obliczu wspólnego wroga, Rosji Sowieckiej, zawarły formalny sojusz i rozwinęły współpracę w różnych dziedzinach. Jako cezurę końcową książki Autor wybrał rok 1931, kiedy sojusznicy potwierdzili zawarte dziesięć lat wcześniej przymierze i zawarli nowy układ polityczny i nową konwencję wojskową, które będą obowiązywały aż do tragicznego września 1939 r.

Przyjmując wspomnianą cezurę, Autor tym samym określił po raz pierwszy i zaproponował krajowej historiografii dychotomiczną periodyzację dziejów sojuszu polsko–rumuńskiego, ich dotychczasowe bowiem syntetyzujące ujęcia (np. H. Bułhaka i A. Zielińskiego) przedstawiały jeszcze ciągły wykład faktografii.

Przyjrzyjmy się zatem szczegółowiej strukturze książki, której treść Autor zawarł w trzech dużych rozdziałach (wolelibyśmy może nazywać je częściami) oraz w dwunastu podrozdziałach. Korzystnym pomysłem było przy tym wprowadzenie do spisu treści, umieszczonego na

początku książki, szczegółowego hasłowego wyliczenia poruszanych w kolejnych podrozdziałach wątków, tematów, faktów, co znakomicie orientuje czytelnika w bogatej zawartości dzieła i poważnie ułatwia dotarcie do potrzebnych informacji.

Poszczególne rozdziały (części) książki odpowiadają dalszej periodyzacji omawianego okresu tak jak ją postrzega Autor. Część I zatem: *Sprawa sojuszu w dobie kształtowania nowego ładu w Europie Wschodniej (1918–1921)* obejmuje m.in. problemy związane z sytuacją obydwu krajów po zakończeniu I wojny światowej, ustanowieniem oficjalnych stosunków dyplomatycznych, ich stanowiska wobec kwestii ukraińskiej (m.in. Pokucia) oraz wojny polsko–bolszewickiej 1920 r. Omawia dalej poszukiwania asekuracji przed Rosją Sowiecką, przebieg rozciągniętych w czasie rokowań i ostateczne zawarcie sojuszu politycznego i wojskowego w marcu 1921 r., na warunkach, które można uznać za kompromisowe. Strona rumuńska, jak słusznie stwierdza Autor — zrealizowała bardziej swoje postulaty wojskowe, strona polska — oczekiwania polityczne. Warto przy tym — za Autorem — zauważyć, że na początku Polska nie była wcale partnerem silniejszym od Rumunii, która chociaż głęboko osłabiona wojną, jawiła się wówczas jako państwo lepiej zorganizowane, ustabilizowane ustrojowo, a przede wszystkim z mocniej ugruntowaną pozycją międzynarodową.

Wprawdzie omawiany okres stosunków polsko–rumuńskich należał do lepiej zbadanych, Autor pogłębił jednak wiedzę o nim, zwłaszcza w odniesieniu do rumuńskiego partnera.

Część II książki objęła okres *Pod znakiem Genewy, Genewy i Locarno*, a więc czasy funkcjonowania sojuszu na tle ważnych międzynarodowych wydarzeń i procesów w historii Europy w latach 1921–1925, jakie kojarzą się z tymi miejscowościami–hasłami. Był to okres *krzepnięcia sojuszu*, nowej konwencji wojskowej (1922 r.), zacieśniania zobowiązań sojuszniczych i rozpoczęcia przez obydwie Sztaby Generalne wspólnych prac operacyjnych na wypadek zagrożenia sowieckiego, spotęgowanego potencjalnie przez Rapallo. I to miasto–hasło Autor również śmiało mógłby wymienić w tytule rozdziału.

Obydwie kraje współpracowały także ze sobą na arenie międzynarodowej, m.in. w związku z konferencjami w Moskwie (1922) czy w Genewie (1924). Podczas wizyty marszałka Ferdynanda Focha w Polsce (maj 1923 r.) pojawiły się sugestie silniejszego powiązania sojuszniczego między Francją, Polską i Rumunią.

Kolejny okres upłynął — zdaniem Autora — *Między zastojem a ożywieniem stosunków sojuszniczych (1923–1924)*, co, naszym zdaniem, może być określeniem niezupełnie adekwatnym, ponieważ strona polska właśnie wtedy okazywała dużo inicjatywy, starając się powiązać sojusze z Francją i Rumunią w jeden system aliansów zdolny przeciwstawić się zarówno Niemcom, jak i Rosji Sowieckiej. Miała temu służyć informacyjna konferencja trzech partnerów (kwiecień 1924 r.) w Warszawie. Polski Sztab Generalny uzyskał też zgodę Francuzów na korzystne dla Rumunii postanowienia w ramach polsko–francuskiego planowania strategicznego. Wypada natomiast zgodzić się z Autorem, że w omawianym okresie relacje polsko–rumuńskie podlegały znacznym fluktuacjom, współpraca zaś w sprawach wojskowych kontrastowała ze znikomą aktywnością w sferze politycznej. Sytuacja znacznie się ożywiła w czasie poprzedzającym konferencję w Locarno, a także po niej, kiedy do niekorzystnych dla Polski skutków owego wydarzenia doszła niebawem groźba ponownego zbliżenia niemiecko–sowieckiego (kwiecień 1926 r.).

W kluczowym dla omawianego okresu 1925 r. Polska starała się zabiegać o współpracę, zwłaszcza wojskową, między Warszawą, Bukaresztem i państwami bałtyckimi, uważając przy tym, aby wobec procesu zbliżenia i porozumienia Wielkiej Brytanii i Francji z Niemcami nie zadrażniać stosunków z Moskwą. Uchyłono się jednak stanowczo przed sowieckimi sugestiami zawarcia paktu o nieagresji za cenę rozluźnienia stosunków sojuszni-

czych z Rumunią. Stronie polskiej udało się natomiast po dłuższych zabiegach doprowadzić do mającego strategiczne znaczenie układu polsko–jugosłowiańsko–rumuńskiego w sprawie tranzytu materiałów wojskowych w wypadku wojny (listopad 1925 r.). W Warszawie śledzono z dużym zainteresowaniem podejmowane między Paryżem a Bukaresztem próby zawarcia francusko–rumuńskiego przymierza wojskowego, które jednak nie przyniosły rezultatu.

Już od połowy 1925 r. obydwie strony prowadziły rozmowy na temat odnowienia i modyfikacji formuły przymierza w nowych realiach połocarneńskich. Doprowadziły one do zawarcia nowego układu politycznego i konwencji wojskowej (marzec 1926 r.), z uniknięciem przy tym osłabienia dotychczasowych zobowiązań sojuszniczych.

Ostatni rozdział III (część) książki zatytułowany dość ogólnikowo: *O umocnienie bezpieczeństwa w Europie Wschodniej* objął okres między przyjściem do władzy Józefa Piłsudskiego (maj 1926 r.) a wspomnianym już aktem utrwalającym sojusz polsko–rumuński, tzw. nowym traktatem politycznym (styczeń 1931 r.) oraz konwencją wojskową (czerwiec 1931 r.).

Marszałek Piłsudski od początku wyznaczał sojuszowi z Rumunią ważne miejsce w polityce i strategii państwa polskiego. Niemniej widoczne w latach 1926–1927 zbliżenie rządu gen. Alexandru Averescu do Włoch było niechętnie widziane w Warszawie. Po jego ustąpieniu strona polska dążyła do aktywizacji sojuszu, przede wszystkim na płaszczyźnie wojskowej. Stawało się to tym bardziej konieczne, że zły stan armii rumuńskiej w oczach Marszałka budził największy niepokój i podważał realną wartość Rumunii jako sojusznika. Starano się zatem wpłynąć na Bukareszt w kierunku zwiększenia jego samodzielności politycznej i wojskowej (choćaby wobec Francji), uczulić na niebezpieczeństwo sowieckie, zintensyfikować współpracę w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego, wymiany materiałów wojennych itd. przy jednoczesnym ograniczeniu nazbyt teoretycznych studiów sztabowych.

Dyplomacja polska wspierała Bukareszt i pośredniczyła między nim a Moskwą w rokowaniach prowadzących do podpisania Protokołu Moskiewskiego (1928–1929), aktu ważnego dla zachowania pokojowej atmosfery w Europie. Usiłowano także w miarę możliwości łagodzić napięcia między Rumunią a Węgry.

Pogorszenie się sytuacji strategicznej Polski w związku z przedterminową ewakuacją Nadrenii w początku lat 30. skłoniło Warszawę do większego zainteresowania się paktem o nieagresji z Moskwą, co z kolei najżywiej obchodziło i niepokoiło Bukareszt. Dojście do porozumienia i podpisanie nowych układów sojuszniczych z Rumunią stanowiło więc ważny moment w stosunkach między obu państwami, a także wyraźną cezurę historyczną.

Książkę H. Walczaka zamykają: aneksy z tekstami trzech układów politycznych (1921, 1926, 1931) i czterech konwencji wojskowych (1921, 1922, 1926, 1931), bibliografia, *résumé* w językach rumuńskim i angielskim oraz indeks nazwisk.

Przedstawiając strukturę książki, zasygnalizowaliśmy jedynie pobieżnie i wrywkowo niektóre wątki czy problemy w rozwoju bilateralnych stosunków sojuszniczych między Polską a Rumunią. Dzięki bogactwu i różnorodności zebranego i przepracowanego materiału Autor potrafił nie tylko przedstawić (znakomicie dokumentując swoje ustalenia) zasadniczy temat, jakim było kształtowanie się, rozwój i działanie sojuszu w płaszczyźnie dyplomatycznej i znacznym stopniu wojskowej. Zdołał również wydobyć i prześledzić wiele wątków mniej znaczących, jednakże tworzących ówczesną rzeczywistość polityczną w Europie Środkowej i Południowej. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że stosunki polsko–rumuńskie miały szersze odniesienia, powiązania, wpływy i oddziaływania w tamtym obszarze kontynentu, a zatem z takimi (poza Francją) krajami, jak Czechosłowacja i Jugosławia w ramach Małej Ententy, Węgry, Bułgaria, sięgając do Turcji. Stykały się przy tym z wpływami włoskimi. W książce H. Walczaka występują też sporadycznie, incydentalnie działania dyplomacji pol-

skiej w celu łągodzenia napięć między Bukaresztem a Sofią (1927 r.). Innym razem są to wielokrotne starania o trwalsze zażegnanie konfliktów między Rumunią i Węgrami, podczas gdy strona rumuńska próbuje oscylować między sojuszem z Polską a zobowiązaniami sojuszniczymi wobec Małej Ententy. W obu wypadkach — jak wiadomo — nie udało się osiągnąć najważniejszego celu, jakim byłaby konsolidacja średnich i mniejszych państw środkowej i wschodnio-południowej Europy.

Mnogość wydarzeń i wątków poruszanych przez Autora w pewien sposób zaciążyła na klarowności narracji, w której główny temat staje się niekiedy słabiej wyeksponowany, natomiast znacząco wzbogaciła poznawczy dorobek książki. Dodajmy, że Autor nie skąpi w niej czytelnikowi wielu informacji erudycyjnych dotyczących np. poszczególnych osobistości, ich charakterystyk itd., a nawet barwniejszych epizodów, jak znana scena powitania marsz. Piłsudskiego przez króla Ferdynanda w 1922 r.

Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden ważny element dotyczący metody korzystania z niezwykle — jak podkreślaliśmy — bogatego materiału źródłowego. Autor uznał bowiem za wskazane w maksymalnym stopniu ujawnić i przedstawić czytelnikowi—historykowi kompletną podstawę źródłową swoich ustaleń, sądów, interpretacji itd. Robił to przy tym nie tylko wtedy, kiedy po raz pierwszy wprowadzał dokumenty do naukowego obiegu, ale również wówczas, gdy były one już wykorzystane przez poprzedników, co zresztą sumiennie odnotowywał w przypisach. Taki zabieg wydaje się dopuszczalny i w pełni uzasadniony, jeśli ponowne sięgnięcie do tych samych źródeł może przynieść dodatkowe informacje, służy weryfikacji dotychczasowych ustaleń lub ich reinterpretacji, jeśli pozwala mocniej uzasadnić sądy i opinie, a zatem wyczerpać proces badawczy dotyczący jakiegoś tematu czy wątku. Tak też dzieje się w większości wypadków w omawianej książce H. Walczaka. Mógł on jednak — naszym zdaniem — w niektórych wypadkach zrezygnować z nadmiernego rozbudowania, czy wręcz przeciążania przypisów i ograniczyć się tylko do zacytowania literatury przedmiotu, zwłaszcza jeśli sam czerpał z niej informacje czy oceny i powtarzał je, akceptując we własnym tekście.

Kończąc lekturę dzieła Henryka Walczaka, możemy wyrazić przekonanie, że jego ustalenia, gruntowne i wyczerpujące, stanowią nie tylko trwałe dorobek naszej wiedzy o sojuszu polsko-rumuńskim w latach 1918–1931, ale z pewnością zajmą poczesne miejsce w historiografii dotyczącej całokształtu dziejów polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej.

Henryk Bułhak
Warszawa

Paweł Letko, *W służbie II Rzeczypospolitej. Działalność kombatantów polskich na forum międzynarodowym*, Olsztyn 2011, ss. 186

W roku ubiegłym w ramach „Olsztyńskiej Biblioteki Historycznej”, redagowanej przez Norberta Kasparka i Andrzeja Korytkę, ukazała się, jako jej trzecia pozycja, monografia Pawła Letki poświęcona międzynarodowej aktywności środowisk kombatanckich II Rzeczypospolitej. W zamierzeniu Autora, dodajmy, ucznia Marka Jabłonowskiego, miała ona „poszerzyć wiedzę o ruchu byłych wojskowych i ich udziale w realizacji celów polskiej polityki zagranicznej w okresie międzywojennym” (s. 13). Próbę tę należy uznać za udaną.

Książka P. Letki oparta została na solidnym archiwalnym fundamencie. Autor sięgnął po materiały z zasobów Archiwum Akt Nowych, Centralnego Archiwum Wojskowego oraz

Narodowego Archiwum Cyfrowego, wspierając je dokumentami publikowanymi, informatorami z epoki oraz nielicznymi wspomnieniami. Niezwykle ważnym źródłem okazała się prasa, przy czym obszerny wykaz wyzyskanych w książce artykułów Autor zamieścił w oddzielnym dziale. Bibliograficzny zestaw zamknął wykaz opracowań, którą to listę należałoby wydatnie poszerzyć, zarówno o pozycje odnoszące się do realiów międzynarodowych (przykładowo o książkę Stanisława Sierpowskiego o Lidze Narodów), jak i spraw bezpośrednio odnoszących się do ruchu kombatanckiego, by przywołać tylko pozycję Tadeusza Kondrackiego o historii tego ruchu w Wielkiej Brytanii, wprowadzając po II wojnie światowej, ale z omówieniem i okresu międzywojennego.

Swemu wykładowi P. Letko nadał charakter problemowo–chronologiczny. Punktem wyjścia stał się opis powstania i funkcjonowania międzynarodowego ruchu kombatanckiego po zakończeniu I wojny światowej i miejsca w jego obrębie polskich uczestników zmagania czasu „wielkiej wojny”, następnie, w dwu obszernych rozdziałach, została scharakteryzowana polską obecność na forum organizacji międzynarodowych od roku 1924 (kiedy to polscy kombatancki znaleźli się w szeregach Fédération Interalliée des Anciens Combattants) po jesień roku 1939. Rozdział pierwszy to w zasadzie lapidarny rys historyczny najbardziej znaczących, a i konkurencyjnych wobec siebie międzynarodowych organizacji kombatanckich, natomiast zarówno w rozdziale drugim, jak i trzecim narracja obejmuje nie tylko polską aktywność na forach zewnętrznych, ale i krajowe, niekiedy ostre i grożące międzynarodowym skandalem, wewnętrzne tarcia. I choć niekiedy narracja przybiera nazbyt sprawozdawczy charakter, Autorowi udało się opisać w możliwie pełny sposób kierunki działań, podejmowane przez polskie organizacje kombatanckie bądź wspólnie, bądź w ściślejszej współpracy z rodzimymi dyplomatycznymi służbami.

Nie ulega wątpliwości, i z autorskiego opisu taki właśnie obraz się wyłania, że w pierwszym dziesięcioleciu okresu międzywojennego aktywność środowisk kombatanckich, w tym i polskiego, wyraźnie wiązała się z inicjatywami międzynarodowymi, których zasadniczy cel sprowadzał się do wyeliminowania, a co najmniej odsunięcia groźby wojennego starcia. Wtedy jeszcze posiadano większą wiarę w możliwości Ligi Narodów, a i sam czas „wielkiej wojny”, stosunkowo nieodległy, był dla środowiska ciężko przezeń doświadczonego czytelnym memento. W latach 30. nastawienie to uległo zmianie, a i sami kombatancki w znacznie większym aniżeli poprzednio stopniu angażowali się we wspieranie poczynań, nie zawsze pokojowych, własnych krajów. Podobnie było i w przypadku kombatancków polskich, których zewnętrzna aktywność, zwłaszcza w latach 30. (wyznaczona personalnie szeregiem zabiegów, podejmowanych przez gen. Romana Góreckiego), niezwykle ściśle łączyła się z aktywnością rodzimej dyplomacji. Teza, że na arenie międzynarodowej polskie środowiska kombatanckie stanowiły wręcz swoistą agendę polskiego MSZ, została przez Autora bardzo mocno udokumentowana.

Czytelnik, sięgając po monografię P. Letki, znajdzie w niej skrupulatnie zgromadzony zestaw nader pożytecznych informacji, związanych z obecnością polskich kombatancków tak w międzynarodowych władzach tego ruchu, jak i cyklicznych spotkaniach. Te pieczołowicie konstruowane zestawienia (zob. choćby s. 32, 50, 66, 109) warto byłoby jednak rozwinąć, wzbogacając je o personalne informacje choćby o tym, kim przykładowo w czasie I wojny światowej byli długoletni sekretarz generalny ruchu Marie d'Avigneau czy Brytyjczyk Georg Crosfield. Szkoda też, że nie pojawiły się szersze biograficzne informacje o polskich bohaterach monografii, nie tylko znaczących, odgrywających ważną rolę na krajowym polu politycznym, ale takich, jak przykładowo mikołowski poseł BBWR Jan Karkoszka czy ociemniały major WP, uczestnik wojny polsko–bolszewickiej Edwin Wagner, kawaler Virtuti

Militari, a w czasie II wojny światowej więzień Pawiaka, zamordowany przez hitlerowców. Wydaje się, że tego rodzaju informacje w znaczący sposób wzbogaciłyby pracę, gdyż wątek czysto personalny, poza wspomnianym tu już R. Góreckim, potraktowany został przez Autora marginalnie. Na marginesie, P. Letko popełnia typowy błąd w odniesieniu do osoby ostatniego premiera II RP (Sławoj to imię, s. 95, 104), natomiast w innym personalnym przypadku, Ireny Pannenkowej (s. 81), dobrze byłoby wskazać powody, dla których forsowanie jej osoby musiało być przez kombatantów związanych z osobą Józefa Piłsudskiego traktowane jako nie do przyjęcia. Te i inne drobne uchybienia (należało podać, że Władysław Jaroszewicz był komisarzem rządowym na m. stołeczne Warszawę — s. 98, gen. Stefan Paślawski zaś był dowódcą Okręgu Korpusu — s. 102) nie wpływają wszakże ani na klarowność autorskiego wywodu, ani czytelność przedstawionego obrazu.

O ile zasadniczy nurt wywodu P. Letki nie budzi większych zastrzeżeń, o tyle istotniejsze uwagi pojawiają się w momencie, gdy w oparciu o literaturę przedmiotu odnosi się on do kwestii związanych z szerszym, zwłaszcza międzynarodowym kontekstem. Poważnym błędem, nie tylko o charakterze nomenklaturowym, jest zatem określenie paktu, podpisanego w roku 1932 z ZSRR, mianem układu o nieagresji, podobnie jak deklarację między Polską a Niemcami o niestosowaniu przemocy nie można nazywać paktem (s. 93). Nie można też, bez minimalnego bodaj objaśnienia, poprzestawać na sformułowaniu, że po zakończeniu I wojny światowej Polska „pretendowała do roli mocarstwa” (s. 53), podobnie jak nazbyt lakonicznie określona została polityczna perspektywa sanacji po maju roku 1926 (s. 70). Sądzę, że rozwinięcie i skomentowanie tych i podobnych wątków działałoby na korzyść pracy, wartościowej i godnej polecenia czytelnikowi.

Włodzimierz Suleja
Wrocław

Nikita Wasiljewicz Pietrow, *Pałaczi. Oni wypolniali zakazy Stalina*, Moskwa 2011, Izd. Nowaja Gazieta, seria: „Wieszczestwiennije dokazatielstwa”, ss. 320

Nikita Pietrow znany jest w Polsce przede wszystkim jako wybitny działacz społeczny, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia „Memoriał” — rosyjskiej organizacji zajmującej się pozyskiwaniem, opracowywaniem i propagowaniem wiedzy o ofiarach represji oraz monitorowaniem praw człowieka. Mniej osób wie, że jest on zarazem wybitnym historykiem, od wielu lat drążącym tematykę stalinowskiego państwa-partii, pod kostiumem ideologii ukrywającego swój prawdziwy charakter — kierowanej przy pomocy manipulacji, łamania wszelkich praw i procedur organizacji przestępczej, opartej na mechanizmach podobnych do mafii, ale nieporównanie bardziej krwawych¹. Wydał z tego zakresu kilka wyjątkowej wagi

¹ Zob. np. N. W. Pietrow, M. Jansen, *Stalin's Loyal Executioner: People's Commissar Nikolai Ezhov. 1895–1940*, Stanford 2002 (wyd. rosyjskie: „*Stalinskij pitomic*” — *Nikolaj Jeżow*, Moskwa 2008); N. W. Pietrow, A. B. Roginskij, „*Polskaja operacyia*” *NKWD 1937–1938 gg.*, w: *Riepriessii protiv polakow i polskich grażdian*, sost. A. E. Gurjanow, wyp. I, Moskwa 1997; N. W. Pietrow, *Riepriessii w aparacie MGB w poslednije gody żyzni Stalina 1951–1953*, „*Cahiers du monde russe*”, 2003, nr 44/2–3; idem, *Rol MGB SSSR w sowietizacji Polscy*, w: *Stalin i cholodnaja wojna*, pod ried. A. O. Czubarjana i dr., Moskwa 1998; idem *Pierwyj priedsiedatiel KGB — Iwan Sierow*, Moskwa 2005; idem, *Stalinisme en Sovjetisering 1945–1953. Ean stude van archiefmateriaal over Stalin, de NKVD–MGB. Dnitsland*

publikacji dokumentarnych². Jest też współautorem podstawowych leksykonów o sowieckich organach przymusu, ludziach nimi kierujących i zmianach organizacyjnych zachodzących w ich usytuowaniu w systemie³.

Prezentowana książka ukazuje epizody historii Sowietów — od lat 20. po 50. — charakteryzujące w porażający sposób funkcjonowanie systemu wymyślonego przez Lenina, a dopracowanego w szczegółach przez Stalina. Jego podstawą były w pełni kontrolowane przez *capo di tutti capi* tajna policja (GPU, OGPU, NKWD, NKGB, MWD, MGB) i wymiar pseudo-sprawiedliwości (tzw. trójki, dwójki, Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego, Narada Specjalna). Instytucje te spełniały nawet najbardziej przerażające, wynaturzone zamówienia (tytułowe „zakazy”) Stalina, nie cofały się przed żadnym przestępstwem.

Ten niebywale rozbudowany, stale doskonalony w swej skuteczności aparat sprawował terror bezpośredni nad społeczeństwem, paraliżował w zarodku wszelkie odruchy sprzeciwu, poprzez różnorakie „akcje prewencyjne” utrzymywał w skali powszechnej atmosferę podejrzliwości i strachu, budował oplatającą wszystkie warstwy społeczne sieć donosicielstwa. Służył zarazem Stalinowi do niszczenia wszelkich rzeczywistych i potencjalnych wrogów z kierownictwa partii, rządu i wojska, a także ze swoich własnych kolejnych kierownictw. Dyktator bowiem do nikogo nie miał zaufania, wszyscy wcześniej czy później musieli — według logiki systemu — paść jego ofiarą. Tylko śmierć Stalina sprawiła, iż ocaleni Nikita Chruszczow⁴, Ławrientij Beria, a także zwycięski wódz w Wielkiej Wojnie Gieorgij Żukow, których „sprawy” (dzieła) znajdowały się w różnych fazach zaawansowania⁵. Zagrożeni byli wszyscy i wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, prześcigając się w rywalizacji o względy tyrańca, w odgadywaniu jego najbardziej nieprawdopodobnych podejrzeń, zasługując się przez wskazywanie dotąd nieujawnionych „wrogów”, proponowanie wynaturzonych metod wymuszania od nich zeznań.

W narracji podzielonej na dziewiętnaście rozdziałów Pietrow przedstawia proces przechodzenia „organów” od fazy, w której wszyscy ich pracownicy zajmowali się rutynowo mordowaniem, do stanowiącej główny przedmiot jego zainteresowania fazy wyspecjalizowanych zawodowych katów (rasstrielczikow). Na bazie oryginalnej dokumentacji archiwalnej rekonstruuje kryteria ich doboru, usytuowanie w systemie, drogi awansu, spektakularne

en andere landen in Centraal en Oost-Europa, Amsterdam 2008 (wyd. ros.: *Po scenariju Stalina: rol organow NKWD-MGB w sowietyzacji stran Centralnoj i Wostocznoj Jewropy 1945-1953* gg., Moskwa 2011).

² *Istorija stalinskogo GUŁaga. Koniec 1920-ch — pierwaja połowina 1950-ch godow. Sobranije dokumentow w 7 tomach*, t. II: *Karatielnaja sistiema: struktura i kadry*, sost. N. W. Pietrow i N. I. Władimircew, Moskwa 2004; *SWAG i niemieckije organy samouprawlenija. 1945-1949. Sbornik dokumentow*, sost. N. W. Pietrow, Moskwa 2006; *Apparat NKWD-MGB w Giermanii. 1945-1953. Sbornik dokumentow*, sost. N. W. Pietrow i Ja. Fojtcyk, Moskwa 2009.

³ Por. *Łubianka. WCzK-OGPU-NKWD-NKGB-MGB-MWD-KGB 1917-1960. Sprawocznik*, sost. A. I. Kokurin i N. W. Pietrow, Moskwa 1997; N. W. Pietrow, K. W. Skorkin, *Kto rukowodil NKWD 1934-1941. Sprawocznik*, Moskwa 1999; *GUŁag: Gławnoje uprawlenie lagieriej. 1918-1960*, sost. A. I. Kokurin i N. W. Pietrow, Moskwa 2000; *Kto rukowodil organami biezопасnosti. 1941-1954. Sprawocznik*, Moskwa 2010; *Die sowjetischen Geheimdienstmitarbeiter in Deutschland: 1945-1954*, Bearbeit. N. W. Pietrow, Berlin 2010.

⁴ Już wcześniej, w listopadzie w 1938 r., Stalin był skłonny zlikwidować Chruszczowa, ale z jakichś względów się rozmyślił (s. 155-156).

⁵ Najbardziej „sprawa” Żukowa, pod kryptonimem „Marszałek” (Marszał), rozpoczęta przez Abakumowa, a kontynuowana przez Riumina (s. 171).

momenty służby, aż po „wypadanie” z zawodu na skutek „zmiany ekipy” (czyli jej likwidacji fizycznej), przeciążeń psychicznych⁶ czy zaawansowanego alkoholizmu⁷. Co uderza, w proces bicia i mordowania włączali się osobiście kierownicy resortu, a nawet osoby spoza „organów”, jak np. wieloletni przewodniczący Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR Wasilij Ulrich, przechwalający się otoczeniu swymi sukcesami w tym zakresie, m.in. zastrzeleniem szefa Zarządu Wywiadu Armii Czerwonej Jana Bierzina (s. 219).

Rekonstruuje Pietrow najbardziej spektakularne epizody procesu selekcjonowania sowieckiej elity partyjno–państwowej przez etatowych oprawców, realizujących nie tyle polecenia swych szefów (kolejno: Gienrich Jagoda, Nikołaj Jeżow, Ławrientij Beria, Wiktor Abakumow, Siemion Ignatjew), ile przekazywane za ich pośrednictwem, a czasami też bezpośrednio ścisłe wytyczne Stalina. Do granic psychopatii fascynował się on mordowaniem swych rzeczywistych i domniemyanych wrogów, ale nade wszystko ich torturowaniem, szczególnie biciem do granic śmierci⁸. Uzdolnienia enkawudzistów do wielogodzinnego bicia i rozstrzeliwania cenili sobie Stalin na tyle, iż kierował się nimi przy obsadzaniu wysokich stanowisk w „organach” (m.in. Bogdan i Amajak Kobiulowowie, Boris Rodos, Lew Szwarzman, Michaił Riumin, Lew Włodzimirskij). Niekiedy nawet brał je pod uwagę przy rotacyjnych zmianach na tych stanowiskach w „organach” (przez rozstrzelanie) i darowywał życie — co spotkało np. najbardziej sprawnego z katów Wasilija Błochina (s. 199, 202)⁹.

Pietrow przywołuje szereg faktów psychopatycznych zachowań Stalina, jego żądy krwi. Np. gdy w lutym 1940 r. Beria zwrócił się doń z propozycją poprawy sytuacji w Moskwie poprzez wysiedlenie z niej 5–7 tysięcy osób, „nielegalnie przebywającego w mieście elementu przestępczego” i dla odstraszenia przykładu rozstrzelanie 300 z nich (procedura Kolegium Wojskowego), Stalin liczbę tę przekreślił i napisał: „Rozstrzelajcie 600. St.”.

Podobnie jak wódz, biciem fascynował się też Beria. Zgodnie z zeznaniami złożonymi przez Bogdana Kobiulowa i Siergieja Goglidze w trakcie rozprawy „bandy Berii” w grudniu 1953 r., komisarz przychodził na przesłuchania, z lubością obserwował bicie, w które czasem

⁶ O samobójstwach, przypadkach schizofrenii, wczesnego inwalidztwa psychicznego w środowisku etatowych katów zob. s. 196–197.

⁷ Jak wspominał jeden z oprawców: „Wódkę, rozumie się samo przez się, pili do utraty przytomności. Co tu mówić, praca nie była lekka. Zmęczenie było tak silne, że niekiedy ledwie się trzymano na nogach. Myto się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie można było pozbyć się odoru krwi i prochu. Nawet psy od nas uciekały” — B. Sopielnik, *Śmierć w rassroczku*, Moskwa 1998, s. 275–276. Zob. też: *Protokół przesłuchania D. Tokariewa*, w: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. II: *Zagłada. Marzec–czerwiec 1940*, Warszawa 1998, Aneks, dok. 2, s. 450–451.

⁸ „Bić!”; „Bić, bić, bić!”; „Bić bez opamiętania!” (bit’ smiertnym bojom); „Prać bez litości” (łupit’ nieszczadno) — cytowane przez Autora dekretacje Stalina na dostarczanych mu regularnie sprawozdaniach z „przesłuchań”. Nakazywał bicie nawet w stosunku do osób już skazanych, storturowanych, oczekujących rozstrzelania — m.in. byłego szefa tajnej policji Gienricha Jagody (s. 199), jej wiceszefa Józefa Unszlichta (s. 187) czy zastępcy członka Biura Politycznego KC WKP(b) Roberta Eiche (s. 200). Bito z niebywałym bestialstwem, kierując się przy tym jedynym ograniczeniem: pozostawić niezmiądzoną głowę i prawą rękę, celem podpisania zeznania (s. 143).

⁹ Który wcześniej, jako szczególnie zasłużony, dostał m.in. „zaszczytu” osobistego zastrzelenia marszałka Michała Tuchaczewskiego i komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa (s. 198, 200). Jak wyliczył Autor, Błochin w trakcie swej kariery kata własnoręcznie uśmiercił od 10 do 15 tysięcy ludzi — w tej liczbie kilka tysięcy polskich jeńców wojennych z obozu ostaszewskiego.

także sam się aktywnie włączał¹⁰. Ta jego cecha była mniej znana, „przykryta” opinią o wybujałym erotomafistwie. Stalin cenił go — do czasu — także i za to, a nie tylko za bezwzględne posłuszeństwo, skrupulatne wypełnianie wszelkich „zakazów” (s. 18–20).

Zasadniczo skupiając się na grupie zawodowych katów, w tym kontekście Pietrow omawia również wybrane masowe mordy: realizowaną z udziałem tego samego zespołu oprawców zbrodnię katyńską oraz Obławę Augustowską, którą dość trafnie nazywa Małym Katyniem¹¹. Dużo miejsca poświęca niedoprowadzonej do końca z uwagi na śmierć Stalina tzw. sprawie lekarzy kremłowskich, której dotyczy większość pozycji uzupełniającego całość aneksu dokumentarnego (s. 244–308).

Rysując genezę powstania w ramach sowieckiego resortu spraw wewnętrznych komanda zawodowych katów, sięga Pietrow do narodzin państwa „nowego typu”. Od zarania sowieckiej tajnej policji („organów”), już w początkach powołanej do życia w grudniu 1917 r. CzeKi¹² likwidacja w uproszczonym trybie wrogów klasowych, rzeczywistych i potencjalnych przeciwników narzuconego przez bolszewików systemu odbywała się na skalę masową. Zatrudniani byli przy niej wszyscy bez wyjątku pracownicy. Dysponujemy w tej kwestii wstrząsającym świadectwem — spisany w 1923 r. i wydobyty z postsowieckich archiwów wspomnieniami komendanta terenowej placówki CzeKa Władimira Zazubrina¹³. Na ich podstawie Aleksander Rogożkin nakręcił wstrząsający film „Czekista”, ukazujący ówczesną sowiecką rzeczywistość przez pryzmat zapewne typowego zarządu CzeKa, którego pracownicy w podziemiach budynku rutynowo dzień w dzień zajmowali się masowym rozstrzeliwaniem¹⁴.

Traktowanie przesłuchań i rozstrzeliwań jako rutynowego obowiązku każdego czekisty okazało się mało efektywne. Z czasem zaczęto więc wyłapywać osoby szczególnie predestynowane do tej „pracy”, wytrzymałe fizycznie i psychicznie, a zarazem mające inklinacje do torturowania, sadystycznego zadawania bólu, zdolne w każdym wypadku wymusić od ofiar potrzebne zeznania — przed ich rozstrzelaniem (uduszeniem, zamęceniem, sprokuroowaniem „wypadku”). W latach 1922–1929 w centrali moskiewskiej ukształtowała się, początkowo nieformalnie, tzw. grupa specjalna (spiecgrupp), w której skład wchodziły osoby zdolne do codziennego mordowania — w ich liczbie także członkowie bezpośredniej ochrony samego Stalina (s. 195). Spiecgruppę w dokumentacji „organów” nazywano komisarzami do zleceń specjalnych. Około 1930 r. osoby ją tworzące zostały skupione w kierowanym przez Wasilija Błochina Zarządzie Administracyjno-Gospodarczym centrali NKWD (AChU — Administratiwno-choziajstwiennoje uprawlenije). W 1938 r. całą tę dotąd nieformalną strukturę zinstytucjonalizowano jako Wydział Komendantury AChU NKWD. To była „elita” katów, którym w miarę potrzeb dawano do pomocy czekistów spoza tej specjalizacji. A potrzeby były częste, szczególnie w latach wielkiego terroru (1937–1938), gdy liczba rozstrzelanych sięgnęła 700 tysięcy osób (s. 29).

Oficjalnie torturowanie przesłuchiwanym było zabronione, choć powszechnie stosowane i aprobowane przez kierownictwo. Dopiero w 1937 r. praktyka „wybijania zeznań”, stos-

¹⁰ Zob. w tej kwestii: H. Amiradżibi, *Słodkie życie księżniczki*, Warszawa 1996, s. 180.

¹¹ Por. N. W. Pietrow, *Malaja Katyń*, „Prawda GUŁaga”, załącznik do „Nowoj Gazietie”, 8 VI 2011.

¹² Wsierossijskaja Czriezwyczajnaja Komissija po bor'bie s Kontrewolucyjiej i Sabotażom (Ogólnorosyjska Komisja Nadzwyczajna do walki z Kontrewolucją i Sabotażem).

¹³ W. Zazubrin, *Drzazga. Opowieść o Niej i o Niej*, Warszawa 2008.

¹⁴ W tej kwestii por. też: S. P. Mielgunow, *Krasnyj tierror w Rossii. 1918–1923*, Moskwa 1990, s. 144 nn.

wania w śledztwie przemocy fizycznej i tortur uzyskała oficjalną akceptację, nie wymagała dalszego ukrywania.

Wymuszane od ofiar — przed ich rozstrzelaniem bądź zamęceniem — zeznania na ogół nie miały wiele wspólnego z prawdą. Były jednak wymogiem formalnym, koniecznym dla zachowania procedur „praworządności socjalistycznej”. Zeznań tych wcale nie musiała składać osoba przesłuchiwana, od niej wymagano tylko podpisu. W ważnych śledztwach odpowiednią treścią i formą zeznań zajmował się śledczy, najczęściej Lew Szwarzman — jak nikt inny utalentowany w tym kierunku, „łączący mordobicie z pracą literacką” (s. 154). Za treść tych zeznań, ich zgodność z „zamówieniem” Stalina osobiście odpowiadali szefowie tajnej policji, wpiery „sadyistyczny karzeł” Nikołaj Jeżow, a następnie „rzeźnik łubiański” Ławrientij Beria (s. 12).

Przestępstwem służbowym nie było storturowanie ofiary na śmierć, ale było nim niewymuszenie przed tą śmiercią żadnego obciążającego ją bądź wskazane przez oprawcę osoby zeznania (s. 172). Takie przestępstwo zdarzyło się Riuminowi, który załkł na śmierć w trakcie wstępnego „przesłuchania” jednego z oskarżonych w sprawie lekarzy kremlofskich, prof. Jakowa Etingera, co omal nie zakończyło się aresztowaniem jego samego (s. 172).

Odpowiednia liczba „spraw” i ofiar konieczna była dla „oliwienia systemu”, utrzymywania społeczeństwa w odpowiednim napięciu, niepewności, w przekonaniu, iż tajna policja wszystko kontroluje.

Do pracy śledczych—rasstrielczików kwalifikowano na ogół ludzi spaczonych psychicznie, o niskim poziomie wykształcenia, ale dużej wytrzymałości, sile i ogólnej sprawności fizycznej. Jak wskazuje Pietrow, od reguły tej było szereg wyjątków. Zalicza do nich np. Wsiewołoda Mierkułowa — „najbardziej wykształconego z katów” (s. 94), wyjątkowo rozmiłowanego w torturach konusa—sadystę (maleńkij czelowiek) Michaiła Riumina czy też równie niepozornego fizycznie Borisa Rodosa, m.in. oprawcę wybitnego reżysera teatralnego Wsiewołoda Meyerholda.

Zeznania, które przed rozstrzelaniem musieli podpisać przesłuchiwani, były wymuszane w różnoraki sposób, w zależności od przesłuchującego. Stosowano w tym celu różne metody, takie jak np. skakanie po obalonym na ziemię przesłuchiwanym, w czym specjalizował się ważący dobrze ponad sto kilogramów Bogdan Kobułow, duszenie spalinami samochodowymi (Isaj Berg) czy przypalanie języka (Michaił Riumin). Nade wszystko używano jednak uznawanej za niezawodne narzędzie gumowej pałki, pod uderzeniami której pękały nawet kości. Bestialsko bito nie tylko mężczyzn, ale też kobiety — w czym specjalizował się Lew Szwarzman (s. 157). Do skrytobójczego zabijania stosowano w niektórych wypadkach trucizny (o czym niżej).

Z masy spraw prowadzonych przez „organy”, ich czołowych śledczych i katów Pietrow wybrał kilkanaście. Znalazły się wśród nich m.in. dokonane na „zamówienie” Stalina zabójstwa publicysty partyjnego Karola Radka i ekonomisty, byłego komisarza ludowego finansów Grigorija Sokolnikowa. Byli oni sądzonych w procesie tzw. antysowieckiego centrum trockistowskiego, ale z jakichś względów otrzymali wyrok więzienia, a nie standardowy dla tego procesu wyrok śmierci przez rozstrzelanie¹⁵. Ponieważ obaj w swoim czasie ośmielili się skrytykować Stalina, nic nie mogli ich uratować. Kilka miesięcy po procesie zginęli w ce-

¹⁵ Zdaniem Pietrowa mogło tu odegrać rolę wstawiennictwo u Stalina przebywającego wówczas w ZSRR wybitnego pisarza Liona Feuchtwangera, który dał się otumanić sowieckiej propagandzie i wierzył w rzetelność farsy procesów. Zarazem, nieskazanie na śmierć wszystkich sądzonych miało zademonstrować światu „obiektywizm i bezstronność” sowieckiego wymiaru sprawiedliwości (s. 43).

lach, zamordowani gołymi rękoma przez umieszczonych tam pod fikcyjnymi nazwiskami etatowych katów, działających ściśle według instrukcji z „samej góry”. Dowiedziawszy się, iż jego „zakaz” został zrealizowany, tyran na przypadkowym rysunku napisał: „Rudy parszywiec Radek. Nie szczał by pod wiatr, nie byłby zły, byłby żywy. I. Stalin” (s. 45).

Jak wiadomo, stalinowska psychoza doprowadziła do likwidacji dużej części sowieckiej kadry dyplomatycznej. Pietrow na przykładzie ambasadora w Chinach Iwana Bowkuna-Ługanca, notabene wcześniej wysokiego funkcjonariusza „organów” (CzeKa, GPU, OGPU, NKWD), pokazuje, jakimi dokonywało się to metodami. Skatowanego w śledztwie Ługanca wsadzono wraz z żoną do specjalnego wagonu towarowego pociągu jadącego na Zakaukazie. Konwojujący ich wysocy funkcjonariusze NKWD Szałwa Cereteli, Aleksandr Mironow i Lew Włodzimirskij zatłukli oboje drewnianymi młotkami. Owinęte w worki zwłoki wyładowano na stacji Cchaltubo i uporzorowano katastrofę samochodową. Ambasadorowi urządzono uroczysty pogrzeb, podkreślając w licznych materiałach prasowych jego wielkie zasługi i wyrażając żal z powodu straty, jaka dotknęła sowiecką dyplomację.

Co charakterystyczne, im wyższe stanowisko zajmował przesłuchiwany w hierarchii sowieckiej, tym okrutniej był z polecenia Stalina traktowany. Książka zawiera w tym względzie wiele drastycznych opisów, dotyczących m.in. „pracy” katów z marszałkiem Michaiłem Tuchaczewskim, wiceprzewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych Stanisławem Kosiosem czy sekretarzem generalnym Komsomołu Aleksandrem Kosariowem.

Jest znamienne, że każdemu z kolejnych komisarzy resortu spraw wewnętrznych narzucał Stalin zastępcę z nim skonfliktowanego. We wskazanym przezeń momencie wicekomisarz obejmował władzę i zgodnie z poleceniem Stalina fizycznie likwidował byłego szefa. Losu tego uniknął jedynie Beria, którego — jak wyżej wspomniałem — ocaliła nagle śmierć satrapy.

Pisze Pietrow o przygotowywanych na polecenie Stalina zabójstwach byłego komisarza ludowego spraw zagranicznych Maksima Litwinowa, który swego czasu odważył się go krytykować, oraz wybitnego fizyka prof. Piotra Kapicy, niechętnie angażującego się w badania nad nowymi broniąmi ofensywnymi. W obu wypadkach Stalin zdecydował się jednakże cofnąć „zamówienie” — w stosunku do Litwinowa z uwagi na rosnącą wagę stosunków ze Stanami Zjednoczonymi (oczekiwany przez Waszyngton kandydat na ambasadora)¹⁶, a w stosunku do Kapicy z uwagi na możliwość wykorzystania jego wiedzy w sowieckim programie atomowym (s. 66). Wielu innych nie miało tyle szczęścia (s. 66–68).

Do fizycznej rozprawy z daną osobą niekonieczne były motywy polityczne. Kira Simonicz-Kulik, żona marszałka Grigorija Kulika, „zniknęła” prawdopodobnie dlatego, że nie zareagowała na awanse Stalina. Urażony dyktator polecił Berii „właściwie” ją potraktować. Sprawa nie była prosta, bowiem Kira Kulik nie wychodziła sama do miasta. Przez kilka tygodni dowodzeni przez Mierkułowa i Ceretelego „operatywnicy” tkwili w zasadzce w pobliżu domu Kulików, zanim udało się ją porwać w taki sposób, by nikt tego nie zauważył. Resort spraw wewnętrznych oficjalnie ogłosił poszukiwania na wielką skalę, które — co oczywiste — nie przyniosły żadnych ustaleń. Tymczasem Kirę Kulik przewieziono do więzienia Suchanowskiego, gdzie zabił ją czołowy egzekutor Wasilij Błochin.

„Organy” na wcale nie miały skalę prowadziły także działania za granicą, też z wykorzystaniem arsenału trucizn oraz ludzi na etatach katów — w ścisłym porozumieniu z szefem

¹⁶ O awersji Stalina do Litwinowa i okolicznościach jego nominacji na placówkę w Waszyngtonie zob. W. Materski, *Sowieccy dyplomaci o genezie Organizacji Narodów Zjednoczonych*, Warszawa 2008, s. 55–56 (wypowiedź Michaiła Junina).

wywiadu zagranicznego NKWD Pawłem Sudopłatowem¹⁷. Pietrow nie rozwija wątku zagranicznego, wzmiankując tylko kilka tego typu spraw, zastosowanych metod. Informuje też o akcjach „internacjonalistycznej pomocy” tajnym policjom państw sowieckiej strefy dominacji, mniej sprawnym w biciu i torturowaniu¹⁸.

Z tematyką stalinowskich oprawców łączy się ściśle wyodrębniony przez Pietrowa wątek tzw. Laboratorium X — jednej z najbardziej ponurych kart funkcjonowania sowieckiego systemu represji. W kierowanej przez lekarza Grigorija Majranowskiego starannie zakonserwowanej placówce toksykologicznej testowano różnorakie środki „pomocne” w przesłuchaniach i skutecznym zabijaniu. Do celu swych eksperymentów szef laboratorium korzystał w sposób nieograniczony z oddanych do jego dyspozycji osób skazanych na śmierć, których śmiertelne cierpienia obserwował z wyraźną satysfakcją. Drogą eksperymentów na skażających Majranowski opracował nowe techniki przesłuchań (z użyciem środków halucynogennych i narkotyków) oraz technologię wielu skrytobójczych mordów¹⁹. Aresztowany w kwietniu 1953 r., nie mógł się nadziwić nowej sytuacji i monitował władze o zmianę decyzji, podkreślając swe zasługi dla państwa: „Własnoręcznie zlikwidowałem dziesiątki zardzewiałych wrogów władzy Sowietkiej, w ich liczbie nacjonalistów wszelkiej maści [...] na chwałę naszej potężnej Ojczyzny”; zapewniał, iż organizując laboratorium i prowadząc doświadczenia na ludziach, realizował tylko ściśle polecenia Stalina (s. 70–71).

Chronologicznie pracę kończy wątek kariery ostatniego z korowodu zaufanych Stalina od spraw bicia i rozstrzeliwania, ministra bezpieczeństwa państwowego Siemion Ignatjew i „kurierowanej” przezeń „sprawy lekarzy kremłowskich”. Wyjaśniając pochodzącemu spoza „organów”, a więc słabo wprowadzonemu w metody przesłuchań Ignatjewowi konieczność „bicia lekarzy bez opamiętania” (śmiertnym bojom), Stalin przywoływał przykład samego Feliksa Dzierżyńskiego, który „nie pogardzał «brudną robotą»” (s. 188). Uczeń okazał się bardzo uzdolniony, ale czasu miał zbyt mało. 5 III 1953 r. jego mentor nagle zmarł. Do końca kontrolował nieludzki system, trzymając silną ręką jego podstawową oporę — organy bezpieczeństwa.

Dla polskiego czytelnika szczególnie interesujące są w pracy wątki represji wobec obywateli polskich. W kilku rozdziałach podejmuje Pietrow szczegółowe, wiążące się z tematem książki aspekty mordu na polskich jeńcach wojennych i więźniach wiosną 1940 r. — najpełniej w rozdziale stanowiącym próbę zewidencjonowania i scharakteryzowania ich katów. Ujawnienie nazwisk morderców stanowi jakoby problem dla współczesnych władz rosyjskich, w trosce, by nie urazić godności ich potomków²⁰. Pietrow przypomina, iż lista nazwisk 125 katów, bezpośrednich wykonawców zbrodni katyńskiej jest od lat znana, była wielokrotnie publikowana. On natomiast na podstawie szerokiej kwerendy archiwalnej opracował jej znacznie poszerzoną wersję, rozbudowaną w zdecydowanej większości wypadków nie tylko

¹⁷ Szeroko w tej kwestii zob. Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina. KGB w Europie i na Zachodzie*, Warszawa 2001.

¹⁸ M.in. wyjeździe w 1947 r. do Rumunii Szwarcmana dla „właściwego” przygotowania procesu partii caranistów Iuliu Maniu oraz Szwarcmana i M. Lichaczowa do Sofii dla „właściwego” pokierowania sprawą Trajczko Kostowa (s. 159–160).

¹⁹ Jak zeznał Beria w trakcie procesu w 1953 r., Stalin „interesował się tymi truciznami [z Laboratorium X — W. M.] w związku z przewidywaną akcją w stosunku do Hitlera” (s. 73).

²⁰ Por. np. wystąpienie przedstawiciela Rosyjskiej Federacji wiceministra sprawiedliwości Georgija Matuszkiina 6 X 2011 r. przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu — w związku ze skargą Rodzin Katyńskich. PAP, 7 X 2011.

o pełne imiona i patronimiki, ale też ich życiorysy zawodowe, ujęte na miarę informacji dostępnych w zachowanych kartotekach personalnych resortu²¹.

Ze znalezionej przez Pietrowa w Państwowym Archiwum Rosyjskiej Federacji dokumentu dowiadujemy się kilku szczegółów dotyczących tzw. listy ukraińskiej zbrodni katyńskiej, czyli operacji wymordowania 3435 więźniów, obywateli II Rzeczypospolitej z anektowanych przez Sowiety terenów Polski południowo-wschodniej²². Na podstawie rozkazu Berii z 20 III 1940 r. do Lwowa celem przeprowadzenia aresztowań i przygotowania akt śledczych tej operacji wydelegowany został z moskiewskiej centrali wiceszef Wydziału Śledczego Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD Boris Rodos, którego „sadyistyczne okrucieństwo nie znało granic” (s. 144). Wraz z grupą zawodowych katów („brygadą operacyjną NKWD”) przeprowadził ten masowy mord tak sprawnie, iż poza uznaniem centrali otrzymał też osobistą nagrodę od komisarza ludowego spraw wewnętrznych Ukrainy Iwana Sierowa. Podobną akcją w stosunku do więźniów — obywateli polskich przetrzymywanych na Białorusi prowadził Wsiewołod Mierkułow (s. 101–102).

Ujawnia Pietrow interesujące następstwa znanej z literatury o Katyniu wypowiedzi Mierkułowa (według innych źródeł Berii) w rozmowie z płk. Zygmuntem Berlingiem, płk. Eustachym Górczyńskim i ppłk. Leonem Bukojemskim o zaginionych tysiącach polskich jeńców wojennych: „Zrobiliśmy z nimi wielką pomyłkę” (My sdieli s nimi bolszuj oszybku). Stała się ona w 1953 r. podstawą prowadzonego przez prokuratora Romana Rudenkę śledztwa przeciwko Berii i Mierkułowowi o zdradę stanu, złamanie tajemnicy na temat zbrodni katyńskiej (s. 102).

Opisując jednego z najskuteczniejszych katów, szefa Wydziału Śledczego NKGB (Komisariat Ludowy Bezpieczeństwa Państwowego) ds. Szczególnej Wagi Lwa Włodzimierskiego, zwanego z uwagi na brak jakichkolwiek ludzkich odruchów „Kamiennym gościem”, Autor informuje, iż był on jednym ze śledczych w głośniejszej tzw. Sprawie 16 — podstępnego zwabienia, aresztowania, a następnie „osądzenia” szesnastu przywódców Polski Podziemnej. Kierował powołaną dla jej sprawnego przeprowadzenia specjalną brygadą śledczą, sam przesłuchując m.in. wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego²³, wcześniej osobiście poinstruowany w tej kwestii przez Stalina (s. 132). W skład brygady wchodził m.in. kolejny z opisanych przez Pietrowa najsprawniejszych stalinowskich katów Lew Szwarcman, zastępca Włodzimierskiego w Wydziale Śledczym (s. 159).

Nikita Pietrow ma niedające się przecenić zasługi w przybliżeniu nas do prawdy o Obławie Augustowskiej, dokonanej w lipcu 1945 r. przez SMERSZ²⁴ masowej zbrodni, porównywalnej z ludobójstwem katyńskim. Po ponad sześćdziesięciu latach milczenia w tej kwestii władz sowieckich/rosyjskich²⁵, całkowitego braku jakichkolwiek wiarygodnych informacji na temat ponad tysiąca osób, przepadłych wówczas bez wieści, znalazł on w Centralnym Archiwum

²¹ Por. w tej kwestii: N. Pietrow, *Oni zabijali Polaków. Nieznani kaci z NKWD*, „Gazeta Wyborcza”, 17 XII 2008, nr 294; idem, *Nazwiska ukryte w archiwach*, „Nasz Dziennik”, 31 XII 2011–1 I 2012, nr 304.

²² *Ukraiński ślad Katynia*, oprac. Z. Gajowniczek, Warszawa 1995.

²³ Por. *Proces szesnastu. Dokumenty NKWD*, oprac. W. Strzałkowski, Warszawa 1995.

²⁴ Śmierć szpionom (Śmierć szpiegom) — w latach 1943–1946 oficjalna nazwa sowieckiego kontrwywiadu wojskowego.

²⁵ W styczniu 1994 r. władze polskie zwróciły się oficjalnie do Naczelnej Prokuratury Wojskowej RF o ustalenie losu osób zatrzymanych w trakcie Obławy Augustowskiej. Przytoczona przez Pietrowa (s. 233–235) oficjalna odpowiedź potwierdzała fakt zatrzymania 592 osób, ale kończyła się stwierdzeniem, iż ustalenie ich dalszych losów z braku dokumentów „nie jest możliwe”.

Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosyjskiej Federacji i udostępnił opinii publicznej dokumenty jednoznacznie wskazujące sprawców mordu²⁶. Są one podstawą rozdziału poświęconego Obławie, zarysowującego jej genezę i przebieg. Zbrodnię tę łączy Pietrow z psychozą, jaka ogarnęła sowieckie organy bezpieczeństwa w związku z podróżą Stalina na konferencję Wielkiej Trójki do Poczdamu. Każdy kilometr trasy kolejowej jego przejazdu obstawiało 8–10 żołnierzy Wojsk Wewnętrznych NKWD, najęściej mosty i wiadukty. Postanowiono spacyfikować także tereny przyległe, w szczególności te z aktywnym podziemiem niepodległościowym — jak powiaty suwalski i augustowski. W wyniku dokonanego od 12 do 19 lipca „przeczesań” lasów suwalskich i augustowskich zatrzymano ponad siedem tysięcy osób²⁷, z których 592 „aresztowano”, a 828 „zatrzymano”. Część pozostałych przekazano NKWD–NKGB sowieckiej Litwy, a resztę po jakimś czasie zwolniono. Jak wynika z dokumentu, telegramu szefowego szefa Głównego Zarządu Kontrwywiadu SMERSZ Wiktorą Abakumowa dla komisarza ludowego spraw wewnętrznych Berii²⁸, 592 osoby zostały skrycie zamordowane przez „grupę operacyjną” wspomaganą przez batalion SMERSZ 3. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej; najprawdopodobniej podobny los spotkał kilka dni później pozostałych 828 „zatrzymanych”, choć awizowanego przez Abakumowa raportu o wykonaniu operacji Pietrow nie znalazł²⁹. Zwraca uwagę jego komentarz, iż ujawniające prawdę na temat zbrodni dokumenty powstały na skutek zbiegu okoliczności, przebywania wówczas towarzyszącego gensekowi Berii w Niemczech; inaczej Abakumow „ograniczył by się do raportu ustnego” (s. 229).

Kwestię rehabilitacji ofiar Obławy Augustowskiej Autor uznaje za niemającą szans powodzenia, a to z uwagi na postawę Naczelnej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej w stosunku do innych zbrodni systemu sowieckiego. W jego ocenie stoi ona na pozycjach „ukrywania przestępstw stalinowskich”, a czas tzw. głośności (jawności), ujawniania prawdziwego oblicza systemu sowieckiego, definitywnie dobiegł końca (s. 231).

Poprzez rozrzucone po całej pracy dygresje, jak też odrębny rozdział o byłym wysokim funkcjonariuszu GUŁagu gen. Michaiła Malcewie, honorowym obywatelu dzisiejszej Workuty, wskazuje Pietrow na trwający wciąż w Rosji kult „organów”, „rozumienie” dla potrzeby zastosowania bezpieczniackich metod kierowania państwem, tendencję swoistego usprawiedliwiania dokonywanych przez tajną policję „operacji specjalnych” — morderstw poza prawem (s. 13, 137). Jak dowodzi opublikowana ostatnio praca wybitnej dziennikarki Mashy Gessen³⁰, ma w tym zakresie całkowitą rację. W świetle m.in. tego opracowania staje się bardziej zrozumiałe, dlaczego mimo kilkunastoletniego śledztwa nie doszło do osądzenia decydentów i wykonawców zbrodni katyńskiej ani do zrehabilitowania ofiar tego mordu.

²⁶ Dwa szyfrogramy Abakumowa do Berii z 21 i 24 VII 1945 r. Dzięki podjętym przez „Memoriał” intensywnym staraniom, uwierzytelnione kopie obu dokumentów zostały przekazane prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej Łukaszowi Kamińskiemu w trakcie jego pobytu w Moskwie 4 IV 2012 r. — <www.ipn.gov.pl/portal/pl/245/19764/Dokumenty_dotyczące_oblawy_augustowskiej_uzyskane_przez_Prezesa_IPN_dr_Lukasza_K.html>.

²⁷ Wśród nich tylko 69 z bronią w ręku.

²⁸ Centralne Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, f. 4–os, op. 3, d. 24, l. 179–181.

²⁹ Zdaniem rosyjskiego historyka Natalii Lebediewej osoby te mogły posłużyć do zbrodniczych eksperymentów z bronią chemiczną i biologiczną. Zob.: M. Dzierżanowski, A. Blinkiewicz, *W służbie Moskwy*, „Wprost”, 2005, nr 28.

³⁰ M. Gessen, *Putin. Człowiek bez twarzy*, tłum. z ang., Warszawa 2012.

Walory informacyjne, unikalna baza źródłowa wykładu, znakomity warsztat i konwencja narracji, wszystko to czyni z książki Nikity Pietrowa pozycję ze wszech miar godną uwagi. Z pewnością jest to lektura nie tylko dla specjalistów z zakresu podjętego przez Autora tematu. Bez znajomości tej pracy już nie sposób będzie pisać o systemie sowieckiego państwa-partii, o jego współtwórcy i wieloletnim nadzorcy, sadyście i psychopacie Józefie Stalinie.

Pilna potrzeba wydania polskiego przekładu książki Pietrowa nie wymaga szerszego uzasadniania.

Wojciech Materski
Warszawa

Bartosz Kruszyński, *Kariery oficerów w II Rzeczypospolitej*, Poznań 2011, Dom Wydawniczy Rebis, ss. 501

Problematyka związana z szeroko pojętą historią wojskowości, można zaryzykować stwierdzenie, od zawsze cieszyła się zainteresowaniem badaczy poszczególnych epok i co ważne, znajdowała i znajduje liczne grono wiernych czytelników. Wśród niezliczonej ilości prac dotyczących wojska znajdujemy te cieszące się od lat niezmierną popularnością, jak np. biografie wybitnych dowódców, monografie bitew wpływających na losy narodów, ale także te mające może mniej spektakularny charakter, jak np. prace o charakterze syntetycznym, dotyczące poszczególnych grup społecznych czy zawodowych.

Do tej ostatniej grupy niewątpliwie należy zaliczyć książkę poznańskiego historyka Bartosza Kruszyńskiego. Badacz ten posiada już niemały, zważywszy na młody wiek, dorobek naukowy, na który poza kilkudziesięcioma artykułami składają się również monografie¹. Jedną z dwóch jego najnowszych publikacji nosi tytuł: *Kariery oficerów w II Rzeczypospolitej*.

Monografia skonstruowana w sposób chronologiczno-problemowy składa się z następujących rozdziałów: *Kariery oficerskie w okresie walki o granice II RP 1918–1921*, *Uwarunkowania i przebieg karier oficerskich w latach 1921–1926*, *Kariery oficerskie w okresie supremacji legionistów 1926–1939*, *Kariery oficerskie w kontekście awansu społecznego*. Poza ostatnim quasi-socjologicznym rozdziałem, w rozdziałach od I do III Autor zastosował ogólnie przyjęte, klasyczne cezury wewnętrzne II Rzeczypospolitej. Same rozdziały zatytułowane zostały dość sztampowo. Poza zakończeniem, pracę uzupełniają, umieszczone na końcu (co jest dzisiaj rzadkością, bo to utrudnia czytanie), przypisy, bibliografia i indeksy: osób i miejsc. Koniecznie trzeba podkreślić wyjątkową staranność edytorską wydawcy. Całość, w sztywnej okładce, posiada dodatkowo obwolutę z reprodukowanymi zdjęciami. Wartość formalną pracy podnosi kilkadziesiąt zdjęć znajdujących się wewnątrz książki na wklejkach kredowych.

Jak zapewnia we wstępie Bartosz Kruszyński, „publikacja jest rozszerzoną wersją pracy doktorskiej, obronionej przez autora w 2007 r.” (s. 17). Nie miałem możliwości skonfrontowania jej z przechowywanym na UAM maszynopisem doktoratu, ale wspomniane „rozsze-

¹ B. Kruszyński, „*To, co po Tobie mam najdroższego, a co jest nasze*”. *Biografia pplk. Zbigniewa Stanisława Kiedacza (1911–1944)*, Toruń 2004; idem, *Poznańczycy w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1921*, Poznań 2010; idem, *Udział sił zbrojnych USA w konfliktach w Iraku i Afganistanie — największych wojnach przełomu XX/XXI wieku (na podstawie źródeł i opracowań amerykańskich)*, Poznań 2011.

zenie” nie dotyczy z całą pewnością wykorzystanej literatury przedmiotu. Z prac wydanych po 2007 r. są w bibliografii wymienione jedynie cztery².

Truizmem jest stwierdzenie, że jedną z najistotniejszych rzeczy w pracy historyka są źródła, w tym przede wszystkim archiwalne, na podstawie których prowadzi badania. Kruszyński nie sięgnął do zbyt wielu źródeł z tej grupy. Podstawą źródłową pracy uczynił, jak najbardziej słusznie z punktu widzenia istoty podejmowanego problemu, zbiory Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie i Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie. Tutaj można mieć jedno zastrzeżenie, nie wiadomo, z których akt personalnych w CAW korzystał, które poddał analizie, ponieważ nie wymienił ich w bibliografii. Odpowiedź na to pytanie możemy znaleźć w przypisach. Na ich podstawie widać doskonale, że Kruszyński sięgnął jedynie do akt personalnych ośmiu oficerów (zob. przypisy, s. 427–476). Kuriozalne w tym kontekście jest wyjaśnienie Autora: „Pisząc o karierach oficerskich, a więc losach ludzkich, starałem się pójść w stronę metody jakościowej, tj. metody biograficznej, opartej na analizowaniu poszczególnych przypadków i zjawisk” (s. 13). Pomimo stwierdzenia Autora, że: „[...] rozprawa ta w dużej mierze oparta jest na [...] szeroko pojętych archiwaliach [...]” (s. 13), trzeba zaznaczyć, iż kwerendę, i to bardzo pobieżną, ograniczono właściwie do Warszawy.

Wątpliwości budzi dobór reszty źródeł archiwalnych. Niewątpliwie cenne jest sięganie do wszelkich zbiorów rodzinnych. Rodzi się jednak pytanie, dlaczego akurat miarodajnym (i jedynym tego typu) źródłem jest Archiwum Rodziny Rankowiczów. Uzasadnienie przedstawione przez Autora, moim zdaniem nie do końca uprawnione, jest następujące: „Żaden z autorów wielu publikacji autobiograficznych nie mógł zdobyć się na tak wielką szczerość jak kpt. Wojciech Rankowicz” (s. 13). Na jakiej podstawie Kruszyński może tak twierdzić?

Istotnym brakiem o charakterze źródłowym jest właściwie nieuwzględnienie w pracy (poza: *Wspomnienia Wojciecha Rankowicza z lat 1925–1939*, t. II, Montreal 1974) materiałów zgromadzonych w polskich placówkach naukowo-badawczych za granicą. Tutaj ważne z punktu widzenia omawianego zagadnienia wydają się zbiory Archiwum Instytutu im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie czy Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Szczególnie warto zwrócić uwagę na zgromadzone tam kolekcje osobowe, ale nie tylko. Jeśli Autor, na co wskazuje bibliografia, dokonał kwerendy w Archiwum Instytutu im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, to dlaczego nie sięgnął do innych znajdujących się tam materiałów?

Kruszyński sięga za to do kilkudziesięciu różnego rodzaju źródeł drukowanych, m.in. przepisów, regulaminów, statutów, wyciągów praw itd. Podobnie docenia wartość licznych, dotyczących okresu międzywojennego, pamiętników i wspomnień. Ich dobór wydaje się jednak jednostronny. Cytowani: Leon Berbecki, Henryk Comte, Grzegorz Cydzik, Józef Dowbor-Muśnicki, Józef Haller, Jerzy Kirchmayer, Stanisław Kopański, Marian Porwit, Marian Romeyko, Klemens Rudnicki, Jan Rzepecki, Józef Kuropieska, Franciszek Skibiński (s. 479–480) to zdeklarowani przeciwnicy Józefa Piłsudskiego.

Obok kilku tytułów prasy, głównie branżowej, wartościowe wydają się także, niepublikowane wcześniej, zbiory prywatne Autora.

Kolejne zastrzeżenia dotyczą wykorzystanych opracowań. Związane są one z przedstawioną we wstępie charakterystyką problematyki pracy. Autor wyjaśnia: „Punkt ciężkości przebiegu karier oparłem na analizie oficerów od pułkownika do kapitana, a zrezygnowałem ze szczegó-

² P. Potomski, *General broni Stanisław Władysław Maczek (1892–1994)*, Warszawa 2008; M. Urbanek, *Wieniawa. Szwoleżer na pegazie*, Wrocław 2008; L. Wyszczelski, *W obliczu wojny. Wojsko Polskie 1935–1939*, Warszawa 2008; idem, *Warszawa listopad 1918*, Warszawa 2008.

łowej analizie generalicji WP, która w omawianym okresie tworzyła oddzielny korpus osobowy. Trudno byłoby ukazać karierę oficerską generałów oraz ich awans społeczny, gdyż najczęściej wchodzili do wojska [polskiego — D. F.] w wysokich stopniach i w tym momencie osiągnęli to, na co inni oficerowie niższych stopni musieli dopiero zapracować. Ponadto korpus osobowy generałów II RP należy do jednej z najlepiej zbadanych grup społecznych omawianego okresu” (s. 12). Pomijając ostatnie, dyskusyjne stwierdzenie, wypada zaznaczyć, że Autor, wbrew temu, co napisał we wstępie do książki, dosyć często sięgał zarówno do wspomnień czy pamiętników, jak i do biogramów i biografii generalskich. Żeby nie być gołosłownym, wśród wykorzystanych przez Kruszyńskiego biografii generałów WP (poza wspomnianymi wcześniej) można wymienić prace: Daniela Bargiełowskiego, Piotra Bauera, Mieczysława Bielskiego, Mariusza Borowiaka, Dariusza Fabisza, Grzegorza Gołębińskiego, Marcina Graczyka, Marka Orłowskiego, Mariusza Patelskiego, Marii Pestkowskiej, Janusza Zuziaka (zob. bibliografia, s. 481–486). Liczne jest niestety grono niewykorzystanych biografii generalskich. Jako przykład mogą posłużyć prace: Wojciecha Grobelskiego³, Stanisława Kamińskiego⁴, Piotra Kowalskiego⁵, Przemysława Olstowskiego⁶, Jarosława Pałki⁷, Marka Siomy⁸ i kilku innych. Warto byłoby sięgnąć także do biografii znanych pułkowników, jak choćby prac, które na ich temat napisali: Arkadiusz Adamczyk⁹, Janusz Mierzwa¹⁰ czy Tomasz Serwatka¹¹.

Wydaje się, że dużo miejsca poświęca Autor postaci gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego. Poza, mającą popularny charakter, książką Mariusza Urbanka wymienia w bibliografii prace: Wojciecha Grochowalskiego¹², Jacka M. Majchrowskiego¹³, Tadeusza Wittlina¹⁴, Mariusza Wołosa¹⁵. Nie wnikając w celowość sięgania aż do tyłu biografii dotyczących co prawda barwnej, ale tylko jednej osoby, wypada zauważyć, że warto być bardziej konsekwentnym. Może lepiej pominąć publicystykę (Urbanek, Wittlin) na rzecz literatury naukowej w postaci chociażby, zapomnianej już nieco, bardzo dobrej biografii Wieniawy autorstwa Witolda Dworzyńskiego¹⁶.

Autor oparł się jedynie na jednym słowniku biograficznym autorstwa Tadeusza Kryski-Karskiego i Stanisława Żurakowskiego¹⁷. Wśród słowników biograficznych, z których niestety Kruszyński nie skorzystał, warto wymienić prace: M. Bielskiego¹⁸, Zbigniewa Mierz-

³ W. Grobelski, *General brygady Ludwik Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985)*, Warszawa 2010.

⁴ S. Kamiński, *General dywizji Bronisław Bolesław Duch (1896–1980)*, Warszawa 2010.

⁵ P. Kowalski, *General brygady Włodzimierz Ostoja-Zagórski (1882–1927)*, Toruń 2007.

⁶ P. Olstowski, *General Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000.

⁷ J. Pałka, *General Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, Warszawa 2008.

⁸ M. Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005.

⁹ A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2000.

¹⁰ J. Mierzwa, *Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006.

¹¹ T. Serwatka, *Kazimierz Świtalski (1886–1961). Biografia polityczna*, Warszawa 2009.

¹² W. Grochowalski, *Ku chwale Wieniawy*, Łódź 2001.

¹³ J. M. Majchrowski, *Ulubieniec Cezara. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii*, Wrocław 1990.

¹⁴ T. Wittlin, *Szabla i koń. Gawęda o Wieniawie*, Łomianki 2003.

¹⁵ M. Wołos, *General dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Biografia wojskowa*, Toruń 2003.

¹⁶ W. Dworzyński, *Wieniawa. Poeta. Żołnierz. Dyplomata*, Warszawa 1993.

¹⁷ T. Kryski-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski niepodległej*, Warszawa 1991.

¹⁸ M. Bielski, *Generałowie Odrodzonej Rzeczypospolitej*, t. I–II, Toruń 1995–1996.

wińskiego¹⁹, Henryka Koska²⁰, Piotra Staweckiego²¹ czy też analizę Andrzeja Wojtaszaka²², tudzież syntezę P. Staweckiego²³. Wymienione prace zawierają wiele interesującego materiału poznawczego, który zapewne wzbogaciłyby recenzowaną publikację.

Właściwie już na początku monografii Kruszyński jest niekonsekwentny w swoich założeniach: „[...] wraz z początkiem formowania niezależnego Wojska Polskiego w październiku i listopadzie 1918 r. rozpoczęło się zjawisko karier oficerskich” (s. 27). Autor, zaprzeczając sam sobie, stwierdza w kolejnym zdaniu: „Życie tego środowiska na początku II Rzeczypospolitej było szczególnie barwne, a to ze względu na różnorodne pochodzenie oficerów, gdyż ich kariery w wielu przypadkach rozpoczęły się jeszcze w armiach zaborczych” (ibidem).

Bartosz Kruszyński nie kryje swoich sympatii. Nie darząc zbyt dużą atencją legionistów, stosuje wobec nich pozbawione podstaw uogólnienia: „Generałowie pochodzenia legionowego w wielu przypadkach nie sprawdzili się na zajmowanych stanowiskach” (s. 201). Podkreśla kilkakrotnie również niski poziom zdolności dowódczych i wiedzy wojskowej tej grupy (np. s. 236, 289), nie podając jednocześnie na to żadnych dowodów. Wielokrotnie pisze o supremacji legionistów po przewrocie majowym (np. s. 197, 219, 232, 236, 242, 254, 269, 287–289), co w tym wypadku jest kwestią oczywistą. Podobnym truizmem jest stwierdzenie, „[...] że im wyższy stopień posiadał oficer, tym wyższa był jego stopa życiowa [...]” (s. 331). Jednoznaczne poglądy Kruszyńskiego na rolę piłsudczyków po przewrocie majowym zauważyć można w zdaniu: „Sosnkowski powoli, lecz nieodwołalnie był spychany na boczny tor życia wojskowego i nie dzielił łupów razem z legionową bracią” (s. 186). Tutaj przydałby się chyba większy dystans do opisywanych wydarzeń, który niewątpliwie powinien cechować historyka.

Jak istotne jest krytyczne spojrzenie na źródła, zauważyć można przykładowo po negatywnej opinii gen. Stanisława Kopańskiego na temat gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego (s. 138) oraz nie mniej niezyczliwym zdaniu płk. Mariana Romeyki o legionistach (s. 139). Obu stwierdzeń Kruszyński nie komentuje w żaden sposób, przyjmując je tym samym jako własne. Podobnie ma się rzecz z poniższą opinią historyka wojskowości Piotra Staweckiego o Wincentym Witosie: „Wypowiedź ta [Witosa — D. F.] nijak miała się do rzeczywistości i dobitnie świadczyła o nieznajomości ówczesnej problematyki kadry oficerskiej, a tym samym o niskich kompetencjach pośta Witosa w kwestiach wojskowych” (s. 145). Wydaje się, że tak kategoryczny wniosek nie powinien być stawiany na podstawie jednej wypowiedzi. Natomiast wyjątkowo nieobiektywnie brzmi zacytowana przez Autora (bez jakiegokolwiek komentarza) opinia Jerzego Kirchmayera o Leopoldzie Okulickim: „Mjr Okulicki, mimo że należał do zagorzałych legionistów, był bardzo lubiany przez kolegów oficerów” (s. 402). Podobny charakter ma opinia Mariana Romeyki o Edmundzie Knollu-Kownackim: „Wywodził się z legionów, lecz w wojsku był przez oficerów lubiany i szanowany za swój styl bycia, poczucie humoru, wrodzoną kulturę, takt i wysokie kompetencje” (s. 236). Wynikałoby z tego, że bycie oficerem legionowym wiązało się niejako automatycznie z deprecjacją w środowiskach oficerów pochodzących z armii zaborczych.

¹⁹ Z. Mierziński, *Generałowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1990.

²⁰ H. P. Kosk, *Generalicja polska, t. : A–L*, Pruszków 1998; idem, *Generalicja polska, t. II: M–Ż*, Warszawa 2001.

²¹ P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego*, Warszawa 1994.

²² A. Wojtaszak, *Generalicja Wojska Polskiego 1921–1926*, Szczecin 2005.

²³ P. Stawecki, *Generałowie polscy. Zarys portretu zbiorowego 1776–1945*, Warszawa 2010.

Zdarza się też Autorowi gubić we własnych tezach. Na s. 241 Kruszyński napisał: „Nie można jednak zgodzić się z twierdzeniem, że [oficerowie — D. F.] zaczęli w latach trzydziestych tworzyć hermetyczną zawodową kastę”, by kilkadziesiąt stron dalej, pisząc o sytuacji z połowy lat 30., zanotować: „Kadra oficerska stawiała się tym, przed czym przestrzegali oficerowie z byłych armii zaborczych na początku lat dwudziestych — kastową grupą zawodową” (s. 326). Podobny problem widać w następujących stwierdzeniach Kruszyńskiego, który napisał: „Po 1921 r. różnice wynikające z pochodzenia [z różnych armii zaborczych — D. F.] zaczęły wolno, lecz systematycznie zanikać” (s. 121), aby kilka wersów dalej właściwie sobie zaprzeczyć: „Zgrzyty na tle pochodzenia wojskowego wśród oficerów były po 1921 r. dość częstym zjawiskiem, lecz nie przyjmowały intensywności z lat wojennych 1918–1921” (ibidem).

Autorowi zdarzają się również twierdzenia wywołujące mimowolny uśmiech na twarzy czytelnika. Przykładem może być poniższe: „Należy mieć świadomość, że zainteresowanie młodych oficerów kobietami przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego było znaczne. Podporucznicy i porucznicy byli spragnieni kobiecego towarzystwa, ale nikt z nich nie zamierzał się żenić” (s. 390). Pomijając daleko idące uogólnienie dotyczące kwestii ożenku, należy mieć świadomość, że zainteresowania młodych mężczyzn młodymi kobietami są czymś normalnym i oczywistym. Nie dotyczy to wyłącznie oficerów.

Niektóre tezy Kruszyńskiego mają charakter kontrowersyjny: „Przed majem 1926 r. większość korpusu oficerskiego o pochodzeniu innym niż legionowe całkowicie opowiadała się za legalizmem i nie brała pod uwagę żadnego zbrojnego wystąpienia przeciwko rządowi” (s. 186). Po pierwsze, nie wiadomo, na jakiej podstawie Autor monografii wysnuwa tak kategoryczne stwierdzenie. Po drugie, przewrót majowy i wydarzenia bezpośrednio po nim następujące (m.in. *de facto* zalegalizowanie zamachu przez sejm) wskazują na duże poparcie społeczne, na które mogli liczyć piłsudczycy, przede wszystkim na początku swoich pomajowych rządów. Można mieć również wątpliwości, czy Autor pracy ma rację, pisząc: „W dawnej Galicji, nazywanej przez Polaków z innych dzielnic Galileą, mówiono z reguły po polsku, czystym językiem literackim” (s. 64). W tym stwierdzeniu jest niewątpliwie gruba przesada.

Niestety zdarzają się Kruszyńskiemu błędy o charakterze merytorycznym. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że praca była recenzowana. W ostatnim rozdziale Autor poświęca kilkanaście zdań uroczystościom w II Rzeczypospolitej, w których brali udział oficerowie. Wymienia tam m.in. święta państwowe (narodowe): „3 maja — data ogłoszenia Konstytucji 1791 r., 11 listopada — Święto Niepodległości, 19 marca — dzień imienin marszałka Józefa Piłsudskiego” (s. 386). Dwa pierwsze przykłady wymagają daleko idącego doprecyzowania. Dzień 3 maja został świętem państwowym 29 IV 1919 r., natomiast 11 listopada — dopiero 23 IV 1937 r. Nieprawdą natomiast jest informacja mówiąca o tym, że dzień imienin Józefa Piłsudskiego był świętem państwowym w II Rzeczypospolitej. Wprawdzie gen. Sławoj Felicjan Składkowski jako minister spraw wewnętrznych prosił wojewodów o umożliwienie podwładnym brania udziału w uroczystościach, ale nie zmienia to faktu, że 19 marca nigdy nie był świętem państwowym.

Absolutnie niedostateczny, jeśli chodzi o zawartość, jest 3. podrozdział IV rozdziału zatytułowany: *Oficerowie w strukturach cywilnych państwa*. Każdy z badaczy dziejów II Rzeczypospolitej zdaje sobie doskonale sprawę, że tego zagadnienia nie można wyczerpać na niespełna 13 stronach, tak jak to zrobił Kruszyński. Wymieniając jedynie z imienia i nazwiska kilkudziesięciu oficerów, dosłownie kilkanaście zdań poświęcił jedynie dwóm z nich: płk. Józefowi Beckowi (s. 412) i płk. Waleremu Sławkowi (s. 411–412).

Zaskakuje również fakt, że Autor, który nie jest przecież nowicjuszem, popełnia błędy warsztatowe. Takie oczywiście się zdarzają, ale w tym wypadku mają one charakter wręcz szkolnych niedoróbek. W większości wypadków używa w przypisach skrótów polskich, np. *tamże*, *tenże*, ale niestety zamiast *dz. cyt.* stosuje skrót łaciński *op. cit.* (s. 427–476). Nie sądzę, żeby Kruszyński nie znał tak podstawowej zasady konstruowania przypisów, w związku z tym należy przypuszczać, że powodem błędów jest po prostu niedbalstwo.

W przeważającej części pracy dominuje opis — dosyć nużący — pełen, często zbędnych, danych statystycznych. Brakuje wnikliwej analizy karier oficerskich, a przytaczane przez Kruszyńskiego przykłady wydają się dobrane bez jakiegokolwiek klucza, jakby przypadkowo. Ożywienie w narracji wprowadzają niewielkie fragmenty biografii poszczególnych oficerów, różnorodne ciekawostki, okraszone humorem cytaty z pamiętników i wspomnień. Występują liczne powtórzenia (szczególnie w rozdziale IV), w kilku miejscach pominięto konieczne przypisy, dotyczące szczegółowych informacji.

Podsumowując, recenzowanej monografii można postawić jeden z najcięższych zarzutów metodologicznych. Praca Bartosza Kruszyńskiego w bardzo niewielkim stopniu ma charakter źródłowy. Została oparta głównie na mniej lub bardziej ogólnych opracowaniach tak licznych w literaturze przedmiotu, tylko w niewielkim stopniu na źródłach, z których najbardziej wartościowe wydają się akty prawne dotyczące bezpośrednio wojska. Wykorzystanie pamiętników czy też wspomnień, często bezkrytyczne przyjmowanie znajdujących się w nich sądów i opinii, wcale nie zwiększa wartości merytorycznej pracy. Natomiast tak ważne znane i ogólnie dostępne źródła proveniencji archiwalnej zostały potraktowane przez Kruszyńskiego incydentalnie. Na koniec można postawić pytanie: w jakiej mierze odtwórca praca, miejscami przeładowana ogólnie znanymi danymi statystycznymi, jednak napisana w sprawny sposób, dobrą polszczyzną, dostateczna pod względem warsztatowym, może wносить do badań coś istotnie nowego i przez to wartościowego dla nauki historycznej, a w jakiej jest tylko zebraniem rozproszonych wiedzy na określony temat? Niniejsze pytanie pozostawiam otwarte.

Dariusz Fabisz
Zielona Góra

Piotr Kołakowski, *Czas próby. Polski wywiad wojskowy wobec groźby wybuchu wojny w 1939 roku*, Warszawa 2012, Wydawnictwo DEMART, ss. 343

Piotr Kołakowski jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii i Politologii Akademii Pomorskiej w Słupsku. Studia historyczne ukończył w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. Doktoryzował się na Uniwersytecie Szczecińskim. W 2008 r. tamże uzyskał stopień doktora habilitowanego. Jego prace dotyczą dziejów polskich i obcych służb specjalnych oraz zagadnień związanych z polityką wojskową i zagraniczną II Rzeczypospolitej. Jest autorem trzech monografii: *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945*, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, *Pretorianie Stalina. Sowieckie służby bezpieczeństwa i wywiadu na ziemiach polskich 1939–1945*. Ponadto P. Kołakowski jest też współautorem trzech zbiorów dokumentów: *Polityka morska państw bałtyckich i skandynawskich w świetle referatów polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych na zjazd bałtycki w Gdyni w 1937 r.*, *Majowy zamach stanu w świetle dokumentów wywiadu, dyplomacji i organów bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej*, *Wywiad gospodarczy Straży Granicznej wobec*

firm gdańsko-gdynskich w latach 1932–1939. Pod jego redakcją naukową ukazały się także dwa zbiory materiałów i studiów: *Polski wywiad wojskowy 1918–1945* oraz *Wywiad wojskowy II Rzeczypospolitej* (wraz z Andrzejem Peptońskim). P. Kołakowski jest również autorem kilkudziesięciu artykułów opublikowanych w polskich i zagranicznych periodykach naukowych.

Autor monografii podjął się trudnej pracy, polegającej na przeprowadzeniu kwerendy i badań, a następnie analizy dostępnych dokumentów archiwalnych oraz już opracowanych monografii z zakresu problematyki związanej z działalnością wywiadu, a także częściowo kontrwywiadu wojskowego II Rzeczypospolitej od stycznia do września 1939 r. Wydawałoby się, że po badaniach z udziałem Aleksandra Woźnego¹, Henryka Cwięka², Roberta Majznera³, Wojciecha Włodarkiewicza⁴, Andrzeja Peptońskiego⁵, Henryka Kopczyka⁶, Leszka Gondka⁷ oraz Władysława Kozaczuka⁸ już nic nowego nie można napisać o ostatnich miesiącach działalności wywiadowczej Oddziału II Sztabu Generalnego (Głównego) Wojska Polskiego (dalej: Oddz. II SG WP). P. Kołakowski udowodnił jednak, że tak nie jest. Opracował bowiem monografię, która nie tylko uzupełnia dotychczasowy stan badań, lecz, co najważniejsze, ukazuje w nowym świetle wiele kwestii związanych z walką na tzw. cichym froncie polsko–niemieckich i polsko–radzieckich zmagani, ponadto wyjaśnia kontrowersje i uwalnia nas od mitów, które narosły przez dziesiątki lat, związanych z działaniami polskiego wywiadu w ostatnich miesiącach poprzedzających kampanię wrześniową.

Narracja o dziejach wywiadu zawsze jest żmudnym procesem scalania licznych fragmentów pojedynczych informacji, jakie ma do dyspozycji historyk. Dodatkową trudność, którą napotyka naukowiec, stanowi też brak pewności, czy analizowane dokumenty pochodzące z archiwów służb specjalnych faktycznie odzwierciedlają wydarzenia, które miały miejsce. Ma na to wpływ zarówno specyfika służby specjalnej, jak też i fakt, że większość zasobu archiwalnego Oddz. II SG WP została zniszczona lub rozproszona⁹. Dotyczy to zwłaszcza dokumentów z ostatniego okresu działalności operacyjnej jednostek organizacyjnych wywiadu wojskowego II Rzeczypospolitej. Piotr Kołakowski stanął więc przed nie lada wyzwaniem, które wiązało się z przedstawieniem ostatnich miesięcy działalności wywiadu wojskowego II Rzeczypospolitej

¹ A. Woźny, *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933–1939*, Warszawa 2000.

² H. Cwięk, *Rotmistrz Sosnowski. As wywiadu Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 2011; idem, *W tajnej służbie II Rzeczypospolitej. Wywiad polski wobec Niemiec w latach 1918–1939*, Częstochowa 2009; idem, *Przeciw Abwehrze*, Warszawa 2001.

³ R. Majzner, *Polski wywiad wojskowy wobec polityki III Rzeszy 1933–1939. Militarne aspekty polityki III Rzeszy w świetle analiz Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego*, Toruń 2006.

⁴ W. Włodarkiewicz, *Przed 17 września 1939 roku. Radzieckie zagrożenie Rzeczypospolitej w ocenach naczelnych władz wojskowych 1921–1939*, Warszawa 2002.

⁵ A. Peptoński, *Wywiad polski na ZSRR 1921–1939*, Warszawa 1996; idem, *Wywiad i dyplomacja II Rzeczypospolitej*, Toruń 2004, idem, *Wojna o tajemnice. W tajnej służbie Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Kraków 2011.

⁶ H. Kopczyk, *Niemiecka działalność wywiadowcza na Pomorzu 1920–1933*, Gdańsk 1970.

⁷ L. Gondk, *Działalność Abwehry na terenie Polski 1933–1939*, Warszawa 1974; idem, *Wywiad polski w Trzeciej Rzeszy 1933–1939. Zarys struktury taktyki i efektów obronnego działania*, Warszawa 1982.

⁸ W. Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1918–1939*, Warszawa 1977.

⁹ J. Ciesielski, *Losy polskich archiwaliów wojskowych po 1 września 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1992, nr 1, s. 55–62.

na dwóch głównych kierunkach zainteresowań: zachodnim i wschodnim. Nie oznacza to jednak, że Autor pominął Litwę i Czechosłowację, gdyż kierunek południowy (bliski P. Kołakowskiemu z racji wcześniejszych badań Autora) nie tylko nie został „zapomniany”, lecz poświęcono mu dużo uwagi, dzieląc opisywany okres na dwa podokresy. Pierwszy — do marca 1939 r., kiedy Adolf Hitler doprowadził do rozwiązania tzw. kwestii „czeskiej”, i drugi — po zajęciu Czech i utworzeniu Protektoratu Czech i Moraw oraz marionetkowej Słowacji. Autor przypomniał, że zarówno oficerowie operacyjni wywiadu, jak też *attaché* wojskowy RP w Berlinie¹⁰ oraz analitycy z Biura Studiów prognozowali zajęcie Republiki Czechosłowacji przez Niemców. Aby w pełni ocenić skuteczność polskiej „Dwójki”, musielibyśmy jednak uzyskać pełny dostęp do materiałów znajdujących się np. w archiwach rosyjskich służb specjalnych¹¹, spadkobierców KGB (a wcześniej GPU, OGPU, GUGB) i GRU (wcześniej Razwiedupru). Archiwa te niestety nadal pozostają zamknięte dla historyków spoza Rosji.

Opracowanie autorstwa P. Kołakowskiego składa się z następujących części: wstępu, pięciu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, wykazu skrótów oraz indeksu osobowego. Całość została wzbogacona licznymi zdjęciami oficerów Oddziału II Sztabu Generalnego (Głównego).

We wstępie Autor zaprezentował najważniejsze opracowania z bogatej literatury przedmiotu oraz dokonał analizy materiału archiwalnego znajdującego się w poszczególnych zespołach Centralnego Archiwum Wojskowym (dalej: CAW), Archiwum Akt Nowych, Archiwum Straży Granicznej, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Władysława Sikorskiego.

W Rozdziale I zatytułowanym *Położenie polityczno-wojskowe Polski u progu II wojny światowej* dokonał wnikliwej syntezy położenia geostrategicznego II Rzeczypospolitej w drugiej połowie lat 30. XX w. Ponadto ukazał narastanie zagrożenia dla państwa polskiego związane z reformami, jakie przeprowadzili nazisci w nowo powołanej III Rzeszy. Jak słusznie zauważył P. Kołakowski, polski wywiad miał dobre rozeznanie w postępującej rozbudowie niemieckich sił zbrojnych, już w 1937 r. przewidując, że Niemcy będą zdolne do prowadzenia wojny w 1939 lub na początku 1940 r.¹² Autor poświęcił też sporo miejsca kwestiom politycznym, zwłaszcza działaniom dyplomacji niemieckiej, która nie tylko pozyskiwała sojuszników dla planów A. Hitlera, lecz również skutecznie izolowała na arenie międzynarodowej przyszłe

¹⁰ P. Kołakowski, *Czas próby. Polski wywiad wojskowy wobec groźby wybuchu wojny w 1939 roku*, Warszawa 2012, s. 119.

¹¹ Autor recenzji chciałby wyjaśnić, że nie chodzi tylko o zasoby Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego — historykom zajmującym się badaniem dziejów służb wywiadu i kontrwywiadu II Rzeczypospolitej jest wiadomo, że w powyższym Archiwum znajduje się zespół (fond) aktowy Oddziału II. Szerzej opisał jego zawartość Konrad Paduszek. Więcej u: K. Paduszek, *Dokumenty Oddziału II Sztabu Generalnego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2011, nr 3, Aby zweryfikować działania służb specjalnych, w tym również i Oddziału II, należałoby uzyskać dostęp do archiwów naszych przeciwników, czyli ówczesnych służb ZSRR. Wówczas moglibyśmy dokonać analizy materiałów kontrwywiadu i wywiadu radzieckiego i właściwie ocenić, jak skuteczna była polska „Dwójka”. Podobnie rzecz ma się z archiwami niemieckich służb specjalnych. Należy jednak zauważyć, że archiwalia dotyczące niemieckich służb specjalnych, znajdujące się w Bundesarchiv–Militärarchiv, są szczątkowe i nie w pełni zbadane. W ocenie pracowników niemieckiego Archiwum część dokumentów została po 1945 r. zabrana przez jednostki okupacyjne i najprawdopodobniej tylko nieznaczna ich ilość została zwrócona. Szczątkowe akta znajdują się w innych jednostkach, w tym w Niemieckim Archiwum Federalnym (Bundesarchiv) w Koblencji i jego oddziałach terenowych (m.in. Bundesarchiv–Militärarchiv, który wchodzi w skład federalnego Archiwum).

¹² P. Kołakowski, op. cit., s. 22.

ofiary agresji III Rzeszy. W rozdziale tym znajdujemy także syntezę stosunków polsko–radzieckich. Ponadto Autor przedstawił w nim rozwój sił zbrojnych ZSRR, podkreślając, że wywiad polski posiadał dużo cennych danych dotyczących Armii Czerwonej, jednak nie oszacował ani ilości związków taktycznych, ani też liczby posiadanych przez Rosjan samolotów i czołgów. Rozdział został zakończony obszernym fragmentem poświęconym sojuszowi z Francją, Rumunią oraz stosunkom Rzeczypospolitej z jej pozostałymi sąsiadami: Czechosłowacją (nie pominął P. Kołakowski drażliwego problemu związanego z udziałem Oddziału II w zajęciu Zaolzia), Litwą („sprawa kowieńska”) i pozostałymi republikami nadbałtyckimi. W zwięzły sposób zaprezentował wnioski, jakie pojawiały się w raportach dyplomatów wojskowych oraz kierowników placówek uplasowanych w Rumunii i na Węgrzech o postępującym wzroście niemieckich wpływów w Rumunii, Bułgarii, Królestwie Jugosławii i na Węgrzech. Rosnące wpływy III Rzeszy¹³ stwarzały zatem dodatkowe zagrożenie dla Rzeczypospolitej, ponieważ przez Królestwa Rumunii i Jugosławii biegł południowy szlak zaopatrzeniowy dla polskiej armii, który miał strategiczne znaczenia dla systemu obronnego naszego kraju¹⁴.

W Rozdziale II — *Organizacja i zadania polskiego wywiadu wojskowego w 1939 r.* — Autor przedstawił strukturę organizacyjną Oddziału II w ostatnich miesiącach 1939 r. Aby uporządkować tę problematykę, Kołakowski wycofał się w swej narracji do lat wcześniejszych, prezentując w krótkim zarysie restrukturyzację wywiadu, jaka miała miejsce na początku lat 30. Dokonał w ten sposób świetnej syntezy rozwoju organizacyjnego Oddziału II, a zwłaszcza pionu wywiadu wojskowego, nie tylko zaznajamiając czytelnika ze strukturami organizacyjnymi „Dwójki”, lecz również zmuszając do poszukiwań wyjaśnień w innych źródłach na temat genezy powstania nowych referatów i zadań stawianych Centrali wywiadu i aparatu wykonawczego (agencyjnego). P. Kołakowski przedstawił także kulisy ostatniej restrukturyzacji i jej wpływ na funkcjonowanie wywiadu w 1939 r., zwłaszcza w trakcie kampanii wrześniowej. Ocena Autora jest druzgocąca, jednak w całej swojej rozciągłości adekwatna do obecnego stanu wiedzy, jakim dysponujemy. Niewątpliwie decyzje o zmianach personalnych i strukturalnych, które zapadły pod koniec 1938 r., w pierwszej połowie 1939 r. oraz w następnych miesiącach, nie wpłynęły korzystnie na pracę wywiadowczą i analityczną „Dwójki”, a co gorsza — oddziaływały negatywnie na funkcjonowanie wywiadu podczas kampanii wrześniowej.

Rozdział III pt. *Rozpoznanie przez Oddział II Sztabu Głównego WP przygotowań III Rzeszy do agresji na Polskę* został poświęcony danym, które udało się pozyskać placówkom wywiadowczym oraz *attaché* wojskowym Rzeczypospolitej w ciągu kilkunastu miesięcy, począwszy od przesilenia monachijskiego do sierpnia 1939 r. Autor dokonał dogłębnej syntezy materiału archiwalnego, stanowiącego dorobek Ekspozytur Terenowych Oddziału II na Niemcy. Według trafnej oceny P. Kołakowskiego wywiadowi polskiemu udało się pozyskać nie tylko dane dotyczące aneksji Czechosłowacji w marcu 1939 r., ale także informacje zwi-

¹³ Ekspansja III Rzeszy na Bałkanach, CAW, Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego 1921–1939 (dalej: Oddz. II SG), sygn. I.303.4.3890.

¹⁴ Szerzej: E. Znamierowska–Rakk, *Koncepcje dróg strategiczno–tranzytowych na obszarze Europy Środkowo–Wschodniej w polityce polskiej i międzynarodowej okresu międzywojennego*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo–Wschodniej”, 1995, t. XXX, s. 63–85; Ł. Zamecki, *Cywilne i wojskowe organy państwa polskiego wobec bezpieczeństwa surowcowego Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1936–1939*, w: *Bezpieczeństwo wewnętrzne Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. A. Pepłońskiego, A. Szymanowicza, Wrocław 2010, s. 474.

zane z przygotowaniem, a następnie inkorporacją okręgu kłajpedzkiego. W ocenie Autora ważną rolę w rozpracowaniu działań III Rzeszy odegrał Radiowywiad Oddziału II¹⁵.

Rozdział IV — *Stopień zagrożenia ze strony Związku Sowieckiego w ocenach polskiego wywiadu wojskowego* — traktuje natomiast o rosnącym zagrożeniu ze strony ówczesnego wschodniego sąsiada II Rzeczypospolitej. Autor słusznie ocenił, że warunki pracy agencyjnej od wczesnych lat 20. XX w. zmieniały się z każdym rokiem na niekorzyść „Dwójki”. Podkreślił też, że afera „MOCR–TRUST” miała zasadnicze znaczenie dla organizacji i prowadzenia wywiadu w ZSRR. Trudności te jednak nie zatrzymały działań „Dwójki” i w kolejnych latach Referatowi „W” udało się odbudować część sieci agenturalnej pracującej w ramach wywiadu głębokiego. Wywiad płytki także działał na dobrym poziomie, przy czym P. Kołakowski uważa, iż Ekspozytura nr 5 we Lwowie osiągała znacznie lepsze wyniki niż Ekspozytura wileńska¹⁶. Ocena Autora wydaje się jednak jednostronna¹⁷, ponieważ Ekspozytury wschodnie w różnych okresach dwudziestolecia międzywojennego funkcjonowały na zróżnicowanym poziomie. Biorąc pod uwagę obecny stan wiedzy, możemy jednoznacznie stwierdzić, że zarówno wywiad KOP, jak i Ekspozytury nie zdołały zrealizować podstawowego zadania, jakim było poinformowanie Centrali o koncentracji Armii Czerwonej w pasie odpowiedzialności Ekspozytur (na głębokości działania siatek agencyjnych organizowanych w ramach wywiadu płytkiego)¹⁸. Większość istotnych danych z odcinka wschodniego udało się pozyskać do 1938 r., o czym wspomniał Autor¹⁹.

Starając się w wyważony sposób przedstawić wysiłek wywiadowczy na kierunku wschodnim, P. Kołakowski dość subiektywnie ocenił, iż większość komórek wywiadowczych wywiązywała się dobrze z podjętych zadań, informując o zwiększonej ilości ćwiczeń, re dyslokacji wojsk w Okręgach Białoruskim i Kijowskim itd. Autor nie wziął jednak pod uwagę, że w miejsce przenoszonych jednostek Armii Czerwonej powstawały nowe oddziały i związki taktyczne. Brak informacji o tych działaniach wroga stanowił przecież jeden z istotniejszych błędów, jakie popełniły Ekspozytury wschodnie. Trzeba jednak zgodzić się z P. Kołakowskim, że wywiad głęboki pracował dużo lepiej, choć przyszło mu funkcjonować w równie ciężkich warunkach. Na szczególną uwagę zasługuje długoletni eksponent wywiadu polskiego na wschodzie, mjr Rafał Protassawicki, niezwykle utalentowany oficer, którego spryt, odwaga oraz znajomość sztuki wywiadu umożliwiły pozyskanie istotnego materiału wywiadowczego²⁰.

W rozdziale tym należy zwrócić także uwagę na ciekawy opis działalności placówki „Pielgrzym” oraz funkcjonowanie placówek wywiadowczych na terytorium podbitej Czechosłowacji. Zarówno „Pielgrzym”, jak i placówki „czeskie” dostarczyły szeregu cie-

¹⁵ P. Kołakowski, op. cit., s. 132.

¹⁶ Ekspozytura nr 1 w Wilnie.

¹⁷ Podobną ocenę wystawił Ekspozyturze lwowskiej płk Ludwik Sadowski, L. Sadowski, *Oddział II Sztabu Głównego. Rezultaty pracy pokojowej i udział w przygotowaniu do wojny*, Zespół Specjalny Biblioteki Naukowej Wojskowego Biura Badań Historycznych, sygn. I/3/60, s. 146.

¹⁸ Wywiad płytki, jak podał Jan Larecki, funkcjonuje na głębokości 50–300 km. Z kolei w haśle poświęconym wywiadowi płytkiemu zamieszczonym w *Polskie służby specjalne. Słownik*, pod red. Konstantego Wojtaszczyka (Warszawa 2011) głębokość jego działania jest określona na 250 km, licząc od granicy państwowej w głąb terytorium rozpoznawanego państwa, J. Larecki, *Wielki leksykon służb specjalnych świata. Organizacje wywiadu, kontrwywiadu i policji politycznych świata, terminologia profesjonalna i żargon operacyjny*, Warszawa 2007, s. 744; *Polskie służby specjalne. Słownik*, s. 235.

¹⁹ P. Kołakowski, s. 199–204.

²⁰ *Ibidem*, s. 210–211.

kawych informacji o ZSRR. Trudno się przy tym nie zgodzić z podsumowaniem rozdziału. Autor bowiem słusznie zauważył, że „Dwójka” miała możliwości operacyjne, by uzyskać informacje dotyczące radzieckich przygotowań do agresji na Polskę, jednak ich nie wykorzystywała. Jedną z przyczyn było zaangażowanie kpt. Jerzego Niezbrzyckiego, szefa Referatu „W”, w różne, niezwiązane z wywiadem przedsięwzięcia²¹. Bierność władz wojskowych i politycznych oraz niezrozumiała wiara w to, iż ZSRR można traktować jako przewidywalnego przeciwnika, wraz z brakiem właściwie funkcjonującego wywiadu, musiały ostatecznie doprowadzić do klęski całego państwa.

Rozdział V pt. *Współpraca Oddziału II Sztabu Głównego WP ze służbami informacyjnymi innych krajów* został poświęcony współdziałaniu i wymianie informacji wywiadowczych przede wszystkim z najbliższym partnerem Oddziału II, czyli wywiadem wojskowym Francji, ale także ze służbami specjalnymi Wielkiej Brytanii, Rumunii, państw bałtyckich oraz Japonii. P. Kołakowski dokładnie opisał konferencje polsko-francuskie i polsko-brytyjskie, w trakcie których wywiad polski przekazał szereg cennych danych swoim sojusznikom. Jednocześnie nasuwa się bardzo istotne spostrzeżenie, że żaden z opisywanych partnerów nigdy nie odwzajemnił się Polakom takim samym zaufaniem oraz zaangażowaniem. Należy zwrócić także uwagę na nawiązanie od maja 1939 r. kontaktów z czeskimi oficerami wywiadu²². Ich efektem było przekazanie ciekawych informacji z obszaru okupowanych Czech i Niemiec. Ponadto Oddział II otrzymywał dane, zwłaszcza z kierunku zachodniego, od Duńczyków i Belgów.

Niewątpliwie ostatni rozdział stanowi jedną z najciekawszych części recenzowanej monografii, ponieważ odnosi się do problematyki, która traktowana jest raczej wybiórczo przez historyków zajmujących się dziejami polskich służb wywiadu (może z wyjątkiem A. Peplńskiego, który też poświęcił problematyce współpracy wywiadowczej Oddziału II książkę oraz rozdział w jednej ze swoich pierwszych monografii). Autorowi udało się jednak w znacznym stopniu poszerzyć naszą wiedzę na temat współpracy i wymiany danych wywiadowczych pomiędzy czeskimi strukturami wywiadu na emigracji. Trzeba mieć przy tym nadzieję, iż znajdzie się historyk, który tę ciekawą część monografii rozszerzy do rozmiaru odrębnego opracowania.

W zakończeniu Autor podsumował działalność „Dwójki”, biorąc pod uwagę sytuację międzynarodową w latach 1938–1939, niekorzystne położenie geostrategiczne państwa polskiego, zmiany, jakie nastąpiły w organizacji Oddziału na początku 1939 r. oraz liczne błędy popełnione przez kierownictwo wojskowe i polityczne II Rzeczypospolitej, polegające głównie na niewykorzystaniu doniesień agencyjnych i wniosków wynikających z analiz oficerów Wydziału Studiów Oddziału II.

Dyskusyjna wydaje się być natomiast teza, że kierownictwo wywiadu było pod znacznym wpływem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zwłaszcza jeśli chodzi o kierunek wschodni. Z pewnością min. Józef Beck miał zasadniczy wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej, jednak głównym decydem w omawianym okresie był marsz. Rydz-Śmigły. Obowiązkiem kierownictwa Oddziału II było informować i prognozować, a inną kwestią pozostaje to, czy decydenci potrafili wykorzystać dane wywiadowcze. Należałoby raczej wskazać winnego

²¹ A. Krzak, *Kapitan Jerzy Niezbrzycki*, „Rocznik Archiwalno-Historyczny Centralnego Archiwum Wojskowego”, 2009, nr 2, s. 306; P. Kołakowski, op. cit., s. 241.

²² P. Kołakowski wspominał o tym epizodzie we wcześniejszym swoim opracowaniu *Między Warszawą a Pragą*, jednak w recenzowanej monografii poszerzył ten wątek, P. Kołakowski *Czas próby...*, s. 285–293; idem, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, Warszawa 2007, s. 610.

popelnionych błędów, obarczając nimi płk. Tadeusza Pełczyńskiego, uchodzącego za jednego z najwybitniejszych szefów polskiej „Dwójki”. To na nim właśnie spoczywał obowiązek przekonania władz politycznych i wojskowych do tego, że Polska może paść ofiarą dwóch sąsiadów, zmuszona do podjęcia walki na dwóch frontach, z przeciwnikiem mającym kolosalną przewagę. Niestety, nie tylko tego nie zrobił, lecz wielokrotnie podważał oceny swoich podwładnych. Jego rola w sprawie mjr. Jerzego Sosnowskiego (m.in. decyzja o bezprawnym przetrzymaniu w lokalu operacyjnym) jest dowodem braku poszanowania prawa, co dyskredytuje go jako szefa służby specjalnej i oficera WP.

Nie mając możliwości przeprowadzenia pełnej krytyki źródeł znajdujących się w niemieckich i rosyjskich archiwach służb specjalnych, P. Kołakowski nie tylko nakreślił proces narastania zagrożenia ze strony zachodniego i wschodniego sąsiada II Rzeczypospolitej, lecz również umiejętnie ocenił wysiłek wywiadowczy Oddziału II. Ukazał zarówno chwalebny stronę i poświęcenie oficerów kadrowych i agentury „Dwójki”, jak też liczne błędy popełnione przez kierownictwo Oddziału II oraz oficerów Biura Studiów. Podobnie jak A. Woźny, bardzo krytycznie odniósł się do postępowania kierownictwa Wojska Polskiego oraz państwa w odniesieniu do informacji przekazywanych przez wywiad wojskowy, zwłaszcza z kierunku zachodniego. Jak zauważył P. Kołakowski, nie doceniono i nie oszacowano również zagrożeń ze strony ZSRR, nie podejmując wysiłku, aby wnikliwie zanalizować dane pochodzące z „białego wywiadu”, chociaż polscy oficerowie Biura Studiów bardzo wysoko oceniali umiejętności Armii Czerwonej w zakresie maskowania wojsk, posiadali też wiedzę dotyczącą możliwości sił zbrojnych Związku Radzieckiego. Autor słusznie podkreślił, iż kierownictwo Oddziału II nie przewidziało, że tuż przed wybuchem wojny mogłoby dojść do aliansu największych wrogów Rzeczypospolitej, którego ostrze mogło być skierowane przeciwko Polsce²³. Zaskakująca była ta krótkowzroczność władz, szczególnie w kontekście wiedzy dotyczącej współpracy pomiędzy Niemcami a ZSRR, datującej się od lat 20. i 30.²⁴ Przecież to oficerowie polskiego wywiadu dostarczyli wielu istotnych danych na temat powstania pierwszych niemieckich ośrodków szkoleniowych oraz prac konstrukcyjnych i produkcji sprzętu wojskowego na terytorium Związku Radzieckiego. Poza tym w pierwszej połowie lat 30. Biuro Studiów sporządziło kilka analiz dotyczących powiązań gospodarczych III Rzeszy z ZSRR. Czy tak trudno było przewidzieć, że alians niemiecko-radziecki może zostać rozszerzony także na sferę współpracy wojskowej i politycznej? W recenzowanej monografii zabrakło jednak kategoriycznej oceny błędów popełnionych przez kierownictwo Wojska Polskiego i państwa²⁵. Wydaje się, że zajęcie bardziej krytycznego stanowiska w stosunku

²³ Idem, *Czas próby...*, s. 224, 236–237. Szczególne znaczenie miała informacja kierownika placówki „Tirana”, w której informował Centralę, że po podpisaniu paktu o nieagresji między III Rzeszą a ZSRR społeczeństwo niemieckie było przekonane o tym, iż w najbliższym czasie dojdzie do podziału Polski. Ani ta informacja, ani też inne pochodzące z placówki „Lecomte”, czy też od mjr. Feliksa Albińskiego z Berlina, nie spowodowały żadnej reakcji. Oficjalne zakomunikowanie faktu podpisania porozumienia stanowiło natomiast pełne zaskoczenie dla kierownictwa Oddziału. Ponadto strona polska nie знаła treści tajnej klauzuli do paktu. Ibidem, 241.

²⁴ W analizie z 1932 r. wskazano, że radziecki wywiad współpracował z wywiadem niemieckim, używając temu ostatniemu swoich kanałów łączności agenturalnej. Nie był to zresztą jedyny przypadek współpracy w dziedzinie wywiadu. *Ogólny zarys sowieckiej służby wywiadowczej z lat 1931–1932*, CAW, Oddz. II SG, sygn. I.303.4.1742.

²⁵ Autor recenzji nie będzie odnosił się do licznych błędnych decyzji podjętych przez władze polityczne i wojskowe w trakcie przygotowań systemu obronnego państwa przed 1939 r., ponieważ jest to temat na odrębny artykuł, a może nawet na obszerną monografię.

do przedstawicieli najwyższych władz politycznych i wojskowych II Rzeczypospolitej jest potrzebne, abyśmy nie powtarzali różnych błędów i nie tworzyli zmitologizowanej historii „ku pokrzepieniu serc”, stwierdzając, że faktycznie popełniono wiele błędów, lecz „żołnierz bił się dobrze”. Autor ponadto nie wspominał, że analizy dostarczane przez Oddział II nie dochodziły do szczebla związku taktycznego (Dywizji Piechoty) oraz niżej²⁶, co z pewnością musiało mieć wpływ na poziom dowodzenia. Liczne błędy w systemie informacyjnym oraz organizacyjnym doprowadziły do tego, że nie tylko Naczelny Wódz miał ograniczony dostęp do informacji, lecz również dowódcy związków operacyjnych i taktycznych pozostali bez swoich „oczu”²⁷.

Warto podkreślić, że opracowanie zostało napisane przejrzystym językiem. Autor bowiem swobodnie posłużył się zarówno terminami z zakresu pracy operacyjno-rozpoznawczej, jak też pojęciami właściwymi dla tzw. języka „wojskowego”. Umiejętnie połączył te elementy z zasadami poprawnej polszczyzny, prezentując czytelnikom najciekawszą monografię na temat dziejów polskich służb specjalnych, jaka powstała w ostatnich latach. Pracę czyta się dobrze, chociaż nie jest ona opracowaniem popularnonaukowym ani powieścią. Jej konstrukcja pozwala zachować przysłowiowy „dreszczyk” emocji, który jest właściwy dla innych gatunków pisarstwa, lecz nie wymaga od przeciętnego czytelnika sięgania po dodatkowe opracowania w celu wyszukania niezrozumiałych pojęć i definicji.

Strona edytorska monografii także jest godna pochwały. Wydawnictwo DEMART stanęło bowiem na wysokości zadania, wydając książkę znakomicie przygotowaną pod względem technicznym. Szczególne uznanie należy wyrazić Autorowi projektu za świetnie opracowaną obwolutę. Niestety, wydawca nie ustrzegł się błędu wyszczególnień w bibliografii. Innym mankamentem są ustawienia zdjęć, które wychodzą poza marginesy stron, co sprawiło, iż wiele spośród nich jest nieczytelnych.

Podsumowując, monografia Piotra Kołakowskiego przenosi czytelników w odległe czasy, poprzedzające II wojnę światową, przybliżając kolejny fragment dziejów polskiej „Dwójki”, czyli Oddziału II. Stanowi ona rzetelnie opracowaną syntezę, w której Autor dopisał kolejne rozdziały historii przedwojennego wywiadu II Rzeczypospolitej. Praca jest także wizytówką Piotra Kołakowskiego — jednego z najlepszych pod względem warsztatu polskich historyków zajmujących się problematyką dziejów służb specjalnych zarówno polskich, jak i obcych. Recenzowane opracowanie jest przeznaczone zarówno dla ekspertów (historyków i badaczy), studentów, jak i pasjonatów i zwykłych czytelników, którzy edukację z zakresu historii zakończyli kilka lub kilkadziesiąt lat temu.

Andrzej Krzak
Szczecin

²⁶ L. Sadowski, op. cit., s. 100–101.

²⁷ Należy przypomnieć, że większość Ekspozytur ewakuowała się i Biuro Wywiadowcze Oddziału II praktycznie straciło łączność z jednostkami terenowymi, które miały prowadzić działania rozpoznawcze w bezpośrednim pasie działań wojennych. Większość informacji, jakie sływały do Centrali wywiadu w pierwszych dniach września, pochodziła z Samodzielnych Referatów Informacyjnych Dowództw Okręgów Korpusów.

Jan Żaryn, „*Taniec na linie, nad przepaścią*”. *Organizacja Polska na wychodźstwie i jej łączność z krajem w latach 1945–1955*, Warszawa 2011, Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, ss. 366, ilustracje, mapy

Jan Żaryn, pracownik naukowy Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie i Instytutu Pamięci Narodowej, w chwili obecnej jest niekwestionowanym liderem w zakresie badań dotyczących wojennych i powojennych dziejów obozu narodowego w kraju i na emigracji. Pierwsze, pionierskie studium na ten temat (*Stronnictwo Narodowe na emigracji (1945–1955). Zarys działalności*) opublikował jeszcze w pierwszej połowie lat 90. XX w. w pracy zbiorowej pt. *Warszawa nad Tamizą: z dziejów emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej* pod redakcją Andrzeja Friszke (Warszawa 1994). Autor odwołał się wówczas do unikatowej dokumentacji pochodzącej ze zbiorów emigracyjnych oraz kolekcji rodzinnych, pomijanych do tego momentu w badaniach dziejów obozu narodowego. Potem wręcz regularnie, co warto podkreślić jeszcze wielokrotnie, powracał do prezentowanej tu sprawy. Problem Stronnictwa Narodowego w kraju i na emigracji podniósł m.in. w studiach i artykułach: *Stronnictwo Narodowe we Francji (1939–1955)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2007, nr 8–9; *Elity obozu narodowego wobec zagłady Żydów, w: Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945*, pod red. Andrzeja Żbikowskiego (Warszawa 2006); *Marsz Doboszyńskiego*, „Karta”, 1993, nr 11; *Niepokorni — lista strac osobowych ruchu narodowego 1939–1955*, w: *Lista strac działaczy obozu narodowego w latach 1939–1955*, pod red. Wojciecha Muszyńskiego i Jolanty Mysiakowskiej–Muszyńskiej (Warszawa 2010) i *Jerzy Olgierd i Irena Renata Iłlakowiczowie — szkic do portretu bohaterów II wojny światowej*, w: *Niepiękny wiek XX*, pod red. Błażeja Brzostka, Jerzego Eislera, Dariusza Jarosza, Krzysztofa Kosińskiego, Tadeusza Wolszy (Warszawa 2010). W sumie już wyżej wymienione prace stanowią dorobek imponujący, w którym historyk z dużym powodzeniem, jeśli chodzi o ustalenie chociażby danych i faktów, ustosunkował się do kilku kluczowych, w niektórych wypadkach dyskusyjnych, zagadnień w dziejach obozu narodowego po 1939 r.

Stan wiedzy na temat obozu narodowego po II wojnie światowej Jan Żaryn podsumował w książce zatytułowanej „*Taniec na linie, nad przepaścią*”. *Organizacja Polska na wychodźstwie i jej łączność z krajem w latach 1945–1955* (Warszawa 2011). Recenzowaną pracę wyróżniają nowatorski temat badawczy oraz szeroka baza źródłowa, o różnej proveniencji. I od drugiej kwestii rozpocznę analizę zawartości pracy. Obok dokumentacji z kolekcji rodzinnych, które stanowią niewątpliwie o sile książki, Autor odwołał się do materiałów z archiwów krajowych i zagranicznych (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie oraz Studium Polski Podziemnej w Londynie). Dodać do tego należy obszerną literaturę przedmiotu, pamiętniki i wspomnienia oraz publicystykę. Prace pominięte można dosłownie policzyć na palcach jednej ręki, co niewątpliwie świadczy na korzyść Autora. Z tych nielicznych, do których nie dotarł, wymienilibym przede wszystkim książkę Zbigniewa Werry na temat działalności duszpasterstwa w 2. Korpusie gen. Władysława Andersa¹ oraz artykuły Sławomira Cenckiewiczza na temat Ryszarda Wraży pomieszczone w krakowskich

¹ Z. Werra, *Działalność duszpasterska w 2. Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Władysława Andersa 1941–1947*, Warszawa 2009.

„Arcanach” i „Niepodległości”². Ponadto zwróciłbym uwagę Autorowi, iż na temat tzw. prasy prokrajowej jedyne jak dotychczas artykuły, z dużą znajomością rzeczy — w oparciu o dokumentację z Instytutu Pamięci Narodowej, przygotował Witold Bagiński³. Na marginesie zaś swoich szerszych rozważań do tego zagadnienia odwołuje się np. Krzysztof Tarka⁴.

Biorąc pod uwagę tytułową organizację, to praca ta stanowi w prostej linii kontynuację wydanej równolegle rozprawy Wojciecha Muszyńskiego pt. *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo-Radykalny w latach 1934–1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej* (Warszawa 2011)⁵. Omawiana publikacja pt. „*Taniec na linie, nad przepaścią*” to najkrócej rzecz ujmując, historia drugiej powojennej narodowej konspiracji w kraju, dzieje Brygady Świętokrzyskiej oraz geneza i działalność Organizacji Polskiej na emigracji i jej kontakty z konspiracją narodową w Polsce. Tytuł główny Autor zaczerpnął z listu jednego z działaczy Organizacji Polskiej Tadeusza Siemiątkowskiego do partyjnego kolegi Stefana Poray–Marcinkowskiego. Celnie tłumacząc dobór tego cytatu, historyk zauważył, iż autor listu „w sposób symboliczny uchwycił złożone losy środowiska, które od czasów wojny podejmowało walkę zarówno z Niemcami, jak i Sowietami oraz rodzimymi komunistami samodzielnie, choć było uzależnione od zmieniających się międzynarodowych koniunktur i postawy politycznej głównego wyraziciela polskich interesów — rządu RP na uchodźstwie i Polskiego Państwa Podziemnego” (s. 7). Zważywszy na aktualny stan badań, który Autor rzetelnie zreferował w omawianej pracy, za nowatorskie uznałbym rozbudowane fragmenty w „*Tańcu na linie, nad przepaścią*” odnoszące się dziejów Brygady Świętokrzyskiej w końcowym okresie działań wojennych, w tym zwłaszcza zaś marszu oddziału na zachód i południe przez linię frontu sowiecko–niemieckiego, w kierunku wojsk amerykańskich. W tej części rozważań historyk z dużą troską o szczegóły omówił cele owej marszruty (chęć kontynuowania walki z komunistami, pomysł jak najszybszego dotarcia do Anglosasów, nawiązanie łączności z polskimi kręgami emigracyjnymi — przede wszystkim z rządem Tomasza Arciszewskiego i 2. Korpusem gen. Władysława Andersa) oraz próby nawiązania kontaktów, poprzez kilkunastu emisariuszy, z działaczami pozostającymi w okupowanym kraju. Zresztą wątek dotyczący misji kurierskich wysyłanych z terytorium Czechosłowacji drogą lotniczą i lądową do Polski to jeden z najbardziej pasjonujących w recenzowanej pracy. Czytelnik otrzymał w tym wypadku niemal kompletny zestaw nazwisk kurierów i opis ich powojennych losów w kraju, w tym niejednokrotnie pobyt w więzieniu — zakończony wyrokiem śmierci (rozdział pt. *Skoczkanie i ich losy*). Z kolei na konto żołnierzy, którzy przebywali w Czechosłowacji, należy zaliczyć słynną akcję wyzwolenia miasta i niemieckiego obozu

² S. Cenckiewicz, *Z dziejów realizmu czyli geopolityka w Polsce*, „Niepodległość”, 1996, t. XLVIII, s. 220–255; idem, *Geopolityka polska (o poglądach Eugeniusza Romera, Władysława Studnickiego, Ryszarda Wraży i Henryka Bagińskiego)*, „Arcana”, 2000, nr 32, s. 53–82. Warto w tym miejscu jeszcze dodać, że charkowski i kijowski epizod w biografii R. Wraży opisał natomiast Robert Kuśnierz w pracach: *Ukraina w latach kolektywizacji i Wielkiego Głodu (1929–1933)*, Toruń 2005; idem, *Pomór w „Raju Bolszewickim”*. *Głód na Ukrainie w latach 1932–1933 w świetle polskich dokumentów dyplomatycznych i dokumentów wywiadu*, Toruń 2008.

³ W. Bagiński, *Znakiem ich sierp i młot. Kulisy funkcjonowania emigracyjnego miesięcznika „Nasz Znak”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2007, nr 12; idem, *Przyczynek do historii emigracyjnej prasy „prokrajowej”*, w: *Dziennikarze władzy, władza dziennikarom*, pod red. T. Wolszy i S. Ligarskiego, Warszawa 2010.

⁴ K. Tarka, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2008.

⁵ Recenzję tej pracy pomieścił w „Dziejach Najnowszych” Krzysztof Kawęcki, „Dzieje Najnowsze”, 2012, nr 2, s. 252–257.

koncentracyjnego w Holyšovie (s. 67–69). W tej sprawie Jan Żaryn podkreślił: „To jedna z ładniejszych kart Brygady [...]. W obozie przebywało wówczas około tysiąc więźniarek, m.in. Francuzki, Polki, Rosjanki i Żydówki” (s. 68). Żołnierze brygady wzięli do niewoli dwustu esesmanów i piętnaście dozorczyń z SS. Następnie Polacy przywitani nadciągające do Holyšova oddziały amerykańskie. Wówczas podjęli rozmowy z Amerykanami w sprawie ich dalszych losów. Niewątpliwym sukcesem dowództwa brygady był fakt, iż Polacy nie zostali rozbrojeni i przyjmowali w swoje szeregi nowych żołnierzy wyzwolanych z niemieckich obozów jenieckich. Nie mniej interesująca wydaje się omówiona w recenzowanej pracy służba Polaków, m.in. z Brygady Świętokrzyskiej, w kompaniach wartowniczych na terytorium zachodnich Niemiec. I w tym wypadku otrzymaliśmy również szereg nowych ustaleń zwłaszcza w zakresie omówienia struktur organizacyjnych, obsady personalnej, kadry dowódczej oraz działalności politycznej i oświatowej wśród dipisów. Historyk nie pominął także istotnej problematyki dotyczącej posługi duszpasterskiej dla żołnierzy i dipisów. Rozwinął owe wątki głównie z punktu widzenia tych żołnierzy, którzy przeszli wcześniej przez formacje narodowej proveniencji. Wzbogacił w tym wypadku nieco wcześniejsze w czasie ustalenia Romana Smolorza i Czesława Brzozy. Za pasjonujące uznałbym ponadto obszerne i dobrze udokumentowane rozważania poświęcone dwóm bohaterom recenzowanej pracy, których Autor szczególnie uhonorował. Mam tu na myśli Antoniego Szackiego i Jana Dzielskiego. O ile wyróżnienie „Bohuna” — postaci znanej i szczególnie zasłużonej dla Brygady Świętokrzyskiej i w ogóle szalenie istotnej dla powojennych dziejów narodowych struktur na obczyźnie nie wywołuje zdziwienia, tym bardziej że rzeczywiście losy Antoniego Szackiego były i są nadal wręcz doskonałym materiałem na fascynujący scenariusz filmu sensacyjnego, z polsko–francuską zimną wojną w tle (sprawa dotyczyła ekstradycji „Bohuna” do kraju, której domagały się komunistyczne władze w PRL, w zamian za wydanie aresztowanych w Polsce Francuzów w głośnej sprawie André Robineau⁶), o tyle dobór Jana Dzielskiego na pierwszy rzut oka nieco zastanawia. Ale moja wstępna konstatacja wydaje się na wyrost. Po lekturze tego fragmentu recenzowanej książki (*Operacja kryptonim „Sudety”*) bez cienia wątpliwości mogę tu stwierdzić, iż Jan Dzielski — żołnierz Brygady Świętokrzyskiej, który w 1945 r. zdecydował się na powrót do kraju z Czechosłowacji, wędrując z kompaniami przez Żywiecczynę w stronę Podhala (s. 157) — na wyróżnienie niewątpliwie zasłużył. Z kilku zresztą powodów. Przede wszystkim dlatego, że pobudził i rozwinął zamierającą już w kraju działalność konspiracyjnych struktur narodowych. To właśnie pod jego dowództwem jeden z oddziałów zgromadził pokaźny arsenał uzbrojenia. Drugim istotnym wydarzeniem w jego biografii było aresztowanie w 1952 r. przez funkcjonariuszy stołecznego Urzędu Bezpieczeństwa. Podjął wówczas współpracę z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, w zamian za obietnicę rezygnacji z uwięzienia przez resort bezpieczeństwa jego rodzzonego brata Wojciecha Dzielskiego ps. „Halny”, i w ramach gry operacyjnej „Sudety” miał inwigilować nie tylko środowisko narodowe w kraju, ale i poza granicami Polski, np. we Francji (organizacja „Ogniwo”). W związku z tym, iż Wojciech Dzielski został jednak aresztowany, Jan zerwał współpracę i wycofał się z sugerowanej przez MBP misji. Nie był to wszakże, jak wskazał Autor pracy, kres szantażu wobec bohatera rozdziału. Sąd w Kielcach skazał Wojciecha Dzielskiego na karę śmierci, co miało stanowić kolejny mocny argument, przy pomocy którego resort zamierzał wywierać wpływ na postępowanie Jana Dzielskiego. Kara

⁶ Na temat problemu samej ekstradycji istnieje już literatura przedmiotu, przede wszystkim z wydaną w Toruniu w 2001 r. pracą Dariusza Jarosza i Marii Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko–francuskich w latach 1948–1953*.

została później zamieniona na dożywocie. I to ostatecznie spowodowało, że były żołnierz Brygady Świętokrzyskiej zaniechał wszelkiej współpracy ze „zwyczajnym resortem”. Ów fragment rozważań uznałbym za cenny z uwagi na wykorzystanie dokumentacji z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, która niekiedy stanowi jedyne źródło w badaniach odnoszących się do skomplikowanych lat 1944–1989.

W recenzowanej pracy zauważyłem ponadto jeszcze dwa inne interesujące rozdziały, również o charakterze nowatorskim. Dotyczą one dwóch ośrodków, w których po wojnie znaleźli schronienie żołnierze Brygady Świętokrzyskiej. Sprawa jest związana po pierwsze z Ratyzboną, po drugie z ośrodkiem „Ogniwo” we Francji. W tym miejscu chciałbym szczególnie wyróżnić ten drugi aspekt zagadnienia (rozdział: *Organizacja Polska na wychodźstwie; Stowarzyszenie „Ogniwo”*, s. 93–152). Autor w tym wypadku omówił genezę francuskiego ośrodka, który z czasem rozrósł się do 29 kół terenowych (s. 140). Wskazał przy tym na ogromne zaangażowanie kilku działaczy, którzy w owym czasie stanowili kierownictwo Organizacji Polskiej i położyli największe zasługi dla dziejów obozu narodowego poza granicami kraju, na kontynencie europejskim. Wskazał tu m.in. na inicjatywy Mieczysława Harusewicza, Jana Jodziewicza, Jerzego Hłakowicza, Tadeusza Totlebena, Władysława Dowbora oraz przede wszystkim Kazimierza Glużyńskiego. We Francji byli żołnierze Brygady Świętokrzyskiej, później zaś kompanii wartowniczych, podjęli pracę w najróżniejszych zawodach cywilnych (fabryki, gospodarstwa rolne). Autor obok spraw personalnych, kontaktów z ośrodkiem w „polskim Londynie” oraz działalności wywiadowczej peerelowskiego wywiadu szeroko omówił również życie codzienne Polaków na francuskiej ziemi (np. w Bury i w Metz). Dodał przy tym, że w latach 1949–1955 coraz więcej prominentnych działaczy Organizacji Polskiej opuściło Francję i wyjechało m.in. na kontynent amerykański (s. 139). Zresztą druga data stanowi cezurę dla dziejów Organizacji Polskiej we Francji.

Książkę Jana Żaryna wyróżniają również szczegółowe noty biograficzne, pomieszczone w przypisach, poświęcone zresztą nie tylko głównym bohaterom rozważań. Autor dysponuje ogromną wiedzą na temat wręcz każdego żołnierza i oficera Brygady Świętokrzyskiej oraz działaczy Organizacji Polskiej. Jeśli mógłbym zasugerować niewielkie uzupełnienia, to dotyczyłyby one losów Stefanii Kowalskiej–Broniewskiej, żony gen. Zygmunta Broniewskiego „Boguckiego”. Słusznie Autor zauważył, że Stefania Kowalska–Broniewska była osadzona w zakładzie karnym w Fordonie do 1949 r. Następnie, jak ustalił Autor, Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy dodał skazanej 10 lat więzienia za wypowiedzi antypaństwowe (s. 36). Można było w tym miejscu dopowiedzieć, że dalszą część kary (wyszła na wolność w 1955 r.) skazana odbyła początkowo w Fordonie, a od 1952 r. w więzieniu w Inowrocławiu, w tzw. zakładzie o charakterze izolacyjnym — przeznaczonym wyłącznie dla kobiet szczególnie niebezpiecznych dla komunistycznego reżimu. Pobyt w tym więzieniu w zamyśle urzędników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego miał doprowadzić skazane kobiety przynajmniej do obłędu lub nawet śmierci⁷.

Recenzowaną pracę uzupełniają aneksy, cenne z uwagi na ich niepowtarzalny charakter. Autor pomieścił w tej części pracy wspomnienia i dzienniki: Bolesława Kempy, Stefana Władyki i Jerzego Olgerda Zawiszy–Hłakowicza, żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, potem kompanii wartowniczych i 2. Korpusu. Drugą część aneksu stanowi ikonografia, która obejmuje blisko 120 fotografii, map, dokumentów i ulotek dotyczących dziejów Brygady

⁷ M. Pietrzyk, *Więzienie w Inowrocławiu w latach 1945–1956* (praca doktorska obroniona w Instytucie Historii KUL Jana Pawła II w 2012 r.). W chwili obecnej książkę do druku przygotowuje gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

Świętokrzyskiej, kompanii wartowniczych i „Ogniwa”. Reprodukcje pochodzą ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej, Fundacji Centrum Dokumentacyjnego Czynu Niepodległościowego, Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego oraz zbiorów prywatnych Autora, Wojciecha Muszyńskiego oraz Rafała Sierchuły.

W konkluzji należy podkreślić, że Jan Żaryn wypełnił lukę w krajowej historiografii na temat powojennych dziejów obozu narodowego, zwłaszcza zaś tych środowisk, które były zlokalizowane w Niemczech i we Francji. Jednocześnie z dużą znajomością rzeczy zreferował problem konspiracyjnych kontaktów pomiędzy emigracją i krajem.

Tadeusz Wolsza
Warszawa

Vladimir Tismăneanu, *Stalinizm na każdą okazję. Polityczna historia rumuńskiego komunizmu*, przeł. Piotr Nowakowski, Kraków 2010, Towarzystwo Wydawców i Autorów Prac Naukowych UNIVERSITAS, ss. 402

Ostatnie lata w Polsce przyniosły kilka ważnych publikacji opisujących dzieje Rumunii w najnowszych ujęciach historiograficznych. Choć trudno jeszcze mówić o stałym trendzie lub modzie, to — począwszy od klasycznego już dzieła Luciana Boi *Rumuni. Świadomość, mit, historia* (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2003) — obserwujemy istotny przełom w porównaniu z latami 90., które nie obfitowały w dużą liczbę wartościowych prac o rumuńskiej przeszłości. Tylko w 2010 r. nakładem wydawnictwa Universitas ukazały się dwie interesujące książki o dwudziestowiecznej historii Rumunii, stanowiące ważne przyczynki do dyskusji o rumuńskim faszyzmie (*Cioran, Eliade, Ionesco: o zapominaniu faszyzmu* Alexandry Laignel-Lavastine) i komunizmie (*Stalinizm na każdą okazję* Vladimira Tismăneanu). Coraz większe zainteresowanie historiografią rumuńską tłumaczy zapewne popularność eseistyki Herty Müller (szczególnie po przyznaniu jej Nagrody Nobla), która — wraz z dobrze u nas znaną młodą kinematografią rumuńską — odsłania nieznane karty okresu późnego Ceaușescu. Jednak prace Boi, Laignel-Lavastine i Tismăneanu przekonują, że poważne zmiany zachodzą także w środowisku rumuńskich historyków. Wszyscy troje napisali bowiem książki krytyczne i demitologizujące, a przewartościowania, jakie zaproponowali, spotkały się z raczej negatywnym odbiorem w samej Rumunii.

Osoba Vladimira Tismăneanu, historyka mieszkającego na stałe w Stanach Zjednoczonych, budzi rozmaite emocje w jego ojczyźnie, a to za sprawą jego działalności w prezydenckiej komisji, powołanej w 2006 r. do zbadania komunistycznej przeszłości Rumunii (tzw. komisja Tismăneanu). Raport końcowy z jej kilkumiesięcznych prac, jednoznacznie potępiający lata komunistycznej dyktatury, wywołał żywą dyskusję. Jego przeciwnicy (m.in. były prezydent Ion Iliescu) zarzucali autorowi manipulację i udział w politycznej rozgrywce, mającej na celu zmarginalizowanie lewicowej opozycji wobec liberalnego prezydenta Traiana Băsescu. Sam Băsescu z kolei po ogłoszeniu wniosków komisji określił komunizm — jako pierwszy rumuński przywódca — mianem „nielegalnego i przestępczego”. Powołując Tismăneanu na przewodniczącego, podkreślił, że o jego wyborze zadecydował bogaty dorobek naukowy i dogłębna znajomość tematu. I rzeczywiście, Tismăneanu, cieszący się reputacją badacza odważnie stawiającego problemy dziejów naszej części kontynentu, jest autorem m.in. biografii Gheorge Gheorghiu-Deja, zbioru felietonów o terrorze czasów Ceaușescu i kilku publikacji o kulturze postkomunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej.

Na tym tle *Stalinizm na każdą okazję* wyróżnia się ambicją stworzenia zwartej i przejrzystej syntezy. Prezentuje dzieje rumuńskiego komunizmu chronologicznie, zaczynając od wczesnych lat 20. XX w. i na 1989 r. kończąc, a nawet — w epilogu — dochodząc do roku 2000. W tłumaczeniu Piotra Nowakowskiego historia ta opowiedziana jest sprawnie, językiem żywym i bliższym erudycyjnym esejom niż typowym publikacjom naukowym. Autor nie przytłacza czytelnika nadmierną ilością nazwisk i detali, a bardzo szczegółowe przypisy zostały umieszczone na końcu, przez co nie utrudniają lektury. Szacunek wzbudza nie tylko sposób opisu, ale także źródła, z jakich Tismăneanu korzystał. Autor z pomocą „uporu, konsekwencji i sporej dozy szczęścia” zdobył dostęp do zamkniętych archiwów Rumuńskiej Partii Komunistycznej. W latach 90. zdążył również przeprowadzić wywiady z żyjącymi jeszcze jej dawnymi liderami i wpływowymi członkami. Historyk nie ukrywa, że ma do przedmiotu swoich badań stosunek bardzo osobisty: wychował się w rodzinie gorliwych socjalistów, a w czasach młodości sam był zwolennikiem eurokomunizmu. Trudno jednak odnaleźć ślady dawnych fascynacji w książce, która — podobnie jak raport końcowy prezydenckiej komisji — nie zostawia wątpliwości, że eksperyment komunistyczny miał w Rumunii wymiar szczególnie tragiczny.

Dla rodzimego czytelnika lektura może okazać się ciekawa z jeszcze jednego powodu. Tismăneanu nierzadko porównuje wydarzenia w komunistycznej Rumunii do tego, co działo się w tym samym czasie w Polsce. Widoczna jest jego znajomość polskich prac o komunizmie; kilkakrotnie przywołuje nazwiska m.in. Leszka Kołakowskiego, Czesława Miłosza i Teresy Torańskiej.

Rozdział pierwszy ma charakter wprowadzający. Chociaż Autor porusza się w nim przede wszystkim wokół końca lat 80. XX w., przybliżając kulisy ostatnich miesięcy dyktatury Ceaușescu, to z jego opowieści wyłaniają się także bardziej generalne cechy rumuńskiego komunizmu. Osobliwa barokowość, introwertyzm i represyjność, przywiązanie do tradycji stalinowskich, obsesje na punkcie wymaginowanej przeszłości narodu, kompleks pariasa i jednocześnie kulturalna megalomania — to zdaniem Tismăneanu elementy, które składają się na pojęcie „narodowy komunizm”.

W rozdziale drugim czytelnik zostaje wprowadzony w świat rumuńskiej lewicy lat międzywojennych i okresu II wojny światowej. Tismăneanu silnie akcentuje fakt nieprzystawalności programu komunistów do rzeczywistości ekonomiczno-społecznej Rumunii. W kraju rolniczym i konserwatywnym, pozbawionym właściwie klasy robotniczej i przywiązanym do wartości tradycyjnych, pierwsi socjaliści, ze swoją niechęcią do aspiracji narodowych i wieropoddańczym stosunkiem do Moskwy, traktowani byli jak ciało obce, na co wpływ miało także ich nierumuńskie pochodzenie. Socjalizm, ta — jak ją nazywa Autor — „egzotyczna naleciałość z zagranicy”, nie miał szans na zakorzenienie się w Rumunii także z powodu licznych rozłamów w łonie partii, która przez całe dwudziestolecie wstrząsana była różnego rodzaju konfliktami. Opowieść Tismăneanu pokazuje jednak, jak dziedzictwem międzywojennym, niewiarygodnym i pozbawionym heroicznymi epizodów, manipulowano potem w celu legitymizacji dyktatury Gheorghiu-Deja i Ceaușescu. Tymczasem jedyną realną spuścizną tego okresu jest według Autora ukształtowany na początku lat 40. podział — mający kluczowe znaczenie w latach stalinizmu — na „ośrodek więzienny” z Gheorghiu-Dejem na czele (działacze, którzy przed wojną i w czasie jej trwania byli więzieni w kraju) i „Moskwan” Any Pauker (emigranci przebywający na wolności w ZSRR).

Tematem rozdziału trzeciego jest „wyzwolenie” Rumunii przez Armię Czerwoną i czas sowietyzacji. Jej przebieg nie odbiegał znacząco od podobnych procesów zachodzących w naszej części Europy: po obaleniu dyktatury profaszystowskiej sformowano rządy koali-

cyjne z komunistami w składzie, którzy następnie ze wsparciem ZSRR metodą „krojenia salami” przejmowali resorty siłowe i stopniowo marginalizowali inne ugrupowania, uzyskując pozycję hegemonu. W Rumunii było to jednak o tyle trudniejsze, że partia komunistyczna była słaba, nieliczna i nieznaną w kraju. Dopiero dzięki intensywnej akcji propagandowej rozpoczął się masowy napływ nowych członków i relatywny wzrost jej popularności. Rola rumuńskich komunistów ograniczała się zresztą — jak sugeruje Autor — raczej do biernego wykonywania poleceń wschodniego sąsiada. Tismăneanu pokazuje, że kluczowa była brutalna działalność Moskwy, przede wszystkim Andrieja Wyszyńskiego, niesławnego oskarżyciela w procesach moskiewskich, który osobiście zmusił młodego króla Michała do powołania rządu, w którym komuniści i ich sojusznicy obsadzili większość ministerstw. Natomiast w łonie partii wraz z umacnianiem jej pozycji w kraju coraz bardziej dojrzał konflikt o władzę, który po całkowitej eliminacji demokratycznej konkurencji wkroczył w okresie stalinowskim w — jak pisze Autor — „fazę powszechnej podejrzliwości, diabolicznych spisków i nieokiełzanego terroru”.

Rozdział czwarty koncentruje się właśnie na pierwszej połowie lat 50., kiedy komuniści usłużnie przeszczepiali na grunt rumuński wzorce radzieckie, tworząc osobliwą formę „rozpasanego stalinizmu”. Tismăneanu opisuje, jak system ukształtowany w okresie powojennym, z centralizacją władzy, wszechwładzą policji politycznej oraz skłonnością elit do spisków i intryg, wyrastał swoją determinacją w przypodobaniu się Stalinowi ponad podobne zjawiska zachodzące w innych krajach bloku wschodniego. Opisu przebieg adaptacji stalinowskiego scenariusza w Rumunii, Autor pochyla się nad złożonością dwu procesów politycznych, których ofiarami byli kluczowi członkowie partii: Lucretiu Pătrășcanu oraz Ana Pauker i jej współpracownicy. Nietypowość czystek w Rumunii polegała na tym, że z jednej strony wpisywały się w leninowskie myślenie o systematycznym wykorzenianiu wszelkich form wewnętrznego pluralizmu, z drugiej zaś wynikały z kompleksów komunistycznych liderów. Pătrășcanu i Pauker wywodzili się z mieszczańskiej inteligencji i dla robotniczych ideologów pokroju Gheorghiu–Deja byli potencjalnymi pretendentami do władzy, przewyższającymi ich mądrością, doświadczeniem i zasługami. O ile jednak eliminacja Pătrășcanu była autorskim pomysłem rumuńskiej „wierchuszki”, o tyle pozbycie się frakcji Pauker — dowodzi Autor — zostało zaplanowane w Moskwie. Miało zostać zarządzane osobiście przez Stalina, który z powodu własnych ksenofobicznych uprzedzeń zażądał wyrzucenia działaczy pochodzenia nierumuńskiego (Pauker była pochodzenia żydowskiego). Gheorghiu–Dej, bezwzględnie lojalny wobec radzieckiego przywódcy, dążył do ustanowienia na jego wzór jednoosobowej dyktatury i bez skrupułów zrealizował jego wytyczne. To nie spór ideologiczny między „ośrodkiem więziennym” a „Moskwianami” był przyczyną rumuńskich czystek, ale — przekonuje Autor — połączenie resentymentów i ogromnych ambicji Gheorghiu–Deja z jego żarliwym oddaniem Stalinowi.

W rozdziale piątym Tismăneanu przybliża sytuację Rumunii po przełomowym XX Zjeździe KPZR, na którym Nikita Chruszczow wygłosił referat potępiający niektóre zbrodnie stalinowskie. Rumuńskie kierownictwo przyjęło z niedowierzaniem nowy kurs w polityce radzieckiej, bo — jak możemy przeczytać — „ich idol stał się nagle kryminalistą, paranoikiem i militarnym dyletantem; nic więc dziwnego, że wielu rumuńskich aparatczyków musiało czuć, że grunt usuwa im się spod stóp”. Szczególnie Gheorghiu–Dej, który swoją władzę zbudował na całkowitym oddaniu Stalinowi, miał powody, aby obawiać się o życie i pozycję. Szybko zresztą w łonie partii wykształciła się nowa wewnętrzna opozycja, na której czele stanęli dotychczasowi bliscy sojusznicy dyktatora, Iosif Chișinevschi i Miron Constantinescu, działający — jak sugeruje Autor — w porozumieniu z Chruszczowem. Zdaniem Tismăneanu

o losie Gheorghiu–Deja w największym stopniu zdecydowały wydarzenia zewnętrzne: niepokoje w Polsce i powstanie węgierskie w 1956 r. oraz przetasowania na Kremlu w 1957 r. Dały one wygodny pretekst do odsunięcia grupy rozłamowców, których oskarżono o chęć wywołania w Rumunii rewolucji na wzór polski i węgierski. Ta czystka zapoczątkowała także trwający aż do śmierci Gheorghiu–Deja okres terroru wewnętrznego (wymierzonego przeciwko potencjalnym konkurentom w partii, inteligencji i osobom pochodzenia żydowskiego) i jeszcze większego zacieśnienia ideologicznego gorsetu.

Bodaj najbardziej intrygująca kwestia dotycząca komunistycznej Rumunii zostaje przedstawiona w rozdziale szóstym. Tismăneanu pokazuje, w jaki sposób najbardziej prostałiniowski reżim we wschodniej Europie stopniowo wyzwalał się z sowieckiej zależności. Autor dochodzi do przekonania, że impulsy do poluzowania relacji rumuńsko–radzieckich wychodziły raczej z Moskwy niż Bukaresztu. Gheorghiu–Dej był według Autora gotów do końca służyć Kremłowi, jednak tylko wtedy, gdyby destalinizacyjna polityka Chruszczowa nie zagroziła jego własnej pozycji. Tymczasem początek lat 60. przyniósł kolejną falę rozliczeń w ZSRR, które łatwo mogły rozprzestrzenić się na pozostałe kraje bloku. Rumunia, przeżywająca pod rządami Gheorghiu–Deja złoty wiek industrializacji, nie mogła także zaakceptować radzieckich projektów gospodarczych, według których miała stać się rolniczym zapleczem RWPG. Autor zwraca uwagę na to, że rumuńscy liderzy zadbali, aby rozejście z ZSRR było stopniowe i nie powtórzyło spektakularności scenariusza albańskiego. Gheorghiu–Dej wykorzystał przede wszystkim korzystną koniunkturę międzynarodową. Kryzys kubański i coraz większe napięcia w stosunkach chińsko–radzieckich gwarantowały, że osłabiona Moskwa nie zdecyduje się na interwencję zbrojną. To również pozwoliło Rumunii na zbudowanie nowego kursu ideologicznego na nastrojach nacjonalistycznych, dotąd ostro zwalczanych jako groźne „odchylenie”. Jednak wprowadzona przez Gheorghiu–Deja retoryka narodowa zostaje opisana przez Tismăneanu przede wszystkim jako narzędzie antyodwilżowe; jak sugeruje Autor, „elity rumuńskie pragnęły [...] odseparować własne państwo od zaraźliwych skutków antystalinowskiej polityki prowadzonej w pozostałych krajach socjalistycznych”. Dlatego — w obronie własnych pozycji — przywódcy partyjni cynicznie przybrali maski rzeczników interesu narodowego, przypominając sobie o niesłowiańskich korzeniach Rumunii i przywołując na każdym kroku dziedzictwo rumuńskiej kultury. Strategia ta okazała się skuteczna, bo Gheorghiu–Dej nie tylko utrzymał się u władzy, ale także zyskał poparcie wielu krytycznych dotychczas środowisk intelektualnych.

Anatomii „narodowego komunizmu” poświęcony jest także rozdział siódmy, opisujący Rumunię pod rządami następcy Gheorghiu–Deja, Nicolae Ceaușescu. Tismăneanu zauważa, że rumuński paradoks polega na tym, że w okresie międzywojennym komuniści otwarcie sztydzieli z wartości narodowych i byli najbardziej ze wszystkich partii regionu ulegli wobec Kremła. Co więcej, to właśnie Gheorghiu–Dej i Ceaușescu w okresie powojennym energicznie wcielali w życie antyrumuńską politykę ZSRR. Wszystko to — zdaniem Autora — pokazuje nie tylko wyrachowanie elit, ale także brak jakiegokolwiek legitymizacji dla nowego kursu, co z kolei doprowadziło do pogłębiającej się izolacji przywódców, którzy w obronie politycznego monolityzmu byli w stanie dokonać najbardziej nieprawdopodobnych wolt ideologicznych. Owa izolacja stała także u źródeł najgorszych ekscesów ery Ceaușescu. Tismăneanu prezentuje ewolucję rumuńskiego lidera, który z „czarnego konia” Europy Wschodniej, zdolnego rzucić wyzwanie Moskwie i uosabiającego nadzieje liberalnych reformatorów, przeobraził się w „komunistycznego faraona, nieomylnego półboga, folgującego nienasyconej próżności”. Historia dyktatury Ceaușescu, posłusznego aparatczyka „o miernej biografii”, jest *de facto* opowieścią o agonii: gospodarki przeżywającej w okresie Gheorghiu–

Deja okres rozkwitu; inteligencji, która popadła w niemoc i apatię; partii komunistycznej, zdemoralizowanej i odsuniętej od realnej władzy przez członków bliższej i dalszej rodziny przywódcy; wreszcie rumuńskiego społeczeństwa, poddanego drakońskiej, pozbawiającej godności i intymności, kontroli Securitate.

W zamykającym książkę epilogu Tismăneanu stawia pytanie, w jakiej mierze okres komunizmu zakończył się w Rumunii w roku 1989. Rozwija tezę Timothy'ego Gartona Asha, który słusznie zauważył, że najwałtowniejsze i najkrwawsze zerwanie z systemem zaowocowało najbardziej powierzchownymi zmianami. W Rumunii nie wykształciła się grupa komunistów-reformatorów, która negocjowałaby z opozycją warunki oddania władzy. To właśnie starzy aparaczczyki, z sześćdziesięcioletnim Ionem Iliescu na czele, przywdziali maski liberałów i pod sztandarami Frontu Ocalenia Narodowego doprowadzili do utrzymania rzeczywistej hegemonii komunistycznej biurokracji. Pierwsza połowa lat 90. XX w. to — zdaniem Autora — okres dalszego marginalizowania rozdrobnionej opozycji, natarczywej propagandy medialnej i podtrzymywania *status quo* we wszechobecnych służbach specjalnych. Rumuńska hybryda ideologii leninowskiej, przedwojennego autorytaryzmu i dążeń nacjonalistycznych została dodatkowo zabarwiona nostalgią za Ceaușescu, obecną nie tylko wśród sympatyków lewicy, ale i — może przede wszystkim — w programach rosnącej w siłę skrajnej prawicy. Szansa na przełom pojawiła się dopiero w roku 1996, kiedy na fali rozczarowania komunistami konserwatywny profesor geologii Emil Constantinescu wygrał wybory prezydenckie. Jednak jego krótka prezydentura zostaje opisana podobnie jak rządy Iliescu: jako czas kunktatorstwa gospodarczego i zmarnowanych szans.

W ocenie dziedzictwa komunistycznego w niepodległym państwie Autor zajmuje stanowisko realistyczne. Dostrzega, jak ideologia Lenina i Stalina bezproblemowo wymieszała się z immanentnymi cechami „balkańskimi” narodu rumuńskiego (za które uznaje skłonność do nepotyzmu i korupcji, amoralność i niechęć do Zachodu), tworząc z Rumunii pierwszych lat XXI w. kraj łatwo podatny na różnej maści populizmy, gdzie rozczarowanie i społeczne frustracje są podstawowym motorem podejmowania decyzji wyborczych. Jednak — jego zdaniem — ta pesymistyczna obserwacja nie dotyczy wyłącznie jego ojczyzny, ale stanowi wyzwanie dla wszystkich dawnych państw bloku wschodniego. „Pod tym względem Rumunię trudno uznać za przypadek szczególny”, pisze.

Dzięki książce Tismăneanu otrzymujemy wgląd w ponad osiemdziesięcioletnią historię Rumuńskiej Partii Komunistycznej, począwszy od jej walki o przetrwanie w latach 20. i 30. XX w., przez powojenne jednowładztwo, które — szczególnie w czasie rządów Ceaușescu — przybrało charakter groteskowej anomalii. Ci, którzy z powodów zawodowych lub osobistych interesują się przeszłością Rumunii, znajdą w publikacji usystematyzowany, logiczny i erudycyjny wykład, pokazujący znane już tematy w nierzadko nowym i zaskakującym świetle. Dla tych zaś, dla których Rumunia wciąż stanowi *terra incognita*, opowieść o dziejach rumuńskiego komunizmu będzie z pewnością lekturą odkrywczą i zachęcającą do dalszych poszukiwań.

Dariusz Kałań
Warszawa

Radosław Zenderowski, *Religia a tożsamość narodowa i nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej. Między etnicyzacją religii a sakralizacją etosu (narodu)*, Wrocław 2011, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 315

W zasłużonej dla humanistyki serii: „Fundacja na rzecz nauki polskiej”, edytowanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ukazała się cenna dla kręgów socjologów, etnologów czy politologów, ale i ważna dla historyków pozycja autorstwa Radosława Zenderowskiego pt. *Religia a tożsamość narodowa i nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*. Książka jest ważna i godna odnotowania z kilku powodów. Po pierwsze Autor nie tylko dokonał uporządkowania zagadnień definicyjnych związanych z szeroko rozumianą kwestią narodową — uczynił to choćby z obowiązku badacza, ale i zaprezentował szeroki przegląd nieznaney szerzej u nas literatury przedmiotu, w szczególności z rejonu Bałkanów. Autor nie ukrywa zresztą, iż ów region jest mu szczególnie bliski i znany z autopsji. Pochodzący z Cieszyna naukowiec, swego czasu centrum międzysłowiańskiego konfliktu, czyli niemal „genetycznie” związany z problematyką dojrzwania i artykułowania tożsamości etnicznej, posiada naturalne predyspozycje i wyczulenie tej kwestii. Kierownik Katedry Państwa i Polityki Instytutu Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego zaprezentował również własne, rozbudowane rozumienie występującego często w Europie Środkowo-Wschodniej zjawiska silnych związków wiary i kwestii narodowej w postaci etnicyzacji religii i sakralizacji etosu. Jego rozumowanie jest logiczne i trafne. Ów „fenomen” przybiera zawsze postać „zawłaszczania religii, wskutek czego zakwestionowaniu ulega jej uniwersalistyczny charakter”. To samo dotyczyłoby innego stwierdzenia cieszyńsko-warszawskiego badacza, że oba bliskie sobie zjawiska nie tyle oznaczają ekspansje nacjonalizmu czy religii, ile dowodzą wyraźnej instrumentalizacji religii wraz z jej desakralizacją i deuniwersalizacją¹.

Po wtóre Autor postawił kilka ciekawych pytań badawczych, udzielając na nie odpowiedzi. Są to następujące kwestie: Dlaczego religia stanowi rdzeń wielu narodowych tożsamości? Czy religia odgrywa porównywalną rolę w wypadku narodów mono- i multikonfesyjnych? Czy religia może się stać fundamentem i tworzywem nowej tożsamości narodowej? Dlaczego tożsamość narodowa może być z powodzeniem budowana na zeświecczonej tradycji religijnej? Jaką rolę odgrywa religia w konfliktach etnicznych? Jakie relacje występują między toposem sakralnym a toposem etnicznym?

Dodatkowym atutem pracy jest zabranie głosu w dyskursie na temat odmienności rodzin tożsamości etnicznej w różnych częściach Europy, w którym wzięli udział Friedrich Menecke, Hans Khon, Fryderyk Engels, Hugh Seton-Watson, Ernest Gellner, Liah Greenfeld, Anthony Smith, Benedict Anderson, Miroslav Hroch czy Roman Szporluk, nie mówiąc już o rodzimych badaczach kwestii etnicznej: Józefie Chlebowczyku, Antoninie Kłoskowskiej, Andrzeju Walickim czy Marku Waldenbergu. Wśród krajowych analityków, w przeglądzie literatury przedmiotu, brakuje z ważniejszych Wawrzyńca Konarskiego czy Zygmunta Bokszańskiego², ale ostatecznie, nie było zadaniem Autora napisanie kolejnej teoretycznej pracy o kwestii etnicznej i fenomenie nacjonalizmu. Niewątpliwie, nie jest oryginalne

¹ R. Zenderowski, *Religia a tożsamość narodowa i nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej. Między etnicyzacją religii a sakralizacją etosu (narodu)*, Wrocław 2011, s. 39 i 43.

² W. Konarski, *Pragmatycy i idealisci: rodowód, typologia i ewolucja ugrupowań politycznych nacjonalizmu irlandzkiego w XX wieku*, Warszawa 2001; Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2007.

stwierdzenie o odmiennym podejściu do problemu tożsamości i nacjonalizmu na Zachodzie i Wschodzie naszego kontynentu, ale akurat jest to prawdą, którą Radosław Zenderowski z obowiązku musiał przypomnieć. W ten sposób poszedł, zapewne słusznie, szlakiem wytoczonym przez A. Walickiego czy R. Szporluka³. Idąc tropem poprzedników, Autor słusznie wytyka jeśli nie ignorancję, to głębokie niezrozumienie problematyki wschodnio i środkowoeuropejskiej i traktowanie tej części kontynentu z nieuzasadnioną często wyższością i paternalizmem.

Najbliższe Autorowi, co wyraźnie przebija się z tekstu, są Bałkany. Poświęcił im najwięcej miejsca i do ich przykładów najczęściej się odwołuje. Prezentując silne związki prawosławia z tożsamością etniczną, omawiając casus Macedończyków, pokreślił, iż na Bałkanach przynależność do autokefalicznego Kościoła stanowi wyznacznik narodowości⁴. Przy okazji w sposób zwięzły i syntetyczny przedstawił nie tylko zjawisko autokefalii — specjalistom raczej znane, ale i jej konkretne formy, przykłady w Europie Środkowo–Wschodniej, wraz z periodyzacją zagadnienia i towarzyszącymi kwestii kontrowersjami. Niemało miejsca pochodzący z Cieszyna badacz poświęcił problematyce Bośni, Albanii i Kosowa. Szczególnie ta pierwsza stanowiła w byłej już Jugosławii swoisty tygiel narodów i religii. Ten ostatni czynnik, czyli wyznanie, nie odgrywał jednak do lat 90. istotniejszej roli. Autor przytoczył szereg danych dowodzących, iż był to chyba najsilniej zsekularyzowany kraj federalistycznego państwa, gdzie ledwo kilkanaście procent (17%) populacji przyznawało do aktywnego uczestnictwa w praktykach religijnych. Sytuacja uległa zmianie u schyłku lat 80. Islam stał się fundamentem nowej tożsamości w dobie kryzysu Jugosławii i eksplozji serbskiego nacjonalizmu, utrzymanego w ryzach przez nieobecny już na scenie politycznej marszałek Josipa Broz Tito. Dla lojalnych, a w większości indyferentnych dotąd Bośniaków o muzułmańskich korzeniach wyznanie stało się ważnym punktem zaczepienia, swoistą „religią obywatelską”, przekraczając nawet granice Bośni (kwestia Sandżaku/Raszki — pogranicze serbsko–czarnogórskie). R. Zenderowski wysunął interesującą tezę, że bośniacki nacjonalizm XXI stulecia zasadza się na dwóch fundamentach:

- religijno–kulturowym dziedzictwie islamu, łączącym się z kultywowaną pamięcią o średniowiecznym — bogomilskim Kościele bośniackim zwalczanym zarówno przez katolicyzm, jak i ortodoksów,
- doświadczeniu zagłady, porównywanej z pewną emfazą do Holocaustu, zwłaszcza w przypadku masakry w Srebrenicy⁵.

Interesujące, odbiegające od często kursujących stereotypów są fragmenty poświęcone Albanii i fenomenowi Kosowa. Świadomość etniczna Albańczyków wykrystalizowała się bardzo późno z racji wielokonfesyjności. Co prawda doszło tam za tureckich rządów do masowej islamizacji, co było sposobem na uniknięcie represji oraz odróżnienie się od przeważnie słowiańskiego prawosławno–katolickiego otoczenia, miała ona jednak powierzchowny charakter, daleki od ortodoksji muzułmańskiej, zawierając silne elementy synkretyczne z elementami chrześcijaństwa (bektaszyzm). Pozostała też spora grupa wyznawców katolicyzmu i prawosławia. Budziciele narodowej tożsamości, wywodzący się z kręgów zlaicyzowanej inteligencji na przełomie XIX i XX w., starali się raczej wyciszyć religijne emocje, oba-

³ A. Walicki, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm*, Kraków 2009, s. 36–39 i 512–520; R. Szporluk, *Imperium, komunizm i narody. Wybór esejów*, Kraków 2003; M. Hroch, *Małe narody Europy. Perspektywa historyczna*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2003.

⁴ R. Zenderowski, op. cit., s. 75.

⁵ Ibidem, s. 175–185.

wiając się podziałów. Tak działo się po uzyskaniu niepodległości, tragiczny finał znalazło w dobie dyktatury komunistycznej, kiedy najpierw religię zepchnięto na margines, a następnie zadekretowano ateizację. Prześladowano wyznawców wszelkich religii, ale największe represje spadły na katolików, z racji że ich centrum było kompletnie niezależne od państwa. Penalizację religii zniesiono dopiero w maju 1990, choć sygnałem zmian było uwolnienie biskupa katolickiego w 1986 r. i trzy lata później zgoda na odwiedziny ojczyzny najslawniejszej Albanki, Matki Teresy z Kalkuty. Po upadku komunizmu i w tym kraju zderzyły się dwie orientacje kształtowania identyfikacji polityczno–kulturowej Albańczyków. Starły się ze sobą poglądy, iż należy powrócić na drodze integracji z Zachodem do chrześcijaństwa, wiary przodków sprzed XVI w., z tezą, że islam stanowi naturalną zaporę przed asymilacją z Grekami czy Serbami. Pomimo iż Albania należy od 1992 r. do Organizacji Konferencji Islamskiej (OIC w oryginale), pozostaje państwem daleko posuniętej tolerancji religijnej, w czym zapewne pomaga popularność bektaszyzmu, uznawanego przez muzułmański fundamentalizm za herezję. W przeciwieństwie od pluralistycznej religijnie Albanii, w Kosowie aż 90% populacji, szczególnie po czystkach etnicznych i wojnie z 1999 r., wyznaje islam. Tutaj jednak z racji ostrego konfliktu etniczno–kulturowego religia stała się wyraźną osią podziału między lokalnymi Serbami a większością albańską⁶.

Przeglądając kolejne karty książki, znajdujemy — co może być ważne i ciekawe, choć niekoniecznie krzepiące dla polskiego czytelnika — uwagi o występującym często na Bałkanach czy na Wschodzie kontynentu stereotypie i zbitce skojarzeniowej, sprowadzającej się do postawienia znaku równości między konfesyjnością i przynależnością do narodowej wspólnoty. Przekonanie, tak często prostackie i krzywdzące, iż Polak równa się katolik, ma swoje odpowiedniki w Serbii, Macedonii, Grecji — częściowo tylko zwesternizowanej, czy na Białorusi. Tam za „normę” przyjmuje się zazwyczaj przynależność do Kościoła prawosławnego lub uznanie jego społecznej roli, jeśli nawet jest się laikiem (casus Łukaszenki — „prawosławnego ateisty”). W białoruskim przypadku nadreprezentacja w narodowym ruchu osób wyznania katolickiego (rzadziej unickiego) dała nawet asumpt do oskarżenia zwolenników pełnej suwerenności byłej sowieckiej republiki o polonofilstwo, a samych tendencji o polską czy zachodnią dywersję⁷.

Interesujące są również uwagi o swoistej rywalizacji w dziedzinie symbolicznej, mającej pokazać wyższość danej konfesji (choćby monumentalizm budowli), bądź tendencjach do niszczenia miejsc kultu rywali (choćby dewastacja kościołów czy nawet cmentarzy — przypadki Kosowa, Bośni albo rodzimych Ziem Odzyskanych)⁸.

Nie mogło zabraknąć rozważań na temat skomplikowanych powiązań religii i polityki na Ukrainie oraz przypomnienia faktu mozaiki religijnej młodego państwa. Samo prawosławie posiada tam kilka (3) instytucjonalnych form, niezależnie od Kościoła grekokatolickiego, uważanego często za jeśli nie jedyne, to główną siłę konfesyjną afirmującą i podtrzymującą narodową tożsamość. To oraz bolesne doświadczenia ostatniej wojny powodują w Polsce emocjonalne oceny tego Kościoła, jego hierarchów i szeregowego kleru. Są one w dużej mierze zbieżne z analizą angielskiego obserwatora tych zjawisk, Andrew Wilsona⁹. Książka przypomina zarazem, iż nie tylko w przypadku ukraińskim unicy odegrali rolę bu-

⁶ Ibidem, s. 142–153.

⁷ Ibidem, s. 75, 120–121, 137, 160, 163–164, 238.

⁸ Ibidem, s. 238–246.

⁹ A. Wilson, *Ukraincy*, Warszawa 2002, s. 248–266, oraz R. Zenderowski, s. 77–78 i 157–159,

dzielieli narodowej tożsamości i częściowo jej akuszerów, wskazując przypadek Rumunów w Siedmiogrodzie.

Z szacunkiem i należyłą uwagą należy przyjąć autorskie wnioski dotyczące uprzedzeń wobec unitów oraz prześladowań, jakich doznali ze strony cerkwi prawosławnej, głównie rosyjskiej. Nie tylko w oczach ortodoksów byli i są zdrajcami świętej sprawy, ich winą jest ponadto zasypywanie równie „świętej” granicy między dwoma cywilizacjami, a przecież o ich podkreślenie, jeśli nie przerysowanie fundamentalistom religijnym chodzi. Podobnym kolcem czy solą w oku były dla nich, czy są, małżeństwa mieszane, które nie tylko występowały często w przedwojennej Polsce, ale masowo na Bałkanach, zwłaszcza w nieistniejącej już Jugosławii. Zalecanym nowym trendem ma być ich zanik i czystki etniczne, ponieważ wg Radovana Karadžicia „nie da się pogodzić oliwy z wodą”. W ostrzeliwanych miastach w Bośni ginęli reprezentanci wszystkich nacji, spleceni rodzinnymi więzami. Nawet „właściwa” przynależność etniczna nie stanowiła rękojmi ocalenia, w imię pożądanego, krystalicznego homogeniczności¹⁰. Autorskie spostrzeżenia w mikroskali przypominają ponure sceny z czasu drugiej wojny na terenie Wołynia i dokonywane tam w imię podobnych założeń rzezie.

Ciekawe są też uwagi na temat osobliwego przypadku czeskiego, fenomenu tamtejszego antykatolicyzmu (w mniejszym stopniu obecnego na Morawach). Oprócz wnikliwej analizy historycznej, od przypadku tragedii Husa i Białej Góry wraz z jej konsekwencjami poczynając, Autor analizuje religijność, czy jej raczej niedostatek na ziemiach czesko-morawskich. Nie doszło tam w XIX czy XX w. do odrodzenia życia religijnego, ale nastąpiła specyficzna sekularyzacja religii — doprowadziło to w efekcie do budowy „chrześcijaństwa laickiego” (za Janem Patočką). W ten sposób popularne stereotypy o Czechach, jako nacji kompletnie wyznaniowo obojętnej, są powierzchowne. Wywodzący się z pogranicza czesko-polskiego Autor wywodzi, że „zsekularyzowane wartości religijne zawarte zarówno w husytyzmie, jak i katolicyzmie w istotny sposób kształtowały i nadal kształtują czeską tożsamość narodową”¹¹.

Zwięzłość (dla niektórych może przesadna) i ostrożność uwag oraz spostrzeżeń w przypadku polskim ma też zapewne swoje powody. Tematyka posiadająca bogatą nie tylko polską literaturę, o której badacz wspomina, jest na tyle rozpoznana, że narracja książki poświęcona zostać może innym przypadkom Europy Środkowo-Wschodniej. Oględność w ocenie ekspresyjnego wyrażania etnicznej tożsamości — z gotowością nawet do wykluczania z narodowej wspólnoty (pytanie — kto dał takie prawo?), w pewnych katolickich mediach w Polsce — może też brać się z faktu zatrudnienia na katolickiej przecież uczelni i wydaje się zrozumiała. Zresztą i tak wielu emocji zjawisko to już dostarczyło.

W końcowym fragmencie książki Autor stwierdza, iż definitywna odpowiedź na pytanie, czy religia w Europie Środkowo-Wschodniej stanowiła i stanowi nadal bardziej generator konfliktów na tle etnicznym, czy może bardziej ich tło i swoisty „wzmocniacz” wzajemnych uprzedzeń, nie jest w pełni realna. Sedno tkwi w instrumentalizacji religii dla celów dalekich od jakiegokolwiek konfesji, czemu nie towarzyszy niestety wystarczająco silny sprzeciw duchownych elit, czy nawet członków wspólnot wyznaniowych wobec tej manipulacji. Badacz ostrożnie sugeruje zastanowienie się nad tezą pary anglosaskich analityków, Jonathana Foxa i Samuela Sandlera. Według nich fakt, że wykorzystywanie religii w nacjonalistycznej propagandzie znajduje spory odzew u niemałej grupy ludzi, pozwala krytycznie ocenić jej rolę w kształtowaniu ładu społecznego. W opisywanym makroregionie nastąpiło sprzężenie zwrotne czynników religijnych i etnicznych, na bazie skomplikowanego balastu historii

¹⁰ R. Zenderowski, op. cit., s. 164–165.

¹¹ Ibidem, s. 206–216.

doszło do znacznego nasycenia „adekwacji etniczno–religijnej”, co zwiększyło liczbę rozgrywających się konfliktów, a zwłaszcza ich zaciekłość. W samej religii, która zazwyczaj uważa, iż posiada monopol na rację, tkwią niebezpieczne, konfliktogenne tendencje, częściowo równoważone jej uniwersalistycznym przesłaniem. Niestety — dodajmy, zbyt często ignorowanym¹².

Być może książka nadmiernie koncentruje się na rejonie Bałkanów i nie wyczerpuje kwestii daleko idącej komplikacji religijno–politycznej na Ukrainie, przykładowo nie poruszając zagmatwanej problematyki Rusi Zakarpackiej, nadmiernie zwięźle traktując kraje bałtyckie, ale zawsze można postawić zarzut niewyczerpania w sposób dostateczny rozległej tematyki. Autor zresztą zdaje sobie z tego sprawę.

Polska historyka wzbogaciła się o ważną pozycję, która nie może zostać niezauważona przez historyków dziejów najnowszych. Wnosi przecież spory ładunek wiedzy merytorycznej w zakresie najnowszej historii, zwłaszcza rejonu Bałkanów, niezależnie od przeglądu literatury i uporządkowania rozrzuconej faktografii. Uzupełnia naszą wiedzę o tej tematyce, koncentrując się na regionie bałkańskim, dopełniając ustalenia Mieczysława Tantego, Marka Waldenberga, Ilony Czamańskiej, Witolda Szulca, Jana Reychmana i innych. Może pełnić rolę swoistego niezbędnika, swoistego przewodnika po zagmatwanych relacjach i stykach kwestii etnicznych i religii w Europie Środkowo–Wschodniej. Atutem jest też jasna, klarowna i logiczna narracja. Nawet jeśli czasem zbiera rozproszone dotąd informacje, takie kompendium wiedzy wydaje się niezbędnym instrumentem historyka Centralnej i Wschodniej Europy ostatnich dwóch stuleci.

Michał Jarnecki

Ostrów Wielkopolski–Kalisz

Daniel Limberger, *Polen und der Prager Frühling 1968. Reaktionen in Gesellschaft, Partei und Kirche*, Frankfurt nad Menem 2012, Wyd. Peter Lang, ss. 590

Otrzymaliśmy oto pierwszą monografię stosunku Polaków do Praskiej Wiosny, tematu niewątpliwie godnego wnikliwego opisanie, a całościowo dotąd nieopracowanego. Wydana przez prestiżowe wydawnictwo Petera Langa książka — doktorat obroniony we Fryburgu Bryzgowijskim — robi na pierwszy rzut oka znakomite wrażenie. Tom zawiera indeksy osobowy i miejscowości, a nawet indeks rzeczowy, rzadko zestawiany w opracowaniach z zakresu dziejów najnowszych. Ze szczególną dbałością zredagowano przypisy, które są dwujęzyczne (tytuły oryginalnych polskich dokumentów podano także po niemiecku). Niestety, nie dowiadujemy się, kto pracę recenzował i rekomendował do druku, co w świetle poniższych uwag, bardziej już merytorycznych, byłoby bardzo interesujące.

Swe zamierzenia badawcze Daniel Limberger przedstawił w rozdziale pierwszym (*Einleitung*, s. 9–18), wychodząc z założenia, że rok 1968 był rokiem wstrząsów zarówno w Polsce, jak i Czechosłowacji, a interwencja militarna Układu Warszawskiego należała do wielkich wydarzeń w historii świata (s. 9). Autor zadał więc sobie generalne pytanie, jak reagowało społeczeństwo polskie postawione przed faktami dokonanymi (inwazją) i jak za-

¹² J. Fox, S. Sandler, *The Question of Religion and World politics*, w: *Religion in World Conflict*, red. J. Fox, S. Sandler, London–New York 2006, s. 9–10, i R. Zenderowski, op. cit., s. 229 i 233.

chowowało się, gdy wypadki polityczne przebiegały bardzo szybko (s. 9). W jego opinii brak monografii opisującej stosunek Polaków do Praskiej Wiosny oraz interwencji wojsk UW wynika z tego, że „temat niezbyt nadaje się do potwierdzenia legendy o Polakach — narodzie w permanentnej moralnej opozycji do ustroju komunistycznego i dlatego polskim historykom wydaje się mniej interesujący” (s. 11)¹. Opowieści bohaterskie, jego zdaniem, przyczyniają się mniej do rozjaśnienia historii niż badanie częściej występującego i moralnie ambiwalentnego zachowania człowieka, uwikłanego w grę interesów i przymusowe okoliczności (s. 11). Autor utrzymuje więc, że zwykle wyliczenie pojedynczych aktów protestu w polskim społeczeństwie (Jerzego Andrzejewskiego, Zygmunta Mycielskiego, Ryszarda Siwca itp.) nie może zastąpić nam „realistycznego zrekonstruowania społecznych nastawień, nastrojów i punktów widzenia”, dlatego kreśli panoramę stosunku społeczeństwa do kierownictwa PZPR, radzieckiego hegemonu, a także Niemców, Żydów, Czechów i Słowaków. Zweryfikować przy tym także pragnie opinię o klerze i Kościele, często określanym jako ostoja opozycji przeciwko ustrojowi komunistycznemu (s. 11). Limberger deklaruje więc nastawienie krytyczne wobec polskiej mitologii, co uznać należy za rzecz cenną. Jego zamiary są przy tym bardzo ambitne: chce swym badaniem objąć wszystkie warstwy społeczeństwa — opisać reakcje nauczycieli szkół wyższych, studentów, robotników, urzędników, drobnych przedsiębiorców, duchownych i członków PZPR oraz członków mniejszości narodowych i religijnych (s. 12). Warto zauważyć, że w tym wyliczeniu brakuje rolników, czyli grupy stanowiącej w drugiej połowie lat 60. XX w. nadal znaczącą część ludności Polski. Kilka razy Autor przywołuje opinie jakichś chłopów, lecz z kontekstu wynika, że są to raczej pracownicy państwowych gospodarstw rolnych.

W rozdziale wprowadzającym przeprowadzono także ogólną krytykę źródeł. W książce wykorzystane zostały zasadniczo dwojakiemu rodzajowi przekazy — raporty partyjne i doniesienia tajnej policji politycznej (Służby Bezpieczeństwa), przy czym badacz świadomie wybrał tylko wątki odnoszące się ściśle do wypadków czechosłowackich, przez co powstaje może wrażenie, że tylko tym żyło społeczeństwo. Oczywiście w Polsce 1968 r. nie mówiło się jedynie o Praskiej Wiosnie — uspokaja czytelnika historyk. Twierdzi przy tym, że zasadniczo wiarygodność informacji ze źródeł partyjno-policyjnych nie może być stawiana pod znakiem zapytania, gdyż korzystało z nich kierownictwo partyjne, aby oceniać nastroje i „odpowiednio do tego móc działać”. Władza nie była zainteresowana obrazem propagandowo nazbyt upiększonym (s. 15). Częściowo jedynie można się zgodzić z tym aktem wiary w te źródła. Owszem, opinia partyjnych i bezpartyjnego społeczeństwa interesowała w jakimś stopniu kierownictwo Gomułkowskie, ale nie stanowiła ona żadnego argumentu w procesie decyzyjnym, co widać na przykładzie wymierzonej w Kościół katolicki kampanii milenijnej, rozmiągającej się w znacznej mierze z nastrojami przywiązanego do katolicyzmu społeczeństwa. Po prostu, partia niezbyt kierowała się wtedy odczuciami społecznymi. Powiedziałbym, że rządy Gomułki to jeszcze epoka agitacji w dziejach PZPR: jeśli w dołach partyjnych panowały jakieś opinie, które odbiegały od linii partii, to aparat winien pracować nad tym, by je zmienić. Bibliografia informuje nas, że w pracy wykorzystane zostały dokumenty Komitetów Wojewódzkich z Katowic, Krakowa, Łodzi, Poznania i Wrocławia oraz Komitetu Warszawskiego, przy czym z poziomu komitetu powiatowego mamy tylko akta dolnośląskie — z Oleśnicy, Świdnicy, Sycowa. Nie wyjaśnia się, dlaczego akurat w tych zespołach przeprowadzono kwerendę. Limberger zauważa, że partyjne raporty szkicują obraz zasadniczo pozytywny i dla władz uspokajający, podczas gdy doniesienia

¹ Za wszystkie tłumaczenia fragmentów książki odpowiedzialność ponosi autor recenzji.

SB kładą nacisk na wrogię wypowiedzi i działania. Dopiero po połączeniu obu perspektyw możemy otrzymać coś w rodzaju szerokiego „badania opinii” społeczeństwa (s. 16). Piszący wyczuwa różnice między doniesieniami SB i sprawozdaniami instancji PZPR, lecz w istocie nie rozumie specyfiki pracy SB w tym czasie, specyfiki pozyskiwania informacji przez tajne służby, która odcisnęła silne piętno na materiałach, jakie obszernie cytuje. A warto zauważyć, że są to głównie teczki operacji SB o kryptonimie „Podhale”, która doczekała się już nawet edycji źródłowej². Tej pracy Autor nie wykorzystał, choć zna wiele przedrukowanych w niej dokumentów.

Rozdział drugi (*Polen und Tschechoslowakei 1968 — Kontext, Vorgeschichte und Nachspiel*, s. 19–102) ma charakter wprowadzający i najbardziej z całej książki odtwórczy, z czego jednakże nie wypada czynić wielkiego zarzutu. Autor pokrótce opisuje polityczną historię Praskiej Wiosny i równoległe przedstawił etapy wydarzeń marcowych w Polsce. Władysław Gomułka jawi się słusznie jako jeden z głównych promotorów siłowego rozwiązania problemu Czechosłowacji (o czym jednakowoż zwykli Polacy wówczas nie wiedzieli). Autor korzysta chętnie z opracowań polskich na temat Czechosłowacji autorstwa Andrzeja Krawczyka, Lecha Kowalskiego i Roberta Kwapisa, zna też przełożoną na język polski pracę Antonina Benčíka³. Rzadziej przywołuje literaturę zagraniczną, choć jest ona bogata — zarówno ta starsza, jak i nowsza⁴. Napisane przez naszych południowych sąsiadów prace na temat historii komunistycznej Czechosłowacji zostały zresztą omówione swego czasu przez Łukasza Kamińskiego, więc funkcjonują w literaturze przedmiotu⁵. Bardzo często Limberger odwołuje się do niewielkiego objętościowo zbioru referatów polskich i zagranicznych autorów *Wokół Praskiej Wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku* pod redakcją Ł. Kamińskiego (Warszawa 2004). Omawiany rozdział kończy się podrozdziałem na temat kryzysów systemu komunistycznego (s. 93–102). Poważny temat został potraktowany powierzchownie. W istocie fragment ten stanowi credo ideowe piszącego, niewolne od prezentystycznych spostrzeżeń na temat socjalizmu i kapitalizmu. Odnosi się wrażenie, że Limberger wymarzył sobie Praską Wiosnę jako niedokończoną realizację trzeciej drogi między kapitalizmem a socjalizmem i dlatego właśnie zajął się tą problematyką. Zaangażowanie emocjonalne w pracy historyka jest rzeczą zrozumiałą, a nawet chwalebną, lecz w podrozdziale tym nie brak ahistorycznych spekulacji i jawnie ideologicznych wywodów (np. realny socjalizm krajów demokracji ludowej wydaje się mu godzien potępienia dlatego, że był nazbyt podobny do... kapitalizmu, s. 96). Notabene, swoim pacyfistycznym, lewicowym, antyamerykańskim poglądom Autor daje wyraz jeszcze nie raz (np. s. 204–205, 216–217). Zbyteczne dodawać, że wywody te nie mają wiele wspólnego z dociekaniem na temat Praskiej Wiosny i tylko budzić mogą u czytelnika zdziwienie, że znalazły się w tekście z ambicjami naukowymi.

² *Operacja „Podhale”. Służba Bezpieczeństwa wobec wydarzeń w Czechosłowacji 1968–1970*, wstęp, red. Ł. Kamiński, G. Majchrzak, Warszawa 2008. Operacja „Podhale” trwała w skali ogólnopolskiej od 20 sierpnia do 16 września 1968 r., potem kontynuowano ją tylko na obszarze pięciu południowych województw.

³ A. Benčík, *Requiem dla Praskiej Wiosny*, Wrocław 2002.

⁴ Dla przykładu wymienić można takie książki, jak: H. Gordon Skilling, *Czechoslovakia's Interrupted Revolution*, Princeton 1976; *Proměny Pražského jara, 1968–1969*, red. J. Pecka, V. Prečan, Brno 1993; ciekawy materiał do rozważań o nastrojach przynosi J. Piekalkiewicz, *Public Opinion Pooling in Czechoslovakia 1968–1969*, New York 1972.

⁵ Ł. Kamiński, *Czeska historiografia dziejów najnowszych*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2004, nr 1 (5), s. 373–383.

Zasadniczą część książki tworzą rozdziały drugi, trzeci i czwarty, zbudowane zresztą według podobnego schematu. Otóż w każdym z nich poruszone zostały takie wątki, jak: stosunki polsko–radzieckie, stosunek do Czechów i Słowaków, „kompleks syjonistyczny” i „kompleks niemiecki” oraz stopień poinformowania o wypadkach politycznych. Każdy rozdział kończy kilkustronicowe podsumowanie. Dzięki temu praca zyskuje klarowną strukturę umożliwiającą — co bezdyskusyjnie cenne — porównania między poszczególnymi polami analizy.

Rozdział trzeci (*Reaktionen der polnischen Gesellschaft auf den Prager Frühling und dessen gewaltsame Niederschlagung*, s. 103–354) traktuje o reakcjach społeczeństwa jako takiego na Praską Wiosnę do momentu inwazji i po niej. Limberger przekonuje, że inwazja wywołała zaskoczenie w polskim społeczeństwie, zwłaszcza że wojska Układu Warszawskiego po wielkich manewrach „Szumawa”, jakie miały miejsce na początku lata 1968, zostały wycofane z terenu Czechosłowacji. Większość Polaków miała być przed 21 VIII 1968 r. dość obojętna wobec Praskiej Wiosny, co wyjaśnia się m.in. tradycyjną rezerwą wobec Czechów. Przeciwko inwazji protestowały głównie kręgi intelektualne. Nie doszło w Polsce do spontanicznych wieców poparcia dla Czechosłowaków, które, jak wiadomo, odbyły się nawet w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Brak manifestacji po niespokojnej polskiej wiosnie 1968 r. jest zresztą zrozumiałą — potencjał niezadowolenia młodego pokolenia został wyczerpany, a najbardziej aktywni studenci odbywali właśnie służbę wojskową lub przebywali w aresztach, niemniej wyczuć można w tej konstatacji Limbergera pewien wyrzut. Nie da się przy tym zaprzeczyć, że Autor, cytując bardzo wiele wypowiedzi, niekiedy trafnie oddaje nastroje społeczne 1968 r. Uważa, że głosy krytycznie oceniające politykę PRL wobec Czechosłowacji były raczej w mniejszości, w rezultacie panowała zgoda co do tego, że należy na Czechosłowaków wywrzeć nacisk polityczny (dowodem jest fakt, że przed 21 sierpnia nie pojawiły się napisy lub ulotki wyrażające niezadowolenie bądź oburzenie z powodu linii Gomułki w zakresie spraw międzynarodowych, a w szczególności czechosłowackich). Dlaczego? Otóż nie tyle sama polityka PRL i bloku Układu Warszawskiego wobec ČSSR wywoływała obawy, ile przewidywany jej skutek, czyli większy konflikt europejski. Dlatego też panika wojenna, jaka w niektórych miejscach wybuchła po 21 sierpnia, nie dowodzi opozycyjnego nastawienia społeczeństwa (s. 114–115). Trudno odmówić racji Autorowi. Inwazja wydawała się mniejszym złem wobec groźby wojny. Dodałbym, że społeczeństwo polskie od 1957 r. odzwyczajane było od wyrażania własnego zdania, szczególnie w sprawach zagranicznych. Monografista trafia także w sedno, gdy wyjaśnia brak oburzenia wśród Polaków na interwencję (oczywiście chodzi o oburzenie, które pozostawiłoby materialne ślady). Otóż nie czyniono sobie po prostu złudzeń co do polityki Związku Radzieckiego i interwencja należała do repertuaru potencjalnych środków politycznych bloku wschodniego. Społeczeństwo odebrało lekcję Budapesztu 1956 r. i ją pamiętało (s. 158). Limberger odróżnia przy tym zaskoczenie od oburzenia; zaskoczenie interwencją wydaje mu się powszechniejsze, oburzenie zaś występowało w mniejszym zakresie (s. 159). Świadom jest tego, że analizie wymyka się milcząca większość społeczeństwa, raczej bierna, jeśli w ogóle niezainteresowana wypadkami czechosłowackimi (s. 161). To także istotny wniosek. Zaletą niektórych części tego rozdziału jest to, że pokazuje, iż poparcie dla interwencji miało charakter zniuansowany. Otóż pojawiły się wówczas w Polsce opinie, że Sejm nie legitymizował tej akcji Wojska Polskiego, choć powinien (s. 199), lub też, że powinna ona dojść do skutku co najwyżej po oficjalnym zaproszeniu ze strony instancji partyjnych względnie rządowych Czechosłowacji (s. 207), a nie anonimowych 99 robotników, czym początkowo, jak wiadomo, uzasadniała wkroczenie wojsk państw–interwentów. Pisząc o odbiciu stosunków polsko–radzieck-

kich w materiałach, Limberger trafnie zauważa, że przekonanie, powszechne wówczas jego zdaniem, że Polska nie jest suwerenna i nie do końca za siebie odpowiedzialna, prowadziło do przypisywania winy za interwencję Związkowi Radzieckiemu (s. 222–224). Innymi słowy, Polacy dystansowali się od własnego państwa jako obcego i tym samym umywali ręce od jego poczynań, postrzegając siebie jako niewinnych (s. 232).

Autor buduje następujący generalny schemat: rolnicy mieli rzekomo nie interesować się interwencją, robotnicy raczej ją wspierali, niezadowolenie zaś wyrażała inteligencja, a w szczególności takie postaci, jak np. Paweł Jasienica, Jan Nepomucen Miller lub Artur Sandauer (s. 130). Niezadowolenie było wyrażane rzadko wprost, a najczęściej niebezpośrednio i niekonkretnie, jedynie w pewnych kręgach doszło do oddawania legitymacji PZPR. Jak wiemy wystąpili wówczas z PZPR tacy uznani badacze, jak Bronisław Geremek i Krystyna Kersten (s. 137, 415). Nadto Limberger uważa, że opór wobec interwencji szczególnie wyrażała ludność Krakowa, zwłaszcza jego drobnomieszczactwo (s. 139), podczas gdy na przykład urzędnicy i robotnicy Łodzi popierali akcję WP (s. 141). Jak widać, Autor nie umiał w tym wypadku zauważyć schematu interpretacyjnego, jakim chętnie posługiwały się partia i policja polityczna. Kontrast między mieszczańskim, a zatem z definicji reakcyjnym Krakowem, i tradycyjnie czerwoną Łodzią zapewne występował w jakimś stopniu i w rzeczywistości, lecz był także wygodny dla władzy i zwalniał z wysiłku analizy rzeczywistości. Prościej było SB szukać potwierdzenia stereotypu, niż badać opinię społeczną. Nazwiska Jasienicy czy Millera nie padają w cytowanych dokumentach przypadkowo. Historyk winien przedrzeć się przez zasłonę dymną, jaką stawiają niekiedy źródła, nawet z pozoru tak bogate. Niestety, to się często niemieckiemu badaczowi nie udaje. Otóż cytowane w omawianym rozdziale materiały przynoszą na ogół opinie byłych członków Polskiego Stronnictwa Ludowego względnie Polskiej Partii Socjalistycznej, oficerów Armii Krajowej, autochtonów z Śląska Opolskiego i oczywiście Żydów, a raczej „Żydów”, czyli tych, których za takich uznała SB (o ich identyfikacji narodowej wszak niewiele można powiedzieć). Jest to więc klasyczny katalog wrogów reżimu, inwigilowanych czy też kontrolowanych operacyjnie niejako rutynowo, a w toku operacji „Podhale” szczególnie wnikliwie, co zresztą mimochodem piszący sygnalizuje, lecz z czego nie wyciąga dostatecznych wniosków (s. 405). Protest budzi zwłaszcza dezynwoltura, z jaką cytuje się wypowiedzi pochodzące z „żydowskich kręgów”⁶. Kręgi te miały być szczególnie krytycznie nastawione do interwencji UW i polityki zagranicznej PRL. Zbyteczne dodawać, że ludność narodowości żydowskiej stanowiła znikomą mniejszość społeczeństwa. Nadreprezentacja danych na jej temat w zebranych materiale nie bierze się znikąd, nie dziwi też po marcu 1968 r. jej nieprzychylny do ustroju stosunek. Nie udało się więc odmalować zadowalającej panoramy nastrojów społecznych w 1968 r. w odniesieniu do sprawy Czechosłowacji (choć niemało miejsca poświęca analizie treści ulotek i napisów, jakie wykryła SB po 21 sierpnia). Nie można się zgodzić także ze stwierdzeniem, że polskie media krajowe mało informowały o tym, co się dzieje za południową granicą (z wyjątkiem pierwszych godzin po inwazji, kiedy rzeczywiście informacji brakowało i zastępowały ją paniczne domysły ludzi). Donosiły nieustannie, a typową dla nich propagandową perspektywę korygowało Radio Wolna Europa, powszechnie wówczas słuchane (a na niektórych obszarach kraju odbierane nawet lepiej niż Polskie Radio)⁷.

⁶ Refleksja nad słusnością wyodrębnienia tej kategorii jest zdecydowanie zbyt płytka (s. 105, 155).

⁷ P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007, s. 149–150. Notebene Limbergerowi ta książka jest nieznana.

Kolejny, czwarty już rozdział przynosi analizę wypowiedzi członków PZPR (*Das Vorgehen der Parteiführung und die Stimmung an der Parteibasis*, s. 355–453). Czy Limberger jakoś odróżnia partyjnych od reszty społeczeństwa — pozostaje jego tajemnicą (zwłaszcza że w rozdziale poprzednim niekiedy cytuje także opinie członków partii). Nie próbuje scharakteryzować wyodrębnionej grupy pod względem socjologicznym, nie wiemy, czy jest ona odbiciem społeczeństwa, jego emanacją, czy też stanowi kategorię zupełnie osobną. Czy bycie w partii czyniło człowieka innym, odróżniało go od reszty i istotnie kształtowało jego poglądy? Odpowiedź na te pytania nie jest wcale prosta i szkoda, że Autor nie zaprzęta sobie tym głowy. Kryterium wyboru obiektu badania dostarczyła proveniencja dokumentów. Limberger pisze o zbiorowości partyjnych dlatego, że ze specjalnych zebrań partyjnych organizowanych w okresie kryzysu Praskiej Wiosny (jedno w maju, dwa w sierpniu, jedno we wrześniu 1968 r.) po prostu pozostały sprawozdania. Z drugiej strony, kryterium formalne (przynależność do PZPR i uczestnictwo w zebraniach partyjnych) wydaje się dość ścisłe. Być może więc rozdział ten należy uznać za najlepszy metodologicznie, a jego zbiorowego bohatera za w miarę precyzyjnie określonego (mając jednakowoż w pamięci wspomniany wcześniej fakt, że kwerenda objęła tylko niektóre Komitety Wojewódzkie PZPR, więc nie wiemy, czy np. partyjni z Gdańska mieli jakieś zasadniczo odmienne nastawienie od partyjnych z Dolnego Śląska).

Z analizy Limbergera wynika, że partyjni w 1968 r. wypowiadali się „po linii i na bazie”, jak można rzec, używając znanego z nowomowy powiedzenia, a przynajmniej jako tacy jawili się w świetle akt własnych (zastrzeżenie to jest już moje, nie Autora). Możliwość interwencji radzieckiej w Czechosłowacji rozważano już na zebraniach w maju 1968 r. Praska Wiosna — nierozumiana przez doły partyjne i odbierana jako zagrożenie syjonistyczno–rewizjonistyczne — służyła *ex post* za uzasadnienie czystek partyjnych, przeprowadzanych wiosną 1968 r. Partyjni obawiali się nadto antypolskiego szowinizmu czeskiego (notabene umiejętnie podsycanego przez władze)⁸. Baza PZPR była nawet zdania, że ZSRR wiosną 1968 r. skłonny jest do nadmiernych ustępstw wobec Czechosłowacji. W ogóle, jeśli idzie o nastawienie do Czechów i Słowaków, to było ono bardziej negatywne niż w przypadku ogółu społeczeństwa (s. 394). Towarzysze uznawali także za uzasadnione naruszenie suwerenności ČSSR (s. 398). Myślano, jak to ujmuje Limberger, w kategorii bloku (s. 399), tj. biorąc pod uwagę spoistość i całość bloku państw socjalistycznych. Każde naruszenie jego zwartości odbierano jako zagrożenie dla Polski. Interwencja USA w Wietnamie dostarczała, co ciekawe, niekiedy uzasadnienia dla Operacji „Dunaj”. Limberger nie odnotował znaczącej krytyki pod adresem kierownictwa PZPR. Po interwencji, która zaskoczyła przecież także partyjnych, nie przejawiano oburzenia. Raczej dostrzegano bolesną konieczność tego kroku. Do nielicznych należały osoby, które z tego powodu wystąpiły z PZPR (tu pada przykład historyków z IH PAN). Zbiorowość partyjnych jawi się więc jako konformistyczna i zuniformizowana masa, bardziej zdyscyplinowana niż kiedykolwiek wcześniej (na dowód tego twierdzenia przytacza się dane statystyczne, wskazujące na relatywnie niski odsetek skreśleń członków i kandydatów w 1968 r. w porównaniu z latami poprzednimi, s. 452). Oczywiście Autor zauważa tu także pewien wpływ Marca 1968, działającego jako czynnik dyscyplinujący na liberalnie myślące skrzydło organizacji, jednak skłania się do wniosku, że po prostu partyjni byli bardziej przekonani do polityki kierownictwa

⁸ Autor cytuje obszernie powstałe w 1968 r. w katowickim KW PZPR opracowanie *Kilka uwag na temat charakteru narodowego, stosunku Czechów do ich słowiańskich pobratymców i sojuszników* (s. 246 i nn.). Ten kuriozalny dokument zawiera katalog wszelkich negatywnych stereotypów i uprzedzeń wobec Czechów.

PZPR niż reszta społeczeństwa. W rozdziale tym zabrakło mi namysłu nad czymś, co można nazwać antropologią zebrania partyjnego. Miało ono swój rytuał, swe konwencje, nakładało ograniczenia na formy językowe, jakimi się wolno było posługiwać. Rzadko służyło ono temu, by zbierać głosy krytyczne wobec polityki Biura Politycznego i Komitetu Centralnego (działa się tak chyba tylko w 1956 i 1980 r.; skomplikowana sytuacja zaistniała wiosną 1968 r., kiedy darowana partyjnym przez kierownictwo „porcja wolności” została wykorzystana do sterowanej nagonki na wyimaginowanego wroga ustroju i polskości zarazem). Uważam zatem, że i ta część monografii niepozabawiona jest istotnych słabości.

Piąty rozdział opisuje reakcje ludzi Kościoła i wierzących (*Reaktionen in der Kirche, im Klerus und in den katholischen Organisationen*, s. 455–521). Rozpoczyna się od zacytowania opinii wyrażonej przez jakiegoś pastora z Kluczborka (woj. opolskie), który jako żywo nie może być uznany za typowego reprezentanta duchowieństwa Polski Ludowej. Niestety widać więc, że w tym obszarze badawczym Autor uległ perspektywie źródeł, ograniczonych zasadniczo do doniesień z kręgów koncesjonowanych organizacji katolickich — Stowarzyszenia PAX i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, z których funkcjonariuszom SB było relatywnie najłatwiej je pozyskać, względnie środowisk uznanych tradycyjnie za co najmniej podejrzane, jeśli nie wrogie (takich jak niemieckie bądź protestanckie duchowieństwo). Zaledwie marginalnie odnotowuje Limberger opinie działaczy Klubów Inteligencji Katolickiej, niemal zupełnie nie dostrzega Koła Poselskiego „Znak” i związanego z nim kręgu „Tygodnika Powszechnego”. Niestety nie zastanawia się, czym zasadniczo różnią się wierzący i ludzie Kościoła od społeczeństwa, którego postawy opisywał w rozdziale trzecim. Rozgraniczenie pól analizy jest więc znów niedostateczne i nieostre. Generalnie Limberger konstatuje niewielkie wśród kleru zainteresowanie Praską Wiosną przed 21 sierpnia, ale sympatia dla przemian czechosłowackich miała przeważać nad niechęcią. Tylko w porównaniu z całym społeczeństwem i partyjnymi konformistami kler okazał się „ostoją przeciwników interwencji, jednakże i tak dalece nie w tej mierze, w jakiej odpowiadałoby to obecnie utrwalonemu obrazowi bojowego i ostro antykomunistycznego Kościoła polskiego” (s. 479). Hierarchiczny Kościół katolicki milczał w tych sprawach, lecz niektórzy biskupi zarówno prywatnie, jak i publicznie wypowiadali się o Praskiej Wiośnie krytycznie, a po inwazji wojsk UW niekiedy w antyniemieckim duchu, czyli *de facto* popierając interwencję. Uniwersalne bądź moralne spojrzenie rzadko zaznaczało się w ich przemówieniach i kazaniach. Limberger cytuje wypowiedź biskupa częstochowskiego Franciszka Musiela, który ostro i publicznie skrytykował wkroczenie wojsk do Czechosłowacji (s. 469). Taka krytyka wychodziła z ust raczej drugorzędnych dostojników. Tematu zduszenia Praskiej Wiosny nie podjęto wprost podczas uroczystości maryjnych, jakie odbywały się 26 VIII 1968 r. na Jasnej Górze, z ambon wezwano jedynie do zachowania spokoju i pokoju. Szczególnie śmiało wypowiedział się abp Bolesław Kominek: „Podtrzymywana bagnetami demokracja nie jest żadną demokracją, lecz tyranią” (s. 485). W kręgach PAX natomiast miało dominować zadowolenie z interwencji (co zresztą nie dziwi w świetle wiedzy o ideologii tego ugrupowania). Zdaniem Autora katolicy politycy (ChSS i „Znak”) zachowywali się bardziej konformistycznie wobec reżimu niż zwykły kler (s. 474). Limberger nie zna planów rzucenia mandatów przez Koło Posłów „Znak”, o czym już swego czasu pisano⁹.

Jerzy Zawieyski zanotował w dzienniku pod datą 21 VIII 1968 r.: „Stała się rzecz zbrodnicza, ohydna — a w tej zbrodni bierze udział wojsko polskie. Nie ma słów na tę hańbę. Wina za to spada na PZPR i osobiście na Gomułkę. [...] Zgroza. Wstyd. Zniewolenie moralne w naj-

⁹ A. Friszke, *Ważne nie tylko donosy*, „Rzeczpospolita” („Plus–Minus”) z 6 IX 2003.

ohydniejszy sposób. Jak tu żyć na tym przerażającym świecie?”¹⁰. Zaś 6 września zapisał: „Zebranie Koła Posłów «Znak». Omówiliśmy sytuację międzynarodową, oczywiście sprawę Czechosłowacji. Mieliliśmy w tym względzie jasne stanowisko. Zastanawialiśmy się, co my, jako posłowie, mamy teraz do zrobienia w nowej sytuacji. Bo sytuacja podcięła nam zasady naszej działalności. Były trzy projekty: napisać oświadczenie z protestem przeciwko wejściu wojsk polskich do Czechosłowacji, zabrać głos w czasie debaty sejmowej i określić nasze stanowisko i wreszcie — wycofać się z sejmu. Posłowie uważali, że wyjście z sejmu będzie najmniej drażniące dla partii i że nasze zaplecze na tym nie ucierpi. [...] Osobiście uważam, że wyjście z sejmu byłoby potężną manifestacją i zlikwidowałoby wszystkie agendy naszego zaplecza, więc: Kluby, pisma, nawet «Libellé». Z drugiej strony, nie widzę możliwości brania udziału w pracach sejmowych. Oto problem. Co zrobić?”¹¹. By przedstawić postawy w dostatecznie pełnym spektrum, należałoby wyjść poza dostępne w Instytucie Pamięci Narodowej dokumenty akcji „Podhale”, sięgnąć do prasy, także katolickiej, i wreszcie dzienników i innych dokumentów osobistych, spróbować opisać emocje, bo, jak widać, i one pozostawiły ślad w dokumentach. Autor cytuje tylko jednego diarystę — Mieczysława F. Rakowskiego i wspomnienia Franciszka Szlachcica, podczas gdy dla dekady lat 60. dałoby się wskazać kilkanaście już opublikowanych dzienników, w których znalazły się echa Praskiej Wiosny, a zwłaszcza interwencji wojsk UW. Dopiero wykorzystanie tych materiałów pozwoliłoby na niedoskonale może, ale na pewno poprawniejsze warsztatowo przedstawienie postaw chociażby inteligencji, która w tak przyjętym i dalece nieostrym trójpodziale materiału źródłowego (społeczeństwo — partyjni — ludzie Kościoła) gdzieś ginie.

Całość pracy wieńczą wnioski (*Ergebnisse*, s. 523–542).

Polen und der Prager Frühling 1968 jako monografia postaw społecznych w 1968 r. niestety zawodzi. Nazbyt prostą receptę zastosował badacz do niebanalnego i niełatwego tematu, który, jak sądzę, doczeka się jeszcze głębszych studiów¹². Dał się oczarować treścią łatwo dostępnymi źródłami. Niestety, da się wyczuć w tym obszernym dziele także brak głębszej wiedzy o PRL, która powstrzymałaby Autora przed głoszeniem kategorycznych sądów i uogólnień.

W książce znajdujemy także całkiem sporo drobniejszych błędów. SL, czyli Stronnictwo Ludowe, to nie „Liberale Partei” (s. 21, 570). Dziwi stwierdzenie, że Edward Ochab w 1956 r. zażegnał radziecką interwencję (s. 23). Nieścisłe jest powiedzenie, że natolińczycy spotykali się w siedzibie radzieckiego ambasadora w Natolinie (przypis na s. 29). Nie wiadomo dlaczego opowiadanie Mariana Brandysa *Twardy człowiek* miałoby być bliskie prawdy w przedstawieniu spotkania Gomulki z Aleksandrem Dubčekiem 7 II 1968 r. (s. 74). To wszak tylko opis literacki, oddający zaledwie przecucia i przypuszczenia pisarza. Jan Palach dokonał samospalenia 25 stycznia a nie 25 lutego (s. 90). Architekt polski, który zaprotestował przeciwko inwazji UW, nazywał się Paczowski, a nie Paczkowski (s. 103). Samospalenie Ryszarda Siwca sfilmowała nie kamera SB, lecz Polskiej Kroniki Filmowej (s. 106). Gorące powitania zgotowane przez ludność polską radzieckim wojskom, zmierzającym w kierunku Czechosłowacji w maju 1968 r., Autor uznaje raczej za inscenizację (s. 108). Moim zdaniem niesłusznie, wszak był to okres niebywalej popularności serialu *Cztery pancerni i pies*, a w całym kraju powstawały liczne kluby miłośników filmu. Dlatego też niewykluczone, że wracające z ČSSR wojska polskie

¹⁰ BN, rkps nr 9292, J. Zawieyski, *Dzienniki 1955–1969* (mf).

¹¹ Ibidem.

¹² Por. ostatnio opublikowany artykuł: Ł. Kamiński, *Reakcje społeczeństwa Dolnego Śląska na interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji*, w: *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. I, red. T. Kozłowski, J. Olszsek, Warszawa 2011, s. 193–217.

witano na ulicach z autentyczną radością, w co Autor zdaje się powątpiewać (s. 133). Duża liczba raportów o nastrojach przychylnych interwencji, napływająca z małych miast i ze wsi w pierwszych dniach po 21 sierpnia, nie może być dowodem na ponadprzeciętną akceptację militarnego rozwiązania kryzysu w tych środowiskach (s. 144). Liczba dokumentów jako taka nie może być żadnym argumentem rozstrzygającym o rzeczywistości. Władysław Bieńkowski nie pisał swej *Socjologii kłęski* „na paryskim wygnaniu”, lecz w Polsce (s. 450).

Bartosz Kaliski
Warszawa